



Antologia
Międzynarodowej Sieci
Miast Schronienia
ICORN
w Polsce

Literatura na uchodźstwie

Andrej Chadanowicz | Kholoud Charaf
Aslı Erdoğan | Rabigül Erkmen | Zulema Gutiérrez
Javier L. Mora | Umar Abdul Nasser
Włodzimierz Niekłajeu | Aaiún Nin



WILLA
DECJUSZA

REDAKCJA

Paweł Łyżwiński

KOREKTA

Paweł Łyżwiński, Joanna Klimczak

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PROJEKT OKŁADKI

Agata Dębicka

ILUSTRACJE (LINORYTY)

Lesia Pcholka

Copyright © by Instytut Kultury Willa Decjusza, 2025

ISBN 978-83-956244-5-2



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Seria Wydawnicza
Instytutu Kultury **Willa Decjusza**

Niniejsza publikacja należy do serii wydawniczej
Instytutu Kultury Willa Decjusza



Instytut Kultury
Willa Decjusza

ul. 28 lipca 1943 17a, 30-233 Kraków
www.willadecjusza.pl

Antologia
Międzynarodowej Sieci
Miast Schronienia
ICORN
w Polsce

Literatura na uchodźstwie

Andrej Chadanowicz | Kholoud Charaf
Aslı Erdoğan | Rabigül Erkmen | Zulema Gutiérrez
Javier L. Mora | Umar Abdul Nasser
Uładzimir Niaklajeu | Aaiún Nin



Szanowni Państwo,

Kraków znany jest szeroko w świecie artystycznym jako miasto poezji, sztuki, perła światowego dziedzictwa. Z dumą przyjęliśmy w 2013 roku tytuł Miasta Kreatywnego UNESCO w dziedzinie literatury. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to właśnie kultura stanowi najcenniejszy element krakowskiego *genius loci*. Dlatego też pod Wawelem doskonale zdajemy sobie sprawę, jak ważna jest pełna swoboda wyrazu oraz pielęgnowanie wolności słowa.

Solidaryzm, tolerancja i poszanowanie praw każdego człowieka to wartości, które są częścią duchowego dziedzictwa Krakowa i właśnie w oparciu o to poczucie wspólnoty pragniemy budować przyszłość miasta. Dzieje się tak dlatego, że potrafimy docenić i szanować ludzi, którzy z bezprzykładną odwagą głośno przypominają o tym, że wciąż istnieją miejsca, w których prawo człowieka do wyrażania samego siebie – także poprzez sztukę – jest deptane.

Już 14 lat temu, na 100-lecie urodzin Czesława Miłosza, Kraków stał się „bramą na wschód” dla literatów w potrzebie. Jako pierwsze miasto z Europy Środkowej przyłączyliśmy się do Programu Rezydencjalnego Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN (International Cities of Refuge Network). W niespokojnych czasach, w jakich przyszło nam żyć, chcemy zapewnić bezpieczeństwo artystom, którzy z powodu sytuacji politycznej i kryzysów we własnych krajach nie mogą swobodnie tworzyć. Znajdują oni u nas nie tylko warunki do życia i pracy, ale również szeroki program, dzięki któremu mogą włączyć się w lokalne życie kulturalne, a także promować swoją twórczość na polskim rynku.

Za naszym przykładem poszły Wrocław, Gdańsk, Katowice i Warszawa, które w kolejnych latach również dołączyły do ICORN-u, co umożliwiło nam zainicjowanie polskiej sekcji w ramach Sieci. Jeden z owoców tej współpracy trzymanie Państwo właśnie w rękach – niniejsza antologia to kolejny krakowski pomysł, który ma skutkować jeszcze ściślejszym współdziałaniem polskich „Miast Schronienia” na rzecz zapewniania każdemu uciekającemu z własnej ojczyzny prawa do swobody tworzenia.

Aleksander Miszalski

Prezydent Miasta Krakowa



Helge Lunde

W latach 1998–2005 był dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Literatury oraz Wolności Słowa „Kapittel” w Stavanger (Norwegia). Odpowiadał w tym czasie również za koordynację działań Stavanger jako „Miasta Schronienia”, współpracując z PEN Norway na rzecz rozwoju oraz rozszerzenia wsparcia dla prześladowanych artystów w Norwegii oraz na całym świecie. Kiedy Międzynarodowy Parlament Pisarzy i założona przez niego Międzynarodowa Sieć Miast Azylu została w 2004 roku rozwiązana, Helge Lunde był jednym ze współzałożycieli Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN, a następnie został jej pierwszym dyrektorem – funkcję tę sprawuje do dziś.

Opowieści, których stawką jest życie

Z

yjemy w czasach pełnych wyzwań. Światopoglądy i wartości, które przez dekady uznawaliśmy za oczywiste, rozpadają się na naszych oczach. Demokracja jest w odwrocie, autorytaryzm rośnie w siłę na całym świecie. Zbrodnie wojenne i akty agresji mają dziś miejsce w Ukrainie, Gazie czy Sudanie, a wolne kraje pozostają często tylko biernymi świadkami. Prawa człowieka i wolność słowa są pod coraz większą presją, a ci, którzy stoją na straży tych wartości, są zastraszani, prześladowani, a nawet mordowani.

Gdzie szukać nadziei? Jak w takich warunkach znaleźć odwagę, aby walczyć o prawa człowieka, sprawiedliwość i solidarność? Ponad 30 lat temu pisarze i intelektualiści z całego świata – na czele z Salmanem Rushdim i Jacques'em Derridą – zebrali się, aby wspólnie odpowiedzieć na te pytania, i postanowili działać. Podjęli walkę o wolność słowa, oferując pomoc tym kolegom i koleżankom, którzy byli nękan i prześladowani wyłącznie za to, że korzystali z prawa głosu. Kiedy okazało się, że państwa oraz międzynarodowe instytucje zawodzą, zaproponowali odważną wizję: „Czy miasto, obdarzone nowymi prawami i większą suwerennością, otwiera nowe horyzonty możliwości, o których dotychczasowe prawo międzynarodowe nie mogło nawet marzyć?”.

W 2006 roku w Stavanger (Norwegia) przedstawiciele kilkunastu miast spotkali się, aby odpowiedzieć na to wyzwanie, i postanowili powołać do życia ICORN, Międzynarodową Sieć Miast Schronienia (International

Cities of Refuge Network). Celem ICORN-u jest wspieranie wolności słowa na całym świecie, dlatego miasta członkowskie oferują schronienie prześladowanym pisarzom i artystom, pracując w ten sposób na rzecz demokratycznych wartości oraz promując solidarność międzynarodową. Dziś do ICORN-u należy już 90 miast z Europy, Stanów Zjednoczonych oraz Ameryki Łacińskiej, a schronienie znalazło w nich ponad 400 twórców i twórczyń.

W 2010 roku kilka cenionych osób publicznych z Krakowa – przede wszystkim Danuta Glondys i Robert Piaskowski – zaczęło badać, czy i jak Polska oraz polskie miasta mogłyby dołączyć do ICORN-u. Kraków został członkiem w 2011 roku, a Wrocław, Gdańsk, Katowice i Warszawa wkrótce poszły tym śladem, sprawiając, że Polska stała się ważnym bastionem naszej Sieci. Być może to właśnie w Polsce najlepiej zrealizowała się wizja Derridy, wskazującego na kluczową rolę miast w czasach opresji i politycznych wstrząsów. Kiedy w 2015 roku do Sieci dołączał Wrocław, Prezydent Rafał Dutkiewicz mówił: „Zwłaszcza w takich czasach jak nasze, kiedy narody poddawane są presji przez niespotykane dotąd polityczne wyzwania, ważne jest, aby miasta mogły iść naprzód, podkreślając wagę gościnności i solidarności”. W 2017 roku przyszedł zaś czas na Gdańsk. Muszę wyznać, że spotkanie z Prezydentem Pawłem Adamowiczem i wprowadzenie „Miasta Solidarności” do ICORN-u było dla mnie jako dyrektora Sieci jednym z najbardziej niezwykłych i wzruszających momentów. Po brutalnym morderstwie Prezydenta w 2019 roku nic nie mogło być dla nas bardziej oczywiste niż podjęcie współpracy z Miastem Gdańsk oraz Europejskim Komitetem Regionów, aby wspólnie powołać Nagrodę im. Pawła Adamowicza za odwagę i doskonałość w krzewieniu wolności, solidarności i równości.

„Kiedy chronimy tych, którzy podejmują ryzyko, chronimy wszystkich” – pisze Timothy Snyder w *O wolności*. Czytając *Literaturę na uchodźstwie*, poznaję Państwo dziesięcioro wyjątkowych twórców i twórczyń z Angoli, Białorusi, Iraku, Kuby, Syrii czy Turcji, którzy podjęli w swoim życiu ryzyko. Są to pisarze i pisarki, artyści i artystki, którzy pozostali wierni własnej twórczości, którzy mieli odwagę mówić władzy prawdę i którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich ojczyzn, ponieważ nie chcieli zrezygnować z wolności w tym, co myślą i piszą. Każdy i każda z nich niesie wyjątkową opowieść, w którą warto się wsłuchać.

Bez wolności słowa demokracja powoli – lecz nieuchronnie – dusi się i umiera. Najlepszym sposobem na to, aby utrzymać nasze społeczeństwo

w zdrowiu i budować solidną, zrównoważoną przyszłość, jest zapewnienie twórcom – pisarzom i artystom – wolności oraz umożliwienie im realizacji ich misji bez żadnych przeszkód czy ograniczeń. W imieniu ICORN-u dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. Z niecierpliwością czekam, aby razem z wami zagłębić się w *Literaturę na uchodźstwie*. Kiedy bowiem stykamy się z wolną i prawdziwą sztuką, zawsze możemy mieć pewność – świat już nigdy nie będzie taki sam.

Helge Lunde

Dyrektor Międzynarodowej Sieci
Miast Schronienia ICORN

Przełożył Paweł Łyżwiński



Dominika Kasprowicz

Dyrektorka Instytutu Kultury Willa Decjusza w Krakowie oraz profesorka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się badaniami nad komunikacją polityczną, populizmem, dezinformacją oraz wpływem nowych mediów na społeczeństwo. Kieruje międzynarodowymi projektami kulturalnymi i edukacyjnymi, łączącymi naukę z praktyką społeczną, szczególnie w obszarze spójności społecznej, integracji migrantów i dziedzictwa kulturowego. Jest zaangażowana w ochronę wolności słowa i wsparcie twórców na forach międzynarodowych i krajowych. Autorka publikacji naukowych, uczestniczka międzynarodowych projektów badawczych i ekspertka współpracującą z instytucjami krajowymi i zagranicznymi. W 2023 roku kierowane przez nią stowarzyszenie otrzymało tytuł Ambasadora Wielokulturowości, a w 2024 została wybrana do Rady Dyrektorów Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN.

Drogie Czytelniczki i Czytelnicy,

literatura zawsze jest zwierciadłem epoki, w której powstaje. Dziś oddajemy w Państwa ręce pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Polsce – zbiór tekstów pisarzy i pisarek, którzy znaleźli schronienie w Polsce w ramach Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia (ICORN). To wyjątkowe przedsięwzięcie przybliży twórczość i losy osób, które musiały opuścić swoje ojczyzny z powodu prześladowań politycznych, cenzury, zagrożenia życia lub odmowy prawa do wolnego słowa.

Inicjatywa ta powstała z przekonania, że wolność słowa jest wartością uniwersalną i niezbywalną – niezależnie od szerokości geograficznej czy bieżącej sytuacji politycznej. Zebrani w tym tomie autorzy – Aslı Erdoğan (Turcja), Kholoud Charaf (Syria), Uładzimir Niaklajeu i Andrej Chadanowicz (Białoruś), Umar Abdul Nasser (Irak), Rabigül Erkmen (Chiny/Turkiestan Wschodni), Aaiún Nin (Angola), Zulema Gutiérrez i Javier L. Mora (Kuba) – reprezentują różne języki, kultury i formy ekspresji. Książkę tę ilustrują zaś linoryty wykonane przez Lesię Pcholkę (Białoruś). Wszystkie te osoby łączy jedno: sztuka stała się dla nich zarówno formą oporu, jak i osobistym ryzykiem. To właśnie ich twórczość była powodem prześladowań.

Wielu z nich musiało podejmować dramatyczne decyzje – wybierać między bezpieczeństwem własnym i swoich bliskich a wiernością własnym przekonaniom oraz powołaniu twórczemu. Ich historie są dowodem na to, jak wiele można poświęcić w imię prawdy i wolności. Autorzy tomu musieli opuścić swoje kraje, bo wolne słowo okazało się tam niebezpieczne. W Turcji, Syrii, Angoli, Kubie czy Białorusi represje wobec pisarzy oznaczały więzienia, groźby i przemoc. Ich twórczość, zamiast być przestrzenią wolności, stała się powodem prześladowań.

Czytając ich utwory, mamy szansę nie tylko zbliżyć się do doświadczeń innego człowieka, ale również zrozumieć, jak fundamentalnym prawem jest prawo do własnego głosu. Wobec takich warunków pisanie staje się aktem odwagi, a słowo – ostatnią przestrzenią wolności. Jak często podkreśla Aslı Erdoğan, w kraju, gdzie słowa mogą zaprowadzić do więzienia, literatura nieuchronnie nabiera wymiaru politycznego. Każdy wers, każdy akapit niesie w sobie ciężar

odpowiedzialności, ale także nadzieję na zmianę, na przekroczenie granic narzuconych przez systemy opresji.

To właśnie z myślą o takich twórcach powstała Międzynarodowa Sieć Miast Schronienia ICORN – inicjatywa, która zapewnia nie tylko bezpieczne miejsce do życia, ale również możliwość kontynuowania pracy twórczej i społecznej, wsparcie dla ludzi odważnie broniących wartości humanistycznych. ICORN stanowi żywy dowód na to, że solidarność międzynarodowa może mieć realny wpływ na życie jednostek – wyciąga rękę do tych, którzy zostali zmuszeni do milczenia, pomaga odzyskać głos i godność. Program ten to nie tylko schronienie fizyczne, lecz także przestrzeń dla dialogu międzykulturowego, wymiany myśli i idei, a także platforma, na której mogą wybrzmieć historie wcześniej tłumione i ignorowane.

W 2011 roku, w setną rocznicę urodzin Czesława Miłosza – wybitnego poety i myśliciela, który sam przez dekady żył i tworzył na emigracji – Kraków stał się pierwszym miastem Europy Środkowo-Wschodniej, które dołączyło do ICORN-u. Willa Decjusza została miejscem, w którym literatura na wygnaniu znajduje azyl, a twórcy mogą odzyskać głos.

Dziś, po kilkunastu latach istnienia programu w Krakowie i w Polsce, możemy powiedzieć: ta misja ma sens. Nie chodzi tylko o zapewnienie bezpieczeństwa, lecz również o stworzenie przestrzeni dla wolnego słowa, o integrację, o dialog, o możliwość trwania kultury poza granicami rodzimego kraju.

Kultura, która rozwija się w warunkach wolności, jest żywym organizmem – dynamicznym, różnorodnym, otwartym na nowe doświadczenia. Warto zauważyć, że literatura uchodźcza, pisana przez osoby doświadczające przymusowej emigracji, wnosi do polskiej kultury nowe perspektywy, tematy i formy wyrazu. Staje się mostem między odległymi światami, umożliwiając wymianę doświadczeń i wzajemne zrozumienie.

Czytelnik, sięgając po teksty zawarte w tym tomie, ma okazję spojrzeć na świat oczami tych, których codzienność naznaczona była lękiem, niepewnością i tęsknotą za wolnością. To spotkanie z literaturą innych kultur uczy nas empatii, otwiera na różnorodność i przypomina, jak kruche potrafi być poczucie bezpieczeństwa.

Ten tom jest świadectwem wspólnoty – opartej na szacunku do wolności, na solidarności i literaturze, która nie milknie nawet wtedy, gdy próbują ją

uciszyć. Twórczość pomieszczona w tej książce to nie tylko wyraz osobistego doświadczenia, lecz także apel o uwagę, zrozumienie i wsparcie. Z dumą oddajemy w Państwa ręce książkę, która powstała dzięki odwadze autorów i dzięki zaufaniu, jakim nas obdarzyli. Ich głosy – choć tłumione w krajach pochodzenia – tutaj mogą wybrzmieć głośno. To także dowód, że literatura ma moc przekraczania granic, budowania mostów i podtrzymywania nadziei.

Niech lektura tej publikacji stanie się inspiracją do refleksji nad wartością wolności we współczesnym świecie oraz motywacją do działania na rzecz tych, których głos jest zagrożony. Każdy z nas, niezależnie od miejsca zamieszkania czy osobistych przekonań, może przyczynić się do budowania społeczeństwa otwartego, w którym szanuje się różnorodność i chroni prawa człowieka. W świecie, gdzie coraz częściej słyszymy o ograniczaniu wolności słowa, cenzurze czy prześladowaniach, takie inicjatywy jak ICORN są symbolem nadziei i dowodem na to, że solidarność ma znaczenie.

dr hab. Dominika Kasprowicz, prof. UJ

Dyrektorka Willi Decjusza,

Członkini Rady Dyrektorów ICORN-u





fol. Paweł Mazur

ANDREJ CHADANOWICZ

| ur. 1973 w Mińsku, Białoruś |

Poeta, tłumacz poezji, literaturoznawca, eseista. W 1995 ukończył wydział filologiczny Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, gdzie przez długi czas wykładał historię literatury francuskiej. Uczył w słynnym białoruskim Liceum w Mińsku. Jest członkiem Związku Pisarzy Białoruskich i Białoruskiego PEN Clubu, a od 2021 roku także członkiem Polskiego PEN Clubu. Przez sześć lat był jurorem międzynarodowej kapituły Nagrody Wisławy Szymborskiej (2016–2021). Od 2025 roku pełni funkcję przewodniczącego kapituły Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus.

Tłumaczył poezję z języka angielskiego (Emily Dickinson, W.B. Yeats, W.H. Auden i inni), rosyjskiego (Osip Mandelsztam, Władimir Majakowski, Iosif Brodski, Giennadij Ajgi), ukraińskiego (Jurij Andruchowycz, Serhij Żadan i inni), francuskiego (Charles Baudelaire, Arthur Rimbaud, Guillaume Apollinaire i inni) i polskiego (Mickiewicz, Norwid, Fredro, Gałczyński, Miłosz, Szymborska, Herbert, Twardowski, Krynicki, Lipska, Zadura i inni). Za swoje tłumaczenia literatury polskiej otrzymał Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz Nagrodę Polskiego PEN Clubu, a za przekłady Charlesa Baudelaire’a został uhonorowany Nagrodą im. Carlosa Shermána.

Wydął również dwa tomy wierszy w języku polskim: *Święta Nowego Rocku* (Kolegium Europy Wschodniej, 2006) oraz *Zabawy fantomowe* (Wydawnictwo Pogranicze, 2021). Jest redaktorem poezji, dramatów i esejów, a także tłumaczeń na język białoruski, w tym antologii młodej poezji białoruskiej «Пуп неба», która ukazała się po polsku pt. *Pępek nieba* (Wrocław 2006) oraz antologii polskich opowiadań w białoruskich tłumaczeniach *Dwadzieścia polskich opowiadań* («Двадзяць польскіх апавяданняў», Mińsk 2007).

Przetłumaczył, zaśpiewał i nagrał w języku białoruskim album *Mury* Jacka Kaczmarskiego. Napisana przez niego wersja tytułowego utworu stała się nieoficjalnym hymnem białoruskiej opozycji.

Był stypendystą Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia w Krakowie (2022), Gdańsku (2023) oraz Wrocławiu (2025).

Na brzegu Wolności

Lato nad rzeką Wolność. Niebawem wstanie ranek.
Wstążeczka światła... Więcej! – zawołasz. – Więcej! – Lecz
Wolności w garść nie chwycisz – ze słońca jest utkana,
I fal jej nie poskromisz – to niemożliwa rzecz.

Spójrz, fala wzbiera, ziemia na oczach nam młodnieje,
Bo młodzi się zbudzili. Starzy nie kryją łez.
Zbudziło się i słońce – i budzi się nadzieja.
Strach czmycha precz z podwórek, dzień nocy kładzie kres.

Podwórka już ulicom, ulice wnet alejom,
Placom, parkom i skwerom niezwykłą niosą wieść,
Że nasze twarde serca miękną i łagodnieją.
I prawdy – taka prawda – dłużej nie sposób gnieść.

Jej światło promienieje, przydaje wszystkim męstwa,
Jest słońcem, co z serc ludzkich przegania mrok i lęk.
Ludzi przekuwa w naród, nie niszcząc człowieczeństwa,
I w pieśń wolności zmienia zgnębiony więźniów jęk.

Po niebie płyną smużki krwi naszych bohaterów.
I pamięć ich, i sława w światło spowita lśni.
Skradziony głos powraca do chóru głosów wielu.
Lato nad rzeką Wolność. Nie bój się – skacz i pływ.

Przełożyła Paulina Ciucka

Schody

Dzieci wbiegają po schodach
wśród radosnego gwaru i śmiechu,
pokonując po trzy stopnie naraz.

Skąd wy macie tyle siły? –
mamrocze pod nosem nauczyciel,
który nie daje rady dotrzymać im kroku.

Ma zadyszkę,
głośno sapie,
usiłuje nadążyć.

Ale dziecięce głosy
są coraz wyżej,
wyżej niż witraże pobliskiego kościoła,
wyżej niż dzwonnica i krzyż,
wyżej niż bicie dzwonów.

Gdzieś w chmurach
najwyższy głos
mówi: Zaśpiewajmy to!
Znasz słowa?
Ja nie.

Wszystkie słowa
zna tylko nauczyciel,
ale gdzie mu tam do śpiewania –

krzywi się, ociera pot z czoła
i lży z oczu,
coś intonuje, ale zaraz chrypie,
zachłystuje się słowami,
dławi melodią,

nagle ku własnemu zdziwieniu
przyspiesza,
dopinguje żartami,
tym, co się potknęli,

pomaga wstać
i znika w chmurach
razem z innymi,
śmiertelnie żywotny,

najbardziej bezskrzydły w niebie,
najszcześniejszy na ziemi.

Przełożyła Paulina Ciucka

Koniec lata

Poboczem szosy jedzie na rowerze dziadek,
całkiem dobrze się trzyma.

Na czoło ma nasuniętą czapkę,
na ramie wiezie dwa kosze, jeden z jabłkami,
drugi z jesiennymi liśćmi.

Skręca w stronę domu,
dostrzega mnie.

Gdzieś się podziewał?
Brakowało nam ciebie.

Byłem za siedmioma morzami,
za siedmioma murami,
u szwedzkiego dziadka –
mówię i zalewa mnie fala wstydu.

Zmarniałeś –
mówi babcia.
Jeść ci tam nie dają? –
żartuje dziadek.

Dziadku, a po co ci te liście? –
zmieniam temat.
Zżółkłe, bo niedługo jesień.

Nigdy nie przyjeżdżasz jesienią,
zawsze tylko latem na wakacje.

Czemu nie pisesz? –
pyta mnie. –
Babci jest smutno.

Piszę –
przecież piszę –
bo mnie też jest smutno.
Jak ci będzie smutno, pracuj ciężiej,

do nas jeszcze zdążysz –
mówi dziadek,
rower stacza się ze wzgórza
i znika w jesieni.

Letnie słońce
wysyciło jabłka,
liście opaliły się już w sierpniu
i teraz są żółto-czerwone.

Skóra schodzi mi z nosa,
dokładnie wydłubuję z niego
aromat grzybów i jabłek,
z uszu – szelest nocnego ogrodu,
grabię siano z szyi,
zadrapania na kolanach zarastają.

Łuszczy się spalona latem
kostropata pamięć.

Przełożyła Paulina Ciucka



...Powstaną piękne muzea,
muzea, jakich kto godzien:
tej, która nie zginęła,
i rozłączonych rodzin.

W muzeum sierpień i styczeń,
upał i wściekła zamieć,
trasy ucieczek, rozliczeń
i rewidowana pamięć.

Podejrzane kolory kwiatków
i ubrań podczas wydarzeń
w muzeum tych samych świadków,
w muzeum tych samych marzeń.

Z sercem, co się nie sklei,
z ciężkim strachem w przemyśle
w muzeum ostatniej nadziei
na sprawiedliwe życie.

Plecak albo walizka
w muzeum snów o wyjeździe.
Zobowiązanie z nazwiska
do pozostania w gnieździe.

Muzeum niepewnej chwili,
ruletka twarzy i masek,
muzeum tych, co nie bili,
co głów nie chowali w piasek.

Muzeum pieśni podziemia
i jej na podwórku echa,
tego, co znikł, bo sił nie miał,
i tego, co nie wyjechał.

Bez końca piętra i sale,
ledwo na nogach stoję.
Bóg jeden wie, w którym dziale
muzeum zwycięstwo moje.

Warszawa, 1 sierpnia 2021

Przełożył Adam Pomorski



Po pierwszej dawce symptomy rozpaczy,
druga – to radość w strzykawce.
Kto ma to w genach, nieprędko zobaczy
poprawę po enteju dawce.

Grudzień na lewym ramieniu zasiada,
styczeń – to druga doza.
Nad Wierszalaim ciemność zapada.
To już krzycząca proza.

W piekle i w raju lockdown, aczkolwiek
pielgrzymki w drodze. Pamiętasz?
Przy Bibliotece masz wysiąść jak człowiek,
bo na następnym – cmentarz.

Przez dzień językiem się naobracało.
Nocą niełatwo o leki.
Sięgnij po środek, by jeszcze ująć cało,
z antykwarycznej apteki.

Tam, gdzie na ścieżce dobrego i złego
z płaczem i z zębów zgrzytem
z przesiadką dotrzesz do światła, kolego,
na stole czy pod sufitem.

Tam, gdzie nadzieja się budzi w promieniu,
by dary przynieść niebawem:
baśń nad baśniami – na lewym ramieniu,
pieśń nad pieśniami – na prawym.

Po pierwszej dawce – nieszczęście jak w banku,
po drugiej – dzień się rozżłaca.
Ruchome święto, panie kochanku,
zwycięsko jak zwykle wraca.

Przełożył Adam Pomorski

Lekcje francuskiego

Na zdjęciu początek lata, leżę prawie że na waleta,
a tu święta zimowe za pasem, mam na nogach filcaki.
„Locypeta” – powtarzam, a Święta poprawia mnie: „bicykleta”.
(Jej tata to dyrektor w szkole z francuskim, był taki).

Na trzecim zdjęciu kąpię się w rzece kompletnie goły,
na czwartym śmieje się ze mnie nad wodą Święta w bikini.
Na piątym widoczny jest samochód dyrektora szkoły,
którym pojedzie do miasta z córką – i wraz z nią zginie.

Wieczorami Święta śpiewała, nad podziw nisko.
Drżałem, słuchając: „życie, łódeczko krucha”.
U francuskich poetów trumna bywa drugą kołyską,
dziecięcy chór po francusku to wywoływanie ducha.

Ludzie u tych Francuzów to strącone anioły,
byłe pięćdziesiąt i już obcy świat się dla żywych zaczyna.
Prawdę mówiąc, im dłużej żyję, tym mniej pamiętam ze szkoły,
a dyrektor śmieje się ze mnie jak Deus ex machina.

Przez pół życia nie wspominałem o nim ani o Świecie.
A ona przyszła nocą jak żywa i śpiewa nade mną.
Jego głos z każdą nutą jest wyższy niż na tym świecie.
Mniej z każdym słowem rozumiem, nucąc za nią w noc ciemną.

Przełożył Adam Pomorski

Gąski

Stefanowi Erikssonowi

*Pszczóły na Białorusi – jak gęsi –
dobrze rozumiem klasyka,
w dzieciństwie
jedne i drugie dały mi się we znaki.*

Nasłuchuję, jak szwedzkie dzikie gęsi
formują się w klucze
przed odlotem.

Na czele –
charyzmatyczny przywódca.
Przypomina mi się ambasador Szwecji na Białorusi,
jego ekscelencja Stefan Eriksson.

Ten, którego kiedyś
spotkałem na lotnisku w Warszawie.
Powiedział: „Poczekaj chwilę,
zapowiadają lot do Mińska,
pójdę zobaczyć, a nuż spotkam kogoś znajomego...”

...odlatują w nieznane,
gęsia skóra na wietrze,
gęsie pióro na wodzie.

Po sznurze miast
płyne echo gęsiego języka,
z drugiego brzegu mowy
słyszać obietnicę powrotu.

Gęsia Matko,
Gąsuchno,
niebiańska ambasadorko,
opiekunko małego Nilsa
i wszystkich niczych, bezdomnych!

Kiedy zatrzymasz się na odpoczynek
na tranzytowym lotnisku,
a napotkasz jakąś gąskę z Białorusi –
przełącz jej pozdrowienia.

Powiedz, że pamiętam wszystko,
szczególnie dzieciństwo –
i skubnij ode mnie w pośladek.

Przełożyła Paulina Ciucka

„Nie może przecież wiecznie trwać”

Dziesięć lat temu, w dniu wyborów 19 grudnia 2010 roku, przetłumaczyłem piosenkę polskiego barda Jacka Kaczmarskiego pt. *Mury*, nieoficjalny hymn polskiej Solidarności. Przełożyłem i wyśpiewałem, jak tylko pozwalały warunki akustyczne, podczas manifestacji na Placu Niepodległości. (Z pomnika wodza, o którym głupio wspominać, ale innych pomników tam nie ma). Protest, jak wszyscy dobrze pamiętają, został brutalnie stłumiony, jego liderów aresztowano. Została piosenka.

Została i powróciła po dziesięciu latach jako jeden z dwóch głównych hitów białoruskich protestów w 2020 roku. Powstało nagranie z udziałem Siarhieja Cichanouskiego, a potem tłumy śpiewały ją na wiecach Swiatłany Cichanouskiej. Tysiące ludzi nauczyły się jej na pamięć i mogły zanucić przynajmniej słowa refrenu: „A mury runą”. Pojawiły się dodatkowe zwrotki skierowane do „braci oficerów” albo z nawiązaniami do innych białoruskich aktualności (typowe cechy pieśni „ludowej”). YouTube’a zalały filmiki ze spotkań z kandydatką na prezydenta, których żelaznym punktem było śpiewanie *Murów*. Z tych nagrań biła atmosfera jedności, entuzjazmu i pewności szybkiego zwycięstwa. Zdawało się, że mur naprawdę runie, jeśli nie dziś, to najpóźniej jutro. A we mnie zakradł się niepokój: to zbyt piękne. Zbyt piękne, żeby było prawdziwe. I dzień przed wyborami 9 sierpnia przetłumaczyłem inną piosenkę – na tę samą melodię i z prawie tym samym refrenem: „Runą, runą, runą”, ale zupełnie innym nastrojem.

Bo rzecz w tym, że *Mury* Kaczmarek to nie do końca oryginał, a raczej bardzo luźna interpretacja katalońskiej pieśni Lluísa Llach'a pod tytułem *Pal* (w oryginale *L'Estaca*). Powstała w 1968 roku na fali niepodległościowego zrywu Katalończyków skierowanego także przeciwko dyktaturze Franco. Tytuł subtelnie nawiązuje do innego słowa – „L'Estat” („państwo”, czytaj: „reżim”). Katalończycy nie potrzebowali wyjaśnień, jaki pal ma na myśli ich bard¹. Tę grę słów warto było zachować – i zasadniczo da się ją ocalić w języku białoruskim, bo po białorusku finałową frazę refrenu „I dobro da radę złu” można przeczytać i w taki sposób: „dobro da radę z Łu”. Wsłuchajmy się jednak w nastrój nie tylko „zwycięskiego” refrenu, ale i trzech tragicznych zwrotek.

*Stary Sizet kiedyś mówił mi –
Staliśmy w bramie, był świt,
Gdyśmy czekali na słońca wschód
I samochodów rósł szum.
Mówił: czy muru nie widzisz?
Wszystkich nas trzyma ten mur.
Gdy nie będziemy bronić się,
Zagrozi nam każda z dróg!*

*Gdy uderzymy, runie mur,
Nie może przecież wiecznie trwać.
Na pewno runie, runie, runie,
Nie pozostanie po nim ślad.
Jeśli uderzysz mocno tu,
A ja uderzę mocno tam,
Na pewno runie, runie, runie
I wolny będzie każdy z nas.*

*Lecz minęło już wiele lat,
Ręce mam starte do krwi,
A gdy czuję, że sił mi brak,
Mur rośnie grubszy niż był.*

1 W oryginalnym tekście najprawdopodobniej chodzi o pal, do którego przywiązywano skazańców podczas egzekucji. W przekładzie Ewy Bińczyckiej, która zachowała obraz pała obecny w oryginale, refren brzmi tak:

*Jeśli pal pociągniemy, spadnie. Zaraz się przewróci.
Będzie gnić, zgnije, zgnije, zgnije, bo na wskroś spróchniały.
Zbierzmy siły i obalmy go, niech upadnie cały,
niech zgnije, zgnije, zgnije i wolność nam wróci!*

Zob. <https://bienczycka.com/blog/?p=4810> (przyp. tłum.).

*Wiem już że ledwie się trzyma,
Lecz ciężko ruszyć go stąd.
Nawet gdy czuję przyływ sił...
Powtórz, Sizecie, pieśń swą.*

*Stary Siset nie mówi nic,
Słowa porwał zły wiatr.
Dokąd – on jeden tylko wie,
Ja w bramie tkwię cały czas.
I gdy przychodzą nowi wciąż,
Słyszę jak rośnie mój głos.
Śpiewam ostatnią Sizeta pieśń,
Tę, której uczył nas on:*

*Gdy uderzymy, runie mur,
Nie może przecież wiecznie trwać.
Na pewno runie, runie, runie,
Nie pozostanie po nim ślad.
Jeśli uderzysz mocno tu,
A ja uderzę mocno tam,
Na pewno runie, runie, runie
I wolny będzie każdy z nas.*

Przełożyła Agnieszka Rurarz².

Reakcja jednego z pierwszych słuchaczy tej piosenki – przypominam, 8 sierpnia, dzień przed wyborami – była taka: „Ten wariant piosenki bliższy jest prawdzie życia...”. Można się śmiało cieszyć i uznać zadanie za wykonane, gdyby słuchacz nie dokończył zdania tak: „...bo mówi o beznadziei”. Szybko zaprzeczyłem. Nie ma mowy o żadnej beznadziei, walka przecież ciągle trwa. Ale po chwili namysłu dodałem, że nie ma złudzeń co do szybkiego zwycięstwa.

Myszę, że po kilku dniach reakcja mojego rozmówcy byłaby zupełnie inna. Na całkowicie przewidywalne sfałszowanie wyborów Białorusini odpowiedzieli całkowicie nieprzewidywalną skalą protestów. Na okrucieństwo i brutalność sił porządkowych – wytrwałością, odwagą i poczuciem godności. Nie boję się nawet tego patetycznego słowa – „niezłomnością”. Beznadzieja była w odwrocie.

2 Klasyyczny polski przekład tej pieśni wykonywanej przez Zespół Reprezentacyjny.
Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=OU6US73XaFQ> (przyp. tłum.).

W pewnym momencie, kiedy na ulice wyszły pierwsze setki tysięcy, pojawiły się nawet złudzenia. Owszem, później widmo szybkiego zwycięstwa trochę się odsunęło, ponieważ setki tysięcy jak dotychczas nie zmieniły się w milion. Wszystko wahnęło się od *Murów* do bardziej trzeźwego scenariusza, zarysowanego w katalońskiej pieśni.

Między *Palem* Lluísa Llach'a i dwiema „optymistycznymi” zwrotkami *Murów* jest wielka różnica. *Mury* z ich obrazami tysięcy zapalonych świec i serc płonących entuzjazmem pieśniarza budują radosną, świąteczną, prawie karnawałową wizję. Dzisiejsza Białoruś również dobrze odnajduje się po tej jasnej stronie protestu. Szczególnie w niedzielę, kiedy wychodzą setki tysięcy protestujących: „Śpiewali więc klaskali w rytm, jak wystrzał poklask ich brzmiał”. Albo w soboty z wyrazistymi, pełnymi nowych pomysłów marszami kobiet.

Tymczasem sińce licznych zatrzymanych przez OMON, który w tym roku nieludzko znęca się nad ludźmi, przywodzą raczej na myśl „ręce starte do krwi” z katalońskiej pieśni, gdy pomimo nieustannych prób mur nie ustępuje, choć obiektywnie, zdawałoby się, powinien runąć, bo „ledwie się trzyma”. Może i tak, ale z drugiej strony, „rośnie grubszy niż był” i „ciężko ruszyć go stąd”. Co to oznacza w naszym przypadku?

Przed wszystkim miliony ludzi, które doskonale rozumieją sytuację, ale jak do tej pory nie były w stanie zaryzykować czymś istotnym w imię ważniejszej sprawy. Dziesiątki tysięcy ludzi, których do „muru”-reżimu przykuwają ich cyniczne interesy. Tępi urzędnicy-parobkowie, przyssani do państwowego koryta, organicznie niezdolni do jakiegokolwiek konstruktywnego działania. Funkcjonariusze struktur siłowych (których coraz częściej nazywamy „słabowikami”), którzy poprzez gorliwe wykonanie zbrodniczych rozkazów, a czasem i wrodzony sadyzm, zwyczajnie odcięli sobie drogę do wolności w nowym kraju, w którym sprawiedliwość niechybnie zwycięży. Naiwne hasła protestujących „Nie zapomnimy! Nie wybaczymy!” popychają te istoty jeszcze głębiej w ciemność, byle tylko ucześcić się swojego państwowego Titanica i razem z nim pójść na dno. Agonia jednak może się przedłużać, a liczba ofiar rośnie każdego dnia.

Na pół miliona głośnych lub zupełnie anonimowych bohaterów, którzy nagle poczuili się narodem i zdolną do solidarności wspólnotą obywatelską – przypada dość anonimowa, ale podejrzewam, że wcale niemała liczba „małych ludzi”, którzy albo trzęsą się ze strachu nad swoją lichą posadką, albo wykazują się silnym instynktem samozachowawczym. Tak silnym, że wzbili się ponad kwestie, które każdego uczciwego człowieka składają do sprzeciwu.

Są ci, którzy idą na ulice z biało-czerwono-białymi flagami, i ludzie gotowi wyrwać flagę z rąk emerytki Niny Bagińskiej³. Są protestujący w holach uczelni i tacy, którzy wzywają OMON przeciwko własnym studentom. Ci, którzy zbierają się na podwórkach i w parkach, żeby pośpiewać i posłuchać muzyki – i inni, którzy łamią i wywożą ławki wymalowane na podejrzane kolory, a na karetkach domalowują zielone paski. Człowiek, który wywiesza na balkonie prześcieradło z hasłem „To nie flaga” (pozdrowienia dla Reného Magritte’a!) – i ten, kto zdejmuje podejrzane ideologicznie prześcieradło przy użyciu dźwigu. Ludzie, którzy okleili wszystkie latarnie na mojej ulicy Sławińskiego białą, czerwoną i białą taśmą, i ci, którzy nie wstydzili się jej zrywać następnego dnia. Taśma wróci w to samo miejsce i znów ktoś ją zedrze. Bo „pal”, jak w piosence, wbity jest tak głęboko w duszę, że zabrakło miejsca na głos sumienia.

Ten sprzeciw trwa nie tylko podczas sobotnich i niedzielnych wielotysięcznych karnawałów protestu. Trwa każdego dnia, niczym tępe, metodyczne uderzanie w mur w tekście Lłacha: nikt nie obiecywał błyskawicznego zwycięstwa, ale też nikt – i po to mamy pieśń, która opowiada tradycję zmagani, przekazywaną z dziada na wnuka – nie uwolnił nas od konieczności podejmowania coraz to nowych i nowych prób jego zburzenia. To niemal jak zwykle codzienne wychodzenie do pracy, dla obu stron. Przy czym jeśli tę „drugą stronę” motywują premie kradzione z naszych podatków i inne jałmużny, to od tego, czym, jak – i na jak długo – zdołamy się zmotywować my, zależy rezultat tego już nie heroicznego dwuboju, a raczej rutynowego maratonu nerwów i wytrwałości. A także odpowiedź na pytanie, kto pierwszy wywiesi białą flagę, a kto wytrzyma i będzie żyć w kraju swoich marzeń. I to, czy „na pewno runie”.

Przełożyła Joanna Bernatowicz

3 Sympatyczna starsza pani, która stała się ikoną białoruskich protestów 2020. Na różne akcje protestacyjne wychodzi od ponad trzydziestu lat. Do języka potocznego weszła jej odpowiedź na pytanie funkcjonariusza OMON, który ją legitymował i wyrwał flagę: „ja tylko spaceruję”. Od tej pory Białorusini nazywają niedzielne marsze „spacerami”.

Harry Potter i białoruscy celnicy

O d lata 2020 protestujący Białorusini zdążyli zahartować się i przyzwyczaić do tak wielu rzeczy, że trudno ich czymś zaskoczyć – zarówno na plus, jak i na minus. Zdołała jednak tego dokonać białoruska służba celna.

26 września odbyła się premiera kolejnej książki o Harrym Potterze w białoruskim tłumaczeniu, *Harry Potter i komnata tajemnic*. Niezależny wydawca Andrej Januskiewicz wydrukował cały nakład za granicą (ze względu na jakość druku białoruscy wydawcy często wybierają zagraniczne drukarnie). Tym razem jednak głos w sprawie zabrali nasi celnicy. 15 września służba celna zażądała od wydawcy oficjalnego pisma potwierdzającego, że „książka nie podlega do obalenia władzy państwowej w Republice Białoruś”.

Wiadomość lotem błyskawicy obiegła Białoruś i sąsiednie kraje. Wydawca, któremu *hype* i PR nie są obce, od razu upublicznił powyższe pismo, a następnie swoje oficjalne oświadczenie, w którym zarzekał się, że „książka nie zagraża i nie podlega do obalenia władzy w Republice Białoruś”. Potencjalni czytelnicy reagowali różnie, od oburzenia po śmiech, ale zdaje się, że nikt nie uwierzył w zapewnienia wydawcy. Za kilka dni do księgarni miała trafić książka powszechnie kojarząca się z zagrożeniem dla reżimu. Cóż, dzięki tak efektywnej pracy organów państwa wydawca właściwie nie potrzebował marketingu – wiadomo było, że cały nakład rozejdzie się jak świeże bułeczki. Chwilę po oświadczeniu Januskiewicza w sieci zaroiło się od memów z facebookowego profilu Katii Handraby, niosących otuchę zarówno naszemu wydawcy, jak i wszystkim Białorusinom walczącym

o wolność. Harry Potter z flagą narodową na tle zwartego szeregu OMON-owców był jedynym obrazem bez słów, reszcie towarzyszyły polityczne hasła. Ron Weasley z plakatem „Uwolnić Hardodzioba i więźniów politycznych”. Hermiona z hasłem: „Dementorzy do Azkabanu” (z „ment” zakreślonym na czerwono w słowie „dementorzy”). Malfoy w kolumnie demonstrantów z hasłem „Wszystkich zbrodniarzy czeka cruciatus”. Profesor Dumbledore z flagą i napisem: „Gwardia Dumbledore’a z narodem!”, Ginny i Luna z plakatem „Accio: zdrowy rozsądek!”. Mój ulubiony Severus z drutem kolczastym w tle i zachętą: „Sasza, wypij wywar”. Profesor McGonagall i Sybilla Trelawney pod znakiem Pogoni z hasłem: „W Hogwarcie nienawidzimy Łukaszenki za darmo”. No i wreszcie Sami-Wiecie-Kto, zawinięty w biało-czerwono-białą flagę, z plakatem: „Nawet ja sprzeciwiam się przemocy na Białorusi”. Nietrudno się domyślić, że ten ostatni zebrał najwięcej lajków i udostępnień.

Cała ta historia nie była zaskoczeniem dla ludzi zajmujących się literaturą. Ludzi, którzy często przekraczają białorską granicę z książkami – swoimi albo po prostu kupionymi za granicą, w Polsce czy na Ukrainie. Pytanie: „Czy wiecie pan książki o treści politycznej?”, a następnie polecenie, by pokazać zawartość walizki/torby, weszły do stałego repertuaru podczas przekraczania granicy autobusem lub pociągiem. (Z jakiegoś powodu ten problem zupełnie nie obchodzi celników z portu lotniczego Mińsk-2 – im sen z powiek spędzają łańcuchy dostaw alkoholi z krajów południowych). Ileż to razy cały nakład czasopisma „ARCHE” utknął na granicy! Poecie Witalowi Ryżkowowi skonfiskowano polskie czasopismo z przekładami jego wierszy, bo sąsiadowały z nimi jakieś polityczne treści. Zresztą nie trzeba daleko szukać... Trzy lata temu, kiedy byłem członkiem jury międzynarodowej nagrody literackiej, organizatorzy wysłali mi polskie tomiki poetyckie (podkreślam: poetyckie, nie polityczne). Za pierwszym razem paczkę przechwycili celnicy i nałożyli jakieś niewiarygodnie szalone cło. Rok później przesyłka po prostu zniknęła bez śladu i wszystkie próby jej odnalezienia spełzyły na niczym. A pewnego razu na polsko-białoruskiej granicy naszego celnika zainteresowała monografia o Szekspirze, którą akurat miałem w rękach. Musiałem wyjaśniać mu różnicę między stratfordzkim i antystratfordzkim spojrzeniem na kwestię autorstwa Shakespeare’a. Celnik wytrzymał równo trzy minuty, podczas których poziom jego nienawiści do mnie istotnie wzrósł.

Myślę, że całkiem sporo naszych funkcjonariuszy odczuwa jakąś przyrodzoną, instynktowną niechęć do ludzi z książką. W ich nieskomplikowanym świecie okólników i zarządzeń uosabiają oni jakieś trudno uchwytnie zagrożenie. A jeśli jeszcze ci „od książek” odpowiadają na pytania po białorusku... Uwaga, zdarzył

się jeden niespodziewany wyjątek od reguły. W służbie celnej na granicy z Litwą przez wiele lat pracował oficer Aleś Jurkojć, świadomy użytkownik języka białoruskiego, który – jako jedyny w oddziale – konsekwentnie posługiwał się nim w pracy. Intelktualista-etnograf po służbie pasjonował się zabytkami, organizował spotkania literackie upamiętniające wybitnych działaczy naszej historii. Czy to nie dlatego „nie polubił” go miejscowy szef KGB i zrobił wszystko, żeby Aleś znalazł się na ławie oskarżonych i dostał wyrok siedmiu lat więzienia?

Wróćmy jednak do celników od Harry’ego Pottera. Chyba w żadnym kraju na świecie chryпка лыsego filmowego Voldemorta nie bawi tak jak w Białorusi. Już od paru tygodni słyhać żarty, że serial na podstawie Rowling leci u nas na żywo na ulicach miast, gdzie dobro walczy ze złem w czasie rzeczywistym. Krążą cytaty z książek o Harrym Potterze, nabierające niekiedy bezpośredniego politycznego zabarwienia, jak na przykład: „Nadchodzi czas, kiedy będzie trzeba wybrać między tym, co dobre, a tym co łatwe”.

Jeszcze w 2003 roku, kiedy władze zamknęły Liceum Humanistyczne im. Jakuba Kołasa – jedyną w kraju placówkę z wyłącznie białoruskim językiem nauczania – rodzice, nauczyciele i uczniowie wyszli na ulicę, żeby walczyć o swoje prawa. Skojarzenia ze Szkołą Magii i Czarodziejstwa narzucały się same. Autor tych słów napisał wtedy wiersz *Harry Potter, licealista*, a sami licealiści wysłali do J.K. Rowling list, przytaczając w nim paralele między jej literackim światem a białoruskimi realiami. Nie pamiętam, czy pisarka im odpisała, ale dobrze pamiętam swoją ówczesną konstatację, że władze nie powinny drażnić małolatów, bo wściekli uczniowie to poważna siła polityczna.

Liceum Humanistyczne od tej pory już przez wiele lat działa w podziemiu, a we wrześniu 2020 roku do protestów dołączyło Liceum Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. Na tyle żwawo, że w ślad za młodszym synem Aleksandra Łukaszenki papiery z tej szkoły zabrały dwie jego wnuczki. Widać nie każdy młody człowiek może uczyć się w Hogwarcie, a w książkach o Harrym Potterze jednak czai się jakiś potencjał wywrotowy.

HARRY POTTER, LICEALISTA

*Wpadłem na złośliwych troli na polskiej granicy
i zaliczyłem małe nieporozumienie z wampirem w barze w Mińsku,
poza tym wszystko poszło gładko...*

J. K. Rowling, Harry Potter i Zakon Feniksa

*Harry Potter, prymus z tajnego liceum,
zwycięzca olimpiad z biało-czerwono-białych
guseł, znów wyrusza szukać panaceum:
smoczego zęba czy ducha dla odrętwiałych?*

*Bo z gazet wąs stroszy goblin z setką żytniej,
w powietrzu nad granicą kraczą wronie chórki,
przesyłki zza morza konfiskują sprytnie
celnicy-trole z orkami z Maryjnej Górki;*

*bo daleki szlak i reklam koszt przeraża,
mentorzy i sympatie robią w show-businesie,
bo czerwono-zielony czar przeważa,
zaś zioła są w eksport żubrówce, a nie w lesie;*

*bo magiczną różdżką dziś jest pręt gumowy,
na wskroś przemokły brody terrorystów-dżinów,
bo inne szkoły nie uczą ptasiej mowy,
a w lotników na miotłach walą z karabinów;*

*głosy przyjaciół brzmiały z każdym dniem ofiarniej
i coraz trudniej nie mieć całkiem w tym udziału
pijąc piwo bezprocentowe w kawiarni
i słuchając nudziarzy z wrogiego wydziału*

*Wciska korek w szyjkę i rusza spacerem
z koktajlem ognistym dokąd nogi poniosą.
Znowu zwycięży, bo jest Harrym Potterem,
wybawcą dużych dzieci i małych dorosłych.*

(Przekład Jana Maksymiuka za: A. Chadanowicz, *Święta Nowego Rocku*, Wrocław 2006, s. 23)

Przełożyła Joanna Bernatowicz





foto. Maximilian Gödecke

KHOLOUD CHARAF

| ur. 1981 w Al-Mudżajmirze, Syria |

Poetka, pisarka, krytyczka sztuki i aktywistka o druzyjskim pochodzeniu. W 2003 roku ukończyła studia w zakresie technika medycznego na Uniwersytecie w Damaszku. Była kierowniczką jednostki medycznej w więzieniu dla kobiet w As-Suwajdzie i pracowała jako nauczycielka angielskiego w Syryjskim Instytucie Edukacji Dziecięcej, prowadząc zajęcia dla dzieci, które nie miały szans na formalną edukację w powodu trwającej wojny. Brała udział w kursie wsparcia psychologicznego organizowanym przez Syryjski Czerwony Krzyż.

W 2016 roku ukazał się jej debiutancki tom wierszy pt. *Resztki motyla*, który spotkał się z uznaniem krytyków, wskazujących na oryginalność poetyckiego języka i literackich obrazów, a także wyjątkową zdolność autorki do przekształcania wojennych doświadczeń w piękne światy wyobraźni nawiązujące do wspomnień z dzieciństwa w rodzinnej wiosce.

W 2019 roku opublikowała w Polsce wybór poezji pt. *Odwrócone niebo / Reversed Sky*, który ukazał się w dwujęzycznym (polsko-angielskim) wydaniu nakładem wydawnictwa Znak. Książka *Powrót do gór. Dziennik w cieniu wojny* (wydana po polsku nakładem Instytutu Kultury Willa Decjusza w przekładzie Marka M. Dziekana) otrzymała prestiżową Nagrodę Ibn Battuty w dziedzinie prozy podróży (2019). Najnowsza powieść pt. *Pamiętniki, z którymi nie mam nic wspólnego* była nominowana do Arabskiego Bookera, Nagrody Katara oraz Nagrody Arabskiej Książki Roku (2024), a niebawem ukaże się w przekładzie na język niemiecki nakładem Bastei Lübbe Verlag.

W Syrii Kholoud Charaf padła ofiarą szantażu i gróźb ze strony funkcjonariuszy policji, gdy pracując w laboratorium policyjnym była świadkiem łamania praw człowieka wobec więźniów politycznych. Po rozpoczęciu twórczości literackiej nie mogła w związku z tym cieszyć się wolnością wypowiedzi, znajdując się pod stałą polityczną presją.

W latach 2018–2020 Kholoud Charaf była stypendystką Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Krakowie.

Kholoud czyli wieczność¹

Mój niebieski wiek
To trzydzieści narcyzów
I planeta

Odeszły ode mnie moje dłonie które mnie szukają
W kwietnych lasach

Ilekoć mijałam klepisko
Słońce odwracało się bym je posiała
Sieję nadzieje
Szukam pszczelego ula co krąży po Galaktyce

Opuściła mnie moja wyobraźnia
Biegąc po powierzchni Ziemi
I samotnie odgryzałam resztki życia

Moja matka
To kobieta-deszcz
Zapach chleba
I spokój

Mój ojciec
Pięćdziesiąt opowieści o gołąbkach
I tysiące kłopotów w opowieści tysiąca i jednej
Nocy

Moja siostra Hamsa
Biały naszyjnik migdałową wiosną

Mój syn Mihjar
Trzy lata szczęścia gdy był dzieckiem
Kiedy spadł na mnie gniew bogów

1 Kholoud, imię autorki, oznacza w języku arabskim „wieczność” (przyp. tłum).

Nie przerwałam drogi do dzielnicy wspomnień
Żyję w swej pamięci
Umieram stojąc
Lub żyję w korytarzu rzeczywistości
I umieram powoli jak chłód

Z pola
Na ulicę
Do kawiarni
Do powieści
Aby znaleźć samą siebie
I znajduję siebie
W zagubionym zaułku pyłu pamięci

Ściele swoje błękitne łóżko
Wyciągam się
Niebo płacze
A kroki wracają
Na scenę

Niewielki rozmiar ciała
Poluje na spokój by stracić swego pierwotnego
Krzyczy
Mówiąc
Oprzyj się na mnie
Jestem twoją laską której zapomniałaś na schodach
Kiedy się wspierałam postanowił zejść
Oprę się na sobie
Wyciągnę rękę
Żeby się odnaleźć

Odkąd miłość Boga jest moim imieniem
Istnieniem
Zapomniałam o nim
Uciekł
Ale ja mam klucze
Jestem Kholoud
Jestem Wiecznością

Zagadki

O butach
Odbudowuje ciepłe domy
Wybuch

O domu
Zbiera sześciany dzieciństwa kamień po kamieniu
Ucieczka

A świat ginie
Choć astronom potrafi go znaleźć
Nikt nie zrozumie paradoksu śmierci i jej zagadek

Czyj to wiersz
Wyszliśmy z wody
A ziemia jest dla nas
Ta ziemia jest dla nas
Do kogo więc należy ogień jak nie do tych którzy go niosą

Niebo ciągle jest jasne
Życie ciągle niesie poetów
Na ramionach drzewa oliwnego
Aby spłonęło z chwilą pierwszych mrozów

Czyja jest ta ziemia
Kim jesteśmy
Czym jest woda
Woda jest nasza
I miłość nasza
A poezja jest naszym pokarmem

Jesteśmy jak wy
I wczoraj jest nasze odkąd pamiętamy
Według niego układamy nocne opowieści
Kopiąc kaktusy

Jesteśmy jak wy
Nasze imiona tkwią w szczelinach domów
Szykujemy poduszkę na księżycu
Na naszym łóżku żeby ściągnąć sny

Jesteśmy
Jak wy
Tylko potop
Zalał palankiny naszych snów
I ciągle czekamy
Na gałązkę oliwną
I naszyjnik gołębic

Jesteśmy jak wy
Mamy ojczyznę
Tylko trudno ją
Wyjaśnić

Liść gruszy

Drzewo które dotarło do ziemi wędrowało po niebie
Mój głos przyniósł mnie do horyzontu i wrócił
Niczym biedronka co wierzy że ma kolor drzewa
Moja wyobraźnia zasnęła z policzkiem przytulonym do ściany

Poszłam przygotować konfitury
Dużo białego cukru
Żeby rozgrzewały mnie powoli w długie zimowe dni
Dlaczego stoły siedzą samotnie
A sznur do suszenia bielizny każdego ranka ma inny kolor i długość
Wszystkie buty poszły sobie
Nawet mrówki co wspinają się na okruszki
Pozostał tylko samotny liść gruszy
Czeka na wiatr który go porwie

Kraków

Tańcz gdzie chcesz
Zawsze wystarczy miejsca żeby istnieć
Miasta są oczami życia
Wspaniała przeszłość jest ozdobą ścian
Więc to ty miasto światła pełne świeżej słodyczy
Miasto kościołów drzew i ducha
Śpiewa ptak
Drzemie kolorowy kwiat
Znam wiele tajemnic
Których ty nie znasz
Chodź jesteś moją czystą pamięcią
Kłopoty mnie zadręczyły
Ale jestem twoim niewinnym lustrem
Naucz mnie tylko jak zasnąć

Krakowie²
Czy kiedyś wszedłeś boso do rzeki
Zapomnij o swoich prorocत्वach i ochrzcij się w Wiśle
Nie dręcz poetów którzy ciągle piszą o twoich zielonych warkoczach
I pierwszych wiosennych krokusach

Krakowie
Czy kiedyś poznałeś mój język
Skarżę się i pogrążam w smutku spadłam z nieba i nagle się obudziłam ze snu
Chodź nauczę cię mówić
Tu położyłam kolor na twoim oknie by stało się światłem
Obraz bez ram
Jak ty wolny bez języka
Tulipan pozdrowił moje truchło
Czy pamiętasz legendę o smoku który wypił twoją wodę
Łyknęłam nieco twojej wody i ożywiła mnie
Zabierz więc ode mnie moje zmęczenie
Jestem córką ziemi pozbawionej wody
Napój mnie więc
Tak jak ty jestem przeszłością przybyłam z ziemi trupów

2 W języku arabskim nazwy miast są rodzaju żeńskiego, co w oryginale nieco zmienia wymowę utworu (przyp. tłum.).

Zdeptaj moje truchło
Kobieto Zachodu podziel się ze mną pokojem
Przykryj swe chłodne dłonie moim słońcem
Rozwiąż swoje jasne warkocze abym splotła je z czernią moich włosów
Wymieszaj moją ciemną ziemię z twoją
Abyśmy uczyniły ten wieczór cudownym winem dla ludzkości
Nie trać wiary ptaki zawsze powracają do ciepłych miejsc
Chodź anemonie
Naucz mnie jak robić chałwę z twoich nasion
A ja nauczę cię moich arabskich liter
I zaśpiewajmy przepiękną pieśń
Nie ma czasu na wojnę poezja jest naszym językiem
Naucz mnie moja mała jak to jest że światło cię nie zna a ty je znasz
I jak budujesz ze swego upadku piękno proroctwa
Krakowie miasto drewna skrzypiących łóżek i schodów
Naucz mnie jak być spokojną jak ty kiedy zżera mnie strach
Boję się że moje stopy pogrążone we krwi obudzą twoje bóle
Poczekaj na mnie pomaluję z tobą miłość żeby wszyscy ją widzieli
Dlaczego budzisz przede mną wspomnienia wszystkich twoich rzezi
Jestem tysiącem ludzi którzy umarli i żyli żeby słuchać twoich opowieści
A to ślady stóp mojego narodu
Splataliśmy morwowy jedwab
I suszyliśmy winogrona na zimne zimowe wieczory
Aż nagle wojna rozpałała nasze kości
Tak jak ty jestem gwałtowną pamięcią
Tysiąc opowieści o śmierci i jedna jedyna opowieść przetrwania
Jestem twoją matką a matka mojej matki co urodziła się bez piersi
To moje mleko które wyssałam podczas nocy przerażenia
Wysysam je z twej rzeki abyśmy się stali mlecznym rodzeństwem
Napój mnie i powiedz czy cały czas ma się dobrze legenda ludzkości
Zabili mnie nie raz lecz tak jak ty zapomniałam o śmierci
Włosy które mi wypadły schowałam w kątach ścian aby nie zapomnieć
własnego imienia
Tak jak ciebie ranili i mnie kiedy zmieniali moją ziemię ale moja tęsknota była silna
Nikt się nie martwi zawsze jest miejsce na nowe życie
Daj mi swój głos
I światło które mnie szuka
Żebym zasnęła

Przełożył Marek M. Dziekan

Oświadczenie Kholoud Charaf w sprawie aktów przemocy w Dżaramanie, Sahnai oraz As-Suwajdzie

Jako obywatelka Syrii głęboko zakorzeniona w syryjskiej ziemi i różnorodnych zamieszkujących ją wspólnotach, piszę dziś z ogromnym lękiem i troską o moją rodzinę, społeczność oraz wszystkich cywilów, którzy są ofiarami okropnych wydarzeń w Dżaramanie, Sahnai oraz As-Suwajdzie.

Stanowczo sprzeciwiam się wszelkim formom przemocy na tle różnic religijnych. Z całą mocą potępiam wszystko, co zagraża naszej tkance społecznej, budowanej przez stulecia na współlistnieniu, miłości i wzajemnym szacunku wszystkich Syryjczyków.

Dziś, gdy niewinni ludzie stają naprzeciw śmiertelnego zagrożenia, wzywam wszystkie strony do działania z rozważą, odpowiedzialnością i powściągliwością, a także – ponad wszystko – do ochrony ludności cywilnej.

Apeluję również do społeczności międzynarodowej oraz organizacji broniących praw człowieka, aby podjęły natychmiastowe działania, uważnie monitorowały sytuację i niezwłocznie udzieliły pomocy humanitarnej.

Syria należy do wszystkich zamieszkujących ją ludzi. Wspólną przyszłość można zbudować wyłącznie na sprawiedliwości, pokoju i godności, nie na nienawiści i podziałach.

Stańmy razem przeciwko wszelkim formom konfliktów.

Niech nasz głos stanie w obronie życia, naszych dzieci i przyszłości, na którą zasługują wszyscy Syryjczycy.

Niech nasz głos rozsiewa pokój.

6 czerwca 2025 roku

Wiersz *Labirynt i supeł* został napisany ku pamięci ofiar masakr druzyjskiej mniejszości, które rozpoczęły się w kwietniu 2025 roku.

Labirynt i supel

*Duszom osób z mniejszości etnicznych
zamieszkujących Syrię*

Nocą,
kiedy ziemia cichnie i zaczyna śnić,
wstaje krew poległych, szepcząc
nazwy miast, religii, zapomnianych hymnów.
Mury łkają za tymi, którzy nie mogą już przemówić,
a z gleby wyrastają
beziemienne modlitwy i śpiewy,
łzy nie należące do żadnej religii,
ręce kiedyś wznoszone ku niebu
do Boga.

We wsiach wymazanych z pamięci,
gdzie nie dotarły żadne kamery,
skąd nie usłyszano żadnej modlitwy,
powoli wymordowano nadzieję
i wrzucono tożsamość do rzeki,
mówiąc: „Oczyściliśmy ten kraj z niewiernych”.
Wszyscy ogłosili swoich męczenników we własnym języku,
Podczas gdy duchy tułały się
nie wiedząc, które niebiosy mogłyby ich przyjąć
albo który ogień.

Kobieta przyszyła imię swojego dziecka do piersi,
Kiedy nie dało się już policzyć ciał,
a mężczyzna połknął swoją ostatnią pieśń,
aby nikt nie mógł powiedzieć,
że modlił się w innym języku.
Jeden. Dwa. Trzy. Sto. Tysiąc.
Bez końca.
Umarli. Zniknęli.
Zostali zabrani.
Byli nami.

O świecie
nie pytaj, ilu ich było
byli imionami
byli opowieściami
byli miłością, ciałem i krwią.
Byli nami.
Jak ty. Jak my.
Jesteśmy nimi.
Nie możemy być cicho.
Rozpacz jednego narodu
jest rozpaczą wszystkich narodów.
A my wciąż
to powtarzamy.
Powtarzamy nasze błędy.
Ale przysięgam ci
Przysięgam każdemu:
znajdziemy wyjście z tego labiryntu.
Przeszłość i przyszłość są ze sobą związane na supeł,
zaplecione w jeden wątek,
który z każdym dniem staje się cięższy.
Każdy los związany z innym losem.
Krew.
Wątki.
Historia.
Powtórzenie.
Ofiary.
Supleł.
Krew.
Masakry.
Teraz.
Zabójstwo w labiryncie.
Nadszarpnięty los.
Wszystkie nasze czyny są ze sobą związane.
Przysięgam rozplątać ten supeł,
choćby na końcu.
Żyjemy w apokalipsie.
Apokalipsa żyje w nas.
Dlaczego pozwalamy innym umierać,
żebyśmy sami mogli dalej oddychać?
Po co karmić śmierć
ofiara z życia?

Jakie oszustwo skłania nas, aby myśleć,
że mamy zawsze rację?
Czasami musimy pozwolić czemuś odejść,
żeby mogło do nas wrócić.
Zostawiamy za sobą życie czy śmierć?
A może tylko opuszczamy tych, co polegli.
Nie martwcie się,
poradźmy sobie z tym szaleństwem.
Przestańcie patrzeć
na ciała niewinnych.
Proszę,
nie strzelajcie.
Nie róbcie tego kolejny raz.
Uwierzcie mi, to nie zadziała.
Robiono to już tyle razy.
Pamiętajcie,
koło pozostanie błędne,
dopóki go nie przerwiemy.
Musimy wyjść z tego labiryntu.
Proszę, nauczcie się tego.
Czy powtarzanie tego samego bólu
nie jest definicją szaleństwa?
Obiecuję.
Odnajdę drogę.
Nie wierzcie mi, jeśli mi się nie uda.
Niech zawróci czas.
Niech każda dusza
znajdzie schronienie w moim sercu.

Przełożył Paweł Łyżwiński

Wygnanie to długa droga, na której negocjuje się nową tożsamość

z Kholoud Charaf
rozmawia Paweł Łyżwiński

Mieszkałaś w Krakowie ponad dwa lata, będąc rezydentką Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN. Jakie masz wspomnienia z tamtego czasu? Co najlepiej zapamiętałaś? Jak patrzysz na tamtą siebie?

Kiedy wracam myślami do mojego pobytu w Krakowie, otwiera się we mnie cała wielka skrzynia wspomnień i doświadczeń – zmysłowych, intelektualnych i kulturowych. Mieszkałam w Willi Decjusza, miejscu o bogatej historii i wyjątkowej architekturze, gdzie dosłownie w każdym zakątku kryje się jakaś opowieść. Willa zajmuje szczególne miejsce w moim sercu, wywierając też ogromny wpływ na moje pisanie. Piszę o niej dużo w nowej powieści, która niebawem ukaże się w wydawnictwie Bastei Lübbe w Niemczech.

Do Willi Decjusza przyjeżdża na rezydencję wielu pisarzy i pisarek z różnych stron świata, ale tylko ja byłam tam uchodźczynią, pisarką na wygnaniu. Dużo się od nich nauczyłam, te znajomości pomogły mi ośwoić się z Europą, w której byłam po raz pierwszy w życiu – nigdy wcześniej nie wyjeżdżałam z Syrii.

Kiedy znalazłam się w Krakowie, miałam poczucie, jakby urodziło się we mnie dziecko, które musi nauczyć się wszystkiego od nowa: języka, tradycji, obyczajów. Wszystko było inne od tego, co znałam z As-Suwajdy, miejsca, z którego wyrosłam. Ten etap miał kluczowe znaczenie dla mojej twórczości, bo zaczęłam patrzeć na rzeczywistość z podwójnej perspektywy, rozpiętej między Europą a Syrią, analizując każdą rozbieżność, która miała jakieś kulturowe czy społeczne znaczenie. Moje pisanie zamieniło się wtedy w coś w rodzaju budowania mostów między rodzimą kulturą a nowym światem.

Byłam ciekawska, wciąż zamyślona i czasami niepewna, starając się zrozumieć nowe otoczenie. Czułam ciężar wygnania, ale jednocześnie doświadczałam wolności, która pozwalała mi na nieskrępowaną kreatywność i eksperymenty twórcze. Kraków był dla mnie szkołą życia i tworzenia. Miejscem, które ukształtowało mnie jako pisarkę i obserwatorkę rzeczywistości.

Chciałbym zapytać o wspomniany „ciężar wygnania”. Zostawiłaś w Syrii całe swoje życie: rodzinę, przyjaciół, pracę, język, kulturę. Musiałaś też rozstać się ze swoim trzyletnim synem. Wiem, że było to niezwykle bolesne. Co stanowiło dla ciebie największą trudność w doświadczeniu wygnania? Żałowałaś kiedykolwiek, że wyjechałaś z Syrii?

Osoba, która na lata opuszcza swój kraj, nigdy nie będzie już taka sama. Kiedy wyjechałam z mojego miasta, As-Suwaydy, zostawiłam tam część siebie. Ta część mnie, która przetrwała, do dziś próbuje zrozumieć, co właściwie się stało. Najtrudniejsze w wygnaniu jest dogłębne poczucie oderwania – od rodziny, pracy, języka, ojczyzny. Wygnanie to nie tylko kwestia geograficznego dystansu – to długa droga, na której negocjuje się nową tożsamość, poczucie przynależności czy język.

Dziś czuję się już stabilniej, chociaż znaczenie słowa „dom” nieodwracalnie się dla mnie rozpadło. Wygnanie nauczyło mnie wytrwałości, ale również tego, że tożsamość może stać się czymś płynnym. Nie patrzę już na uchodźstwo jak na przerwę w życiorysie, ponieważ stało się dla mnie nową rzeczywistością, z którą wiąże się nowe obowiązki i wyzwania, ale również – nieoczekiwane formy piękna.

Nigdy nie żałowałam wyjazdu. W Syrii byłam kobietą.

W Europie stałam się człowiekiem.

Jeszcze w Syrii opublikowałaś swoją pierwszą książkę poetycką pt. *Resztki motyla* (wydanie polskie: *Odwrócone niebo*, 2019). W Krakowie napisałaś *Powrót do Gór*, rodzaj refleksyjnego pamiętnika, w którym składasz hołd bogactwu syryjskiej kultury, ale zarazem piszesz o tym, jak to bogactwo zostało zniszczone przez wojnę. Mieszkając w Niemczech i Austrii, wydałaś powieść, której tytuł (w tłumaczeniu na język polski) brzmi: *Pamiętnik, z którym nie mam nic wspólnego*. Opowiesz o niej coś więcej?

Pomysł, aby napisać tę powieść, przyszedł do mnie, kiedy jeszcze mieszkałam w Willi Decjusza, tuż po ukończeniu *Powrotu do gór*. W głowie utkwił mi obraz dziecka, jednego z bohaterów tamtej książki, oraz głosy osób, które w trakcie jej pisania powierzyły mi swoje bolesne historie, z nieodgadnionych powodów obdarzając mnie tak wielkim zaufaniem. W ten sposób stałam się narratorką,

która nie tylko opowiada moją osobistą historię, lecz snuje opowieść splecioną z różnych głosów, które przetrwały śmierć. Właśnie te głosy kazały mi mówić, a ponieważ rezonowały z moim własnym bólem oraz doświadczeniem straty, książka ta okazała się być dla mnie formą terapii, dzięki której mogłam lepiej pojąć swoje cierpienie oraz cierpienie innych. Powieść jest napisana w technice strumienia świadomości, poruszając się płynnie między pamięcią a teraźniejszością, snem i rzeczywistością. Nie ma tam konkretnych imion czy postaci, lecz raczej mnożące się głosy, które nakładają się na siebie: głosy ocalałych, wygnańców oraz tych, którzy utonęli, próbując uciec. Dzięki nim powieść nabiera wspólnotowego wymiaru, dotyczy nie tylko osobistego, ale również kolektywnego doświadczenia.

Syria przeszła w ostatnich latach dramatyczne zmiany. Jak oceniasz obecną sytuację w twoim kraju?

Kiedy byłam dzieckiem, zawsze powtarzałam, że moja miejscowość to centrum świata. Tam się urodziłam, tam nauczyłam się mówić, tam też po raz pierwszy zrozumiałam, czym jest poczucie przynależności. Kiedy dorosłam, stałam się jednak otwartą przeciwniczką panującego w Syrii reżimu, a także gorliwą zwolenniczką rewolucji. Ten wybór kosztował mnie bardzo drogo – za niesienie rewolucyjnego sztandaru zapłaciłam swoją wolnością, swoim dzieckiem, a gdybym miała mniej szczęścia, zapłaciłabym również własnym życiem.

Po upadku reżimu al-Assada, kiedy władzę przejęła islamistyczna grupa rebeliancka Hajat Tahrir asz-Szam, moja mała ojczyzna, As-Suwajda, doświadczyła niewyobrażalnych okropieństw: masowych mordów, okaleczeń, egzekucji, palenia ciał. Gwałcono kobiety, porywano dzieci, które zamieniono w narzędzia terroru. Nasze druzyjskie dziedzictwo religijne zostało publicznie zbeszczeszczone, a niechęć – nie tyle do Syryjczyków, co właśnie do Druzów – rozprzestrzeniła się również po Europie. Kiedy opublikowałam otwarty list nawołujący do rezygnacji al-Dżaulaniego – którego nie uważam za prawomocnego przywódcę, lecz za terrorystę mającego na rękach syryjską krew – armia jego zwolenników rozpoczęła przeciwko mnie brutalną kampanię: byłam publicznie szkalowana, zostałam ofiarą napaści seksualnej, otrzymałam mnóstwo gróźb, które miały na celu mnie zastraszyć.

Rewolucja, o którą kiedyś walczyłam, zamieniła się w przemoc na tle religijnym, która coraz mocniej zaciska na nas swoje więzy. W 2018 roku poprzedni reżim dokonał w As-Suwajdzie masakry, wykorzystując jako pretekst zagrożenie ze strony ISIS. Al-Dżualani dokonał właśnie kolejnej masakry, wykorzystując do tego język czystki etnicznej, skierowanej przeciwko Druzom i Beduinom. As-Suwajda znajduje się teraz pod duszącym panowaniem czegoś, co błędnie nazywa się syryjskim rządem.

Straciłam już poczucie przynależności do Syrii. Nie przynależę do krainy śmierci. Chciałabym móc wydostać stamtąd moją rodzinę.

Do czego w takim razie czujesz przynależność?

Nie potrafię tego tak po prostu określić czy zmierzyć. Przynależę do samej siebie. Do mojego człowieczeństwa. Do mojego języka, ale nie arabskiego, angielskiego czy niemieckiego – do języka Kholoud, czyli języka mojej wieczności. Przynależę też do kolejnych etapów mojego życia. Do miast, które mnie przyjęły. Do ludzi, których tam spotkałam. Do uczuć, które mi wtedy towarzyszyły. Do moich lęków, bo tak naprawdę pomogły mi przetrwać. Ale zarazem nie przynależę do niczego: nie mam żadnej konkretnej ojczyzny, którą można byłoby wskazać na mapie. Nie mam jednej tożsamości ani miejsca, które byłoby całkowicie bezpieczne. Wydaje mi się zresztą, że taka właśnie jest kondycja współczesnego człowieka, zwłaszcza kogoś, kto przeżył wojnę i wygnanie – kwestia przynależności zamienia się dla takiej osoby w otwarte pytanie, na które nie ma jednej odpowiedzi.

Dużo w życiu wycierpiałas, ale każdy, kto cię zna, wie, że jesteś osobą o niezwykłej pogodzie ducha, potrafiącą cieszyć się z najdrobniejszych spraw, umiejącą odnaleźć piękno w każdej napotkanej rzeczy, gotową nieść pomoc każdemu, kto jest w potrzebie. Co sprawia, że tak uporczywie kochasz ludzi i świat?

Wychowałam się w rodzinie, która pielęgnowała miłość. Wstawaliśmy wraz ze słońcem i – tak jak ono obejmuje swoimi promieniami wszystkie rzeczy – rozsiewaliśmy wokół czułość do siebie nawzajem i do otoczenia. W As-Suwajdzie, która leży w górzystym regionie, gdzie każdy poranek wita się tak, jakby był pierwszym, nauczyłam się, że życie nie ogranicza się wyłącznie do tego, co możemy zobaczyć, ale obejmuje również to, co czujemy. Tam, gdzie powietrze jest czyste jak intencje, odkryłam, że miłość nie musi mieć uzasadnienia, a radość kryje się w najdrobniejszych rzeczach: śmiechu dziecka, który nie potrzebuje pozwolenia, zapachu deszczu na starej glebie, w spojrzeniu mówiącym bezsłownie „widzę cię”.

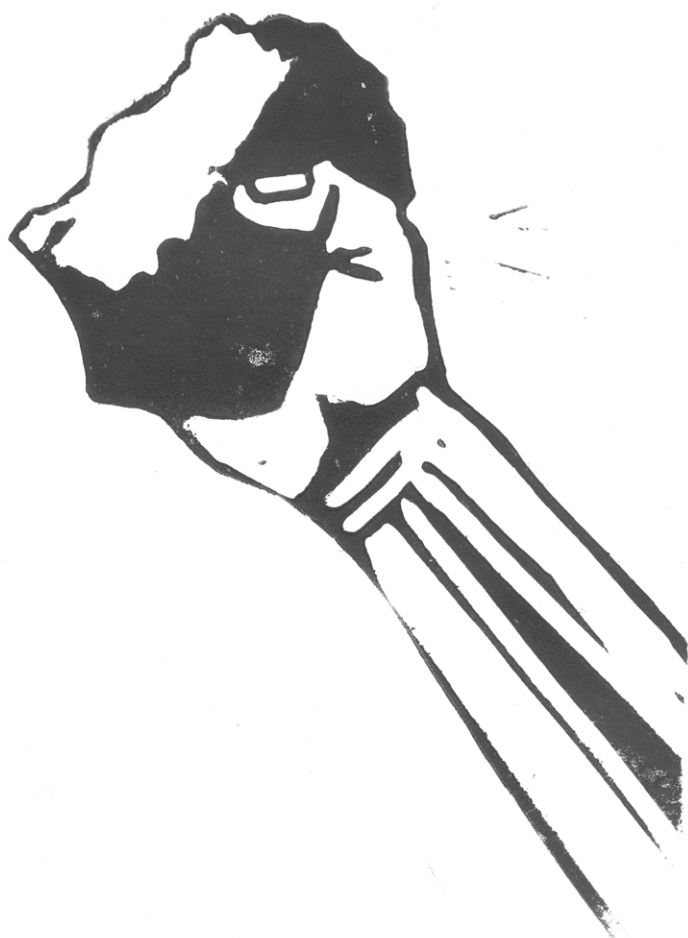
Spotkałam się oczywiście również bólem, starym przyjacielem, którego wita się cicho, z otwartym sercem. Być człowiekiem to zmagać się z bólem, który jest istotną częścią naszej egzystencji. Każda emocja – od smutku po radość – to doświadczenie warte przeżycia. Nasza ziemską wędrówkę wymaga, abyśmy żyli w całym spektrum emocji – również w cierpieniu, bo właśnie w nim znajduję ciche piękno trwania, zaproszenie do odkrywania nowych uczuć i ulotnego cudu naszej krótkiej podróży. Ból nauczył mnie, że piękno nie jest luksusem, lecz oporem, że kwiat, który wyrasta z betonu, nie marzy, lecz napiera. Moja siła bierze

się z rozdarcia, z tego, że jestem zdruzgotana, a mimo to wciąż wybieram czułość, że dobrze znam rozpacz, ale staram się dawać nadzieję.

Kocham świat nie dlatego, że jest miły, ale dlatego, że mimo okaleczenia dalej śpiewa. Kocham ludzi nie dlatego, że nigdy mnie nie skrzywdzili, lecz dlatego, że noszą w swoich oczach opowieści, które czasami pozwalają mi ponieść dalej. Miłość to jedyna rzecz, która nie potrzebuje powodów, aby istnieć – ona po prostu jest.

Jaką rolę odegrała w twojej historii literatura? Była wehikułem zmian? Źródłem siły? Ocaleniem? A może przekleństwem?

Nigdy nie wierzyłam w to, że sztuka może być zbawieniem. Literatura nie jest religią ani żadnym innym wyznaniem, lecz narzędziem. Często – jak argumentował Arystoteles – narzędziem oczyszczenia, *katharsis*. Sztuka ocaliła tylko mnie, lecząc moje rany i traumy, ale nie dała ratunku mojej rodzinie ani mieszkającym w moim miasteczku dzieciom, które codziennie stają twarzą w twarz ze śmiercią i gwałtem. W czasie wojny nie liczy się obraz albo wiersz, ale zwykły bochenek chleba. Sztuka krzyczy w sprzeczanie, dokumentuje i być może sprzyja empatii, ale wszystko to trwa tylko do momentu *katharsis*, po którym znów zostajemy sami z własną bezradnością. Artyści mówią „nie”, ale to „nie” ginie pod ciężarem polityki państw, w których żyjemy, a te państwa to w większości dyktatury. Stoimy przed dylematami moralnymi, których sztuka – w przeciwieństwie do np. protestów – nie może w żaden sposób rozwiązać. Mimo to literatura pozostaje dla mnie jedynym językiem sprzeciwu, dzięki któremu mogę stawiać opór.





for. Sissi Morfi

ASLI ERDOĞAN

| ur. 1967 w Stambule, Turcja |

Pisarka, publicystka, obrończyni praw człowieka, była więźniarka polityczna, z wykształcenia fizyczka cząstek elementarnych, pracowała w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN. Autorka ośmiu książek (powieści, noweli, zbiorów próz poetyckich oraz esejów), które zostały przetłumaczone na ponad dwadzieścia języków. Laureatka wielu nagród w dziedzinie literatury oraz obrony praw człowieka, w tym Nagrody im. Saita Faika (2010), Nagrody Tucholskiego (2016), Pokojowej Nagrody Ericha Marii Remarque'a (2017) oraz Nagrody Simone de Beauvoir (2018). Jej książki były również adaptowane na potrzeby teatru (Mediolan, Graz, Awinion), opery (Luk Perceval), baletu klasycznego, radia oraz filmu.

Od lat 90. pracowała jako dziennikarka, pisząc m.in. o nadużyciach policji, łamaniu praw człowieka, torturach, gwałtach na kobietach, rzezi Ormian czy prześladowaniach Kurdów. Wielokrotnie była w związku z tym narażona na represje: zwolnienia z pracy, groźby oraz próby zastraszania. W 2016 roku została aresztowana za współpracę z prokurdyjskim czasopismem „Özgür Gündem”, a po zwolnieniu z więzienia wyjechała z kraju.

W 2015–2016 przebywała na stypendium Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Krakowie. Obecnie mieszka w Niemczech.

Kamienny budynek

(fragmenty)

Fakty są oczywiste, niespójne, szorstkie. Chętnie przemawiać gromkim głosem. Porozrzucane niczym ogromne głazy, pozostawiam je tym, którzy zajmują się sprawami ważnymi. Mnie przyciąga jedynie ich pomruk. Niewyraźny, natarczywy... Grzebię wśród gruzowiska faktów, szukając garści prawdy – tej, którą kiedyś nazywano po imieniu, a która dziś nie ma już żadnej nazwy. Gnam za błyskiem, schodzę coraz głębiej, aż na samo dno, a jeśli zdołam wrócić, przyniosę jedynie garść piasku, który i tak przesypie mi się przez palce. „Prawdę mówi ten, który rozprawia o cieniach”. Rzeczywistość mówi cieniami. Dziś opowiem o kamiennym budynku, od którego pisanie uciekało w najdalsze kąty i trzymało się z daleka, wyglądając zza słów. Budynek został wzniesiony na długo przed moim urodzeniem. Ma pięć pięter, jeśli nie liczyć piwnicy, a do wejścia prowadzi schody.

Pisać należy ciałem – tym nagim, bezbronnym, ukrytym pod skórą. Słowa przemawiają przecież tylko do innych słów. Bierzesz literę Ż, potem Y, następnie C, I oraz E i piszesz „ŻYCIE”. Cała sztuka polega na tym, by nie pomylić kolejności liter. Jak w starej legendzie – wystarczy zgubić jedną, a ożywiona glina znów staje się martwa. Piszę „życie” – nie jak zwykłe słowo, ale jak głębokie westchnienie tych, którzy potrafią je wyrwać. Jak wyrwa się korzeń z ziemi czy zrywa owoc z gałęzi. A tobie pozostaje tylko pusty dźwięk, ten szum, który słyszysz, gdy przyłożysz ucho do pustej skorupy. Życie – słowo wysączone aż do szpiku kości, szum przypominający ból w piersi, szum bezkresnego oceanu. Pewien bardzo młody chłopak powiedział kiedyś: jeśli ty nie postawisz się życiu,

ono postawi się tobie. Chłopak był szalony i nieustraszony, zrodzony z mroku i ciemności, a z kamiennym gmachem zapoznał się zbyt wcześnie. Już nigdy potem się nie bał, być może dlatego, że swój pierwszy lęk zawsze nosił w pamięci, a może przeciwnie – bo całkiem o nim zapomniał... Mówią, że od tamtej pory śmieje się często i bez powodu.

Wyobraźcie sobie kawiarnię przy uliczce obok kamiennego budynku. Przed kawiarnią, bez względu na porę roku, zawsze stoi mężczyzna. (W środku gmachu jest olbrzymi dziedziniec, a wokół niego schody otoczone siatką wyższą od człowieka... Żeby nikt nie mógł się rzucić w dół. Bo przecież od jakichś stu, może dwustu lat, ludzkie życie jest zbyt cenne, by mogło się roztrzaskać o kamienie. Na zewnątrz kręte schody przeciwpożarowe sięgają piątego piętra. Nocami, w bladym świetle księżyca, widać wspinające się po stopniach cienie. Ale jeszcze nigdy nie widziano, by któryś zszedł na dół). A on zawsze tam tkwi, na bruku, niczym relikwini minionych wieków... Gdy znajdzie gazetę, karton albo kawałek tektury, siada na nim. Obok można zobaczyć puste butelki, resztki jedzenia, wymiociny i kałuże moczu. Przedzielona na dwie niesymetryczne połowy, nierówna niczym powierzchnia Księżyca twarz nie zdradza żadnych tajemnic ani wieku. Ale jeśli podążysz śladem blizny i wgłębieniami czaszki, jakbyś szedł górską ścieżką, dotrzesz do krawędzi urwiska. Urwisko to nie mówi głosem ludzi, lecz językiem kamieni, wiatru i księżyca. Nie odważycie się zapytać tego człowieka o imię, więc możecie nazwać go pierwszą literą alfabetu: A.

Życie bywalców tej kawiarni jest tak proste, tak zwyczajne, że każde słowo próbujące je opisać wydaje się sztuczne, przesadne, upudrowane. Zresztą nikt tu nie mówi o sobie zbyt długo – nawet jeśli by chciał, i tak nie znalazłby słuchacza. Bywalczy tej kawiarni, nawet jeśli są unurzani w upokorzeniu, porażce i stracie wierzają, że ludzie w gruncie rzeczy są dobrzy. Tylko nie potrafią pojąć, skąd na tym świecie tyle zła. Każdy z nich stoczył własną walkę z biedą, stratą i rozczarowaniem, czyli tym, co nazywał „światem”. Walczył ze wszystkich sił, zaciskając pięści, przeklinając, ustępując, kradnąc, a przede wszystkim – poprzestając na tym, co jest. Bo wyboru właściwie nie było. Czasem nawet piekło nie jest aż tak straszne, tam też można znaleźć filiżankę herbaty, jakiś kąt, którego się można trzymać, przyjazną dłoń, uśmiech, znajomą melodię.

Wyobraźcie sobie teraz, że naprzeciw tej kawiarni bez szyldu znajduje się bar, do którego wejść mogą tylko nieliczni. W drzwiach stoją doświadczeni ochroniarze, odsyłający taksówkami pijanych i agresywnych gości. Dla stałych bywalców baru życie po drugiej stronie ulicy to gotowy materiał na opowieść. Gdy próbują ułożyć historię o człowieku... (Czy opowiadanie historii nie przypomina grzebania w popiele z ciągłym staraniem, by się nie poparzyć?). W ustach czują wtedy cierpki

smak śmierci. A gdy już mają dość tego zgniłego porządku, tych brudów nazywanych systemem i tych labiryntów duszy nakręconych jak zegarki, w ostatnim przeblysku nadziei odwracają wzrok ku ulicy. Ku mrocznym, cichym zaułkom, które mającą za ich odbicie w lśniącej szybie... Ku dziedzińcom, piwnicom, tunelom, ukrytym korytarzom, po których brzęczą łańcuchy widma wolności... Przechodzą głośnymi krokami po ulicach, które uważają za własne, zostawiając na nich głębokie ślady. Schodzą w dół i w górę po schodach zamiatanych przez innych. Upadek to przywilej, na który czasem sobie pozwalają. Nikczemność to luksus, którą smakują w odpowiedniej dawce. Bo któż nie pragnie życia pełnego przygód i zmagañ? A przecież oni zapłacili cenę równie wysoką, co Tytani i stracili już wystarczająco wiele.

Nigdy nie cofali się przed bezpośrednim starciem, ryzykiem ani przed walką na śmierć i życie. Oddawali temu obojętnemu światu bez oczekiwania wzajemności słowa ważne, pisane wielkimi literami, w których dostrzegali odbicie samych siebie... Gdy z bocznych uliczek zdołali wyłuskać wystarczająco dużo rozpacz, powracali, porzucając tak podobne do siebie opowieści, zbrodnie, winy i wyznania. Po to, by wykraczając poza dobro i zło wykreować piekło ludzkiej wolności... Z dała od absolutnego dobra i absolutnego zła, w bezpiecznym oddaleniu przeciętności... I tak każde ludzkie życie jest klęską, choć niektóre z tych klęsk są bardziej majestatyczne od pozostałych.

Kawiarniani bywalcy też znają piekło, nawet jeśli nie potrafią go nazwać. „Wolność” kojarzy im się z dziedzińcem ogrodzonym siatką. A „człowiek”? Czy nie staje się on człowiekiem od pierwszego krzyku? Niesienie tego brzemienia jest trudne, porzucenie na tym – jeszcze trudniejsze.

A. nie zwraca niczyjej uwagi. Leży pod oknem niczym pusty worek, jakby leżała pod wszystkimi drzwiami, które świat zatrzasnął jej przed nosem. Wszystkie ulice są jej, ale ona nigdzie się nie wybiera. Jakby zauroczyła się czymś w środku – może piecykiem albo telewizorem, który zaurczał się pod ciężarem jej wzroku. Brudna szyba odbija jej obecność – niejasno, plamiście. Jej istnienie to długi poemat o człowieku.

Czasem, zupełnie bez powodu, resztką życia, która tkwi w niej jak drzazga, nagle się wzburza i zamienia w mroczny śmiech. A. śmieje się spazmatycznie, pada na ziemię, podnosi się, nie może się powstrzymać i dalej rechocze. Choć mglista aura szaleństwa nie osłania jej przed zimnem, bólem, ani przed wymierzanymi ciosami, chroni ją przed pierwszym wspomnieniem kamiennego budynku. Mówią, że śmiała się nawet wtedy, gdy ją bito, od urodzenia ani razu nie zapłakała. (Przecież smutek to luksus, na który nie każdy może sobie pozwolić). Nie

próbowała zrozumieć świata – chyba ja próbuję to zrobić za nią. Nie wpadała w gniew. Jest wewnątrz świata jak gąbka wrzucona do brudnej wody. I świat należy do niej. Pod jej spojrzeniem starzeje się, niszcze, zapada w sobie, zamienia się w czystą glinę. Czym właściwie jest „świat”, jeśli nie zamglonym kształtem na szybie? Poplamionym poematem o nicości. Teraz ty coś powiedz, A., nie oszczędzaj słowu swego cienia. Obdarz je cieniem w nadmiarze, niech ten ciężar odkryje całą prawdę!

Teraz powstrzymam śmiech i zabiorę was do kamiennego budynku. W pewnej chwili wydawać się wam będzie, że to ślepa uliczka, ale właśnie wtedy, tuż przed schodami, droga skręci w lewo. Tu należy przystanąć i pożegnać się ze światem ludzi. Droga, która was tu przywiodła, nie poprowadzi was z powrotem. Lampy w budynku są włączone bez przerwy, dniami i nocami. W ich bezlitosnym świetle wszystko i wszyscy zostają zrównani ze swoim cieniem. Każde pytanie znajduje krótki, jednozdaniowy finał, każdy los da się streścić w kilku zdaniach. W jednym wyznaniu. Wyznaniu, które co godzinę wyrwa się z człowieka siłą. Człowiek: najstarsza zagadka, substancja, która mówi.

Kiedyś kogoś pokochałam. Odchodząc, zostawił mi spojrzenie. Nie miał nikogo innego, komu mógłby je powierzyć. Kochać... Słowo, które wydobyłam, przekopując się przez mrok tego, co serce zdążyło zburzyć wokół siebie. Nikt mi nigdy nie powiedział, że każdy zabija ludzi, których kocha! Byliśmy razem w kamiennym budynku. Nasłuchiwałam i czekałam. Kiedy przyszła moja kolej, słońce jeszcze nie weszło.

Nie wierzycie mi, myślicie, że ten kamienny budynek mi się przyśnił, prawda? Ale czy nie jesteśmy ulepieni z tej samej gliny co sny? W końcu przychodzi świt, na wschodnim horyzoncie pojawiają się ślady krwi... Gwiazdy twardnieją i zamierają na płaskim, martwym, zastygłym w bezruchu niebie, a potem poje-
dynczo rozpylają się w nicości. Ostatnia spuszcza linę – w dół, prosto do nas. Linę, której mogą się chwycić uskrzydleni zmarli, przez nikogo niechciane sny o barwie serca, bezpieczeństwa cienie i rozłupane na pół, zakrwawione słowa milczącej nocy. Linę, po której wspiąć się mogą wszystkie marzenia, żyjące pośród nas i odchodzące bez pożegnania... Do głębin, w których wszystko znika.

Nie słyszycie mnie, prawda? Może nie powinnam opowiadać o tym w czasie przeszłym. Znów zaczęłam od niewłaściwego momentu, od złej tonacji.

ANIOŁ

Wszyscy widzieliśmy anioła. W różnych chwilach, w różnych miejscach, na wietrznych dachach, w zimnych, pustych pokojach i na korytarzach, którymi nikt nie chodził... W oknie poddasza, kiedy wołał do przemykających gwiazd... Wśród kamieni, gdzie czekał zwyczajny, nagi i bezbronny, odrzuciwszy swoje imię, przeznaczenie i wszystkie szlaki nieba. Na skraju przepaści, gdzie samotny, z gorzkim uśmiechem stawiał krok w stronę nieskończoności... Widzieliśmy go w krwistoczerwonych, szkarłatnych i płonących purpurą godzinach świtu, w świetle czystego złota, w oślepiającym blasku jarzeniówek, w bieli nagich żarówek, i w ciemnościach, w których nie sposób niczego odróżnić... Krążył nad granicą bytu z niebytem, widzialnego z niewidzialnym – raz się pojawiał, raz znikał. Jedni widzieli jego zmierzwione włosy, przypominające lwią grzywę, inni – parę wilgotnych oczu, które błyszczały na zapadniętej twarzy jak dwie zagubione gwiazdy. Ale nikt nie mógł patrzeć na niego długo. Może widzieliśmy tylko tańczącą smugę światła albo czuliśmy powiew – żywy, nasyczony judaszowcami i wiosną. To nam wystarczyło. Trzepot skrzydła, krótka piosenka, wspomnienie, które rozkwitło samo z siebie, kilka kropeł deszczu. Usłyszał nas i zstąpił z niebiańskich sfer, z pełnymi rękami, z melodiami, obietnicami, listami i dobrymi wiadomościami umaczanymi w świetle księżycy i gwiezdny pyle. Przyniósł ze sobą krople deszczu, niespokojny nurt wezbranej rzeki, ogromne fale otwartego morza i wszystko, co odległe... Jednym zwrócił dzieciństwo, innym wezwanie, które wciągało ich w nieskończoność. Jednym przyniósł zapach sosen, innym – tylko ich szum. Niektórzy mówili, że pachniał jak dzikie zwierzę, jak dzikie róże i lasy, w które nikt jeszcze się nie zapędził, jak morze po burzy...A jednak pachniał też człowiekiem. Objął nas wszystkich lekkim dotknięciem giętkiego skrzydła, szeptem, kilkoma kroplami łez, ukołysał nas. To nie mógł być tylko sen, wyczerpaliśmy już dawno wszystkie swoje sny. Gdybyśmy tylko potrafili się zebrać razem – a nigdy nam się to nie udało – moglibyśmy poskładać w całość jego rozsypane obrazy. Ten od ciebie, tamten ode mnie, tak nadalibyśmy mu kształt. Gdyby każde z nas dało mu po jednym zdaniu ze swego życia, moglibyśmy dokończyć jego przerwana opowieść, moglibyśmy go ocalić. A może wcale nie mogliśmy. Może był tym, co zgubiliśmy na zawsze, co utraciliśmy i co wciąż jeszcze tracimy.

Był zmęczony, bardzo zmęczony, wyczerpany. Głód, pragnienie i samotność przykleiły się do niego jak popielata powłoka. Oparł głowę na kolanach, włosy opadły mu na twarz. A jednak – przez chwilę, na ułamek sekundy – widziałam jego oczy, inne niż wszystkie, nieprzeniknione. Został stworzony z innej materii niż my,

z księżycowego światła koczowników, ze snów, z pary srebrzystych skrzydeł kreślonych przez Drogę Mleczną, z niewypowiedzianych wersów, z raju o barwie serca... Z najgłębszego, najprawdziwszego piekła. Utkwił wzrok w jednym punkcie pustki, wyrrywając spojrzeniem jej fragment i tworząc w jego miejscu całkiem nowy wszechświat. Ten, którego nikt jeszcze nie widział, ten który jeszcze nie zgasł... Wszechświat, co którego istnienia byłam absolutnie pewna – żywy, prawdziwy, w którym wszystko przemawia jego głosem i wszystko w nim się dopełnia.

Skulił się, jakby coś go bolało, zwinął się w sobie, skurczony we własnym ciele, które stało się dla niego zbyt luźne. Ubrania miał podarte, przesiąknięte dymem, pokryte ziemią i brudem. Z jego mokrych skrzydeł kapąły krople deszczu, tworząc dookoła błotniste kałuże. Zstąpił na zawsze z niebios, z miejsca bliskiego sercu, pospiesznie przemierzając ziemską noc z jednego jej krańca po drugi. Jakby był bardzo spóźniony... Błąkał się po mrokach świata ludzi, nie rozumiejąc, czy słyszy jeszcze żywych, czy już tylko zmarłych. Zamieszkał wśród nas, spędził z nami noce, wyczerpał się w nas do cna. Widział wiele tajemnic, wiele win, cudów i zbrodni. Widział niezliczone rozstaje dróg, na których stawał się człowiek. Widział wszystko i w każdym z tych obrazów widział siebie. Coraz mniej rozumiał z naszego świata zbudowanego z głosów i znaczeń, dlatego milczał.

Nagle podniósł głowę i odchylił ją do tyłu tak gwałtownie, jakby zaraz miał pęknąć mu kark, jakby był marionetką szarpniętą za sznurek. Włosy opadły w nieładzie, rozległ się drapieżny śmiech. To był straszliwy, nocny śmiech dobiegający z samych głębin, odbijający się echem od murów i gładów. Dziki, okrutny, bezpański, potężny. W ten sposób anioł odsłonił swoje śmiertelne rany. Zobaczyliśmy cięcia, sińce, poparzenia i szramy, tworzące na naszej skórze nieprzebyty las; i krew wyschniętą jak dzikie róże; krew, która burzy się i płynie oszalałą rzeką prosto przed siebie. Zobaczyliśmy skrzydła, którymi już nie mógł poruszyć... Przez krótką chwilę widziałam, jak jego przepołowiona głęboką raną, zlaną potem twarz zmienia się w pustą maskę. A potem jego głowa znów opadła, jakby ciężka od śmierci – twojej i mojej. Padł na kolana. Jego spojrzenie pękło, suche, kruche jak dwa martwe patyki. Jakby wielkie zasłony, przywlezione z dwóch przeciwległych końców pękającego wszechświata, przysłoniły jego oczy. Samotny, pokonany lecz dumny, w ostatnim ponadludzkim wysiłku, zapadł w sen.

A.

Dali mi to miejsce, mój kąt, ostatni przystanek, w którym mogę zapuścić korzenie. Ślepe ściany, drzwi zamknięte w napięciu, wydrążony, kamienny świat... wszędzie pustka – moja koczownicza ojczyzna. Mówią, że jeśli wystarczająco długo patrzysz w sufit, bez mrugnięcia, zaczyna się tam pojawiać cały przeszły czas. W kinie z jednym fotelem oglądasz film, w którym sam grasz główną rolę. Wyjmujesz go z pudełka, strząsasz kurz, przewijasz do początku i oglądasz wszystko raz jeszcze. I znowu, i jeszcze raz. Nie z jakiejś przesadnej miłości, ale dlatego, że twoje życie zredukowane i zepchnięte do tego miejsca, wypływa na zewnątrz, gdy tylko wciśniesz guzik. Nie masz nic innego do roboty. Niełatwo kocha się życie wydrążone od środka, i to takie, które samo nie odwzajemnia uczucia, nie lubi takich jak ja. Od czasu do czasu odzywa się pojedynczy strzał, odgłos głuchy i pusty; umiera zawsze ktoś inny, rolę trupa zawsze dają innemu. Wtedy kończą się przekleństwa, ciosy i szyderstwa, a potem wszystko zaczyna od nowa, i tak bez końca. Po co mi jakaś przeszłość! Delikatnym pacnięciem uwalniam spod zasłony cieni owada, który zboczył z kursu, wyczuwszy woń – goryczkową, osobliwą, dziwną woń człowieka. Mój wzrok przebija się przez kamienie, przenika przez warstwy skał, dachy, rynny, rozsada niski sufit nieba, wznosi się w mrok. Kradnie noc światu. Nowo narodzony księżyc, błądząc po omacku, wspina się po schodach horyzontu, w ukrytych zakamarkach szuka kogoś, kogo mógłby zawołać, z kim mógłby się podzielić troską, znaleźć ukojenie i komu mógłby opowiedzieć o nieskończoności życia... Ale nie woła do nas, lecz do tego świata. Rzucam się wysoko, ku górze, moje ręce oplatają gwiazdy jak bluszcz, idę przed siebie wśród strzał i luków, wśród lwów w pelerynach, smoków i koni z rozpostartymi skrzydłami. To światło, ta świetlista droga i bezkres jej obfitości przyprawiają mnie o zawrót głowy. Podążam raz za jedną, raz za drugą myślą. Czasem staję się kometą, czasem jeźdźcem albo żaglowcem. Chwytam się obu szal wagi i kołyszę się na nich, wirując od jednej galaktyki do drugiej, rozpadając się, rozsypując, rozdzielając na ramiona. Linia, którą kreśli Droga Mleczna jest obliczem śmierci – zmiennym, kwitnącym, przykrytym gałęziami. Patrzę w nią tak długo, że moje oczy zamieniają się w niewidzialne, wędrowne światło. Gubią drogę, stają się niebem. Napęlniają się deszczowymi chmurami. Wiatr się wzmaga, zaczyna się burza, jakaś gwiazda spada i gaśnie. Jakby przybyła, by żyć pośród nas i sama również zagubiła drogę powrotną. Jakby była darem od Boga – w moim rozumieniu mieści się wiele pojęć, ale Boga już wśród nich nie ma. Podnoszę gwiazdę, która spadła z mojego nieba, czyszczę ją ostrożnie z błota, głaszczę jej rany, przykładam opatrunki. Ale nie potrafię ochronić jej przed śmiercią – kona w moich dłoniach, drżąc ze strachu. Łamie się niczym wyschnięta gałązka w moich pokrytych strupami, związanych

sznurem rękach. Ręce takich jak ja wiąże się po to, by nie bratali się ze śmiercią, ale ze sobą nawzajem. Lepiej by było, gdybyś nie wyszedł z ciemności, mały robaczku, gdybyś ten jeden jedyny raz nie skierował się w moją stronę. Zamarł, może chciał udać martwego. Czy kiedykolwiek przetrwało coś, co trafiło w ręce człowieka? Dopielniamy to, czego ziemia i niebo nie zdołały doprowadzić do końca. Cios pałki boli. Pali jak ogień w miejscu, na które trafi, ale już nazajutrz nie zostaje po niej ślad. Pas wojskowy jest gorszy – niczym piorun wydobyty z wnętrzości przecina cię na pół. Za to po ciosie kijem padasz jak ścięte drzewo, a potem przychodzi odrętwienie. Nie czujesz nic. Ale już następnego dnia i we wszystkie kolejne dni ból powraca; był tam od samego początku. Powraca z południowym wiatrem, z zapachem morza i gdy śniegi topnieją. Ale kości, ci śnieżnobiały powiernicy czasu, wytrzymują. Nie ma niczego za darmo. Nawet skrawka losu nie oddadzą ci ot tak, bez powodu. Ból wcale nie jest aż tak straszny, jak się wydaje. Przebić go w biegu, wyprzedzić – to tylko kwestia arytmetyki. Nie możesz go nikomu wytłumaczyć, nie możesz się nim podzielić – nawet z samym sobą. Ale gdy tylko się skończy – zapominasz. W końcu i tak wracasz do kubka z wodą, miski zupy, do koca, pieca, a nawet do telewizora, który uparcie opowiada różne historie. Szkoda, że nie ma liścia lub ziela, które można by włożyć między zęby i wysysać z niego smak trawy, szemrzącego strumienia i spadających do morza kropli deszczu. Świat zawsze jest sobą, ale wciąż się kurczy, drażony od środka przez wichry, z czasem znika, zamienia się w szmer, w pomruk. I nikt nie potrafi zobaczyć go takim, jaki naprawdę jest, na szczęście. Asfalt zakrywa ziemię, nie pozwala widzieć ani jej, ani jej zmarłych. Ściany, dachy, sufity, ślepe drzwi napinają się jak zasłona między ciemnością nocy a twoją własną ciemnością. Latarnie uliczne rozjaśniają pobocza kłamstw i nadziei, a ogromne, zadbane budynki, mosty, pomniki wyrastają między ciężarem kamienia a ciężarem ludzkiego losu. Tuż przed świtem jest taka godzina – gdy noc już się wyczerpała, ale światło jeszcze nie wróciło. Jedyna godzina, w której całe miasto pustoszeje. Gasną światła. Wszystko milknie. Zamierają się nawet źrenice skryte pod zamkniętymi powiekami. To jest moja godzina. Idę sama, bez celu, bezpiecznie wędruję przez opuszczone ulice, chodniki, kamienne drogi ciszy. Ulice idą we mnie. Coś mnie przyzywa i wyrzuca daleko, na zewnątrz. Z radości krzyczę, śpiewam, rozpościeram ramiona, tańczę w deszczu. Krople spływają z moich włosów, z policzków i oczu, prosto w dół, jak rynny z błotem wiodące wprost do serca. Ze wszystkim żegnam się śmiechem. I nagle przemoczony, maleńki ptaszek siada mi na ramieniu i zaczyna opowiadać o swoich psotach, pirackich przygodach, o dalekich lądach i jaśniejącym świetle dzieciństwa... Oto dar od Boga. Teraz bardzo chce mi się pić, ale jutro wreszcie otworzą się jedyne drzwi, które mam przed sobą, i rozpocznie się parada godzin i barw, przemarsz niebios. Wtedy zabiorą mnie na górę, na piąte piętro.

SERCE LABIRYNTU

Pokonując wąskie, niespokojne zakręty kamiennego budynku, jego tajemnice, spowite niebieskawą pustką korytarze i drzwi, które niczym obrotowe bramki szybko i bezpowrotnie zamykają się za tobą, docierasz do samego serca labiryntu. Do jego monstrualnego, prawdziwego, twardego jak pięść serca... To miejsce to sala – biała, zimna i pusta jak płyta nagrobna. Nie różni się niczym od zamkniętych pokoi w twojej pamięci. To właśnie stąd dobiega głos, który od dawna słyszysz głęboko w sobie, który do ciebie mówi, woła cię bez nadziei. To tutaj docierasz gnany tamtą melodią, w której szum wiatru miesza się z echem muszli, w której krople uderzające o wodę łączą się z gwizdami żeglarzy, a trzepot skrzydeł przeplata się z pieśniami pożegnania. Ta odległa pieśń, towarzysząca samotności, teraz przyprowadziła cię tutaj. Ileż to nocy, ile świtów, ile żyć zostawiłeś za sobą na drogach tej ziemi – czasem unosiłeś się z rozmachem, wciągając w swój los wszystko, co stanęło ci na drodze, a czasem opadałeś z sił, rozpraszałeś się, sam stapałeś się z losem wszystkiego, co napotkałeś. I oto jesteś – dotarłeś aż tutaj. Do ostatniej sali bez kolumn, bez rzeźb, bez echa – do sali, która milczy całą sobą. Do wydrążonego serca labiryntu, gdzie Sfinks rzuca się z przepaści wewnątrz człowieka i pożycza sobie twój głos. Do serca, które bije we wszystkim, co zniknęło lub co się nie narodziło, w tym co zostało utracone i w tym, co utracone zostanie. Ty też możesz zamilknąć w tej ciszy na zawsze, możesz czuć przy swoich zmarłych. Możesz odmówić najszczerzą modlitwę, wyznać grzechy i wypłakać łzy zbierane przez całe życie. W sali, która stała się twoim odbiciem, stoisz bezradnie, odwracasz się, czekasz. Tutaj mówisz już tylko słowami krwi, krzyczysz, buntujesz się, wołasz bez nadziei. Nikt nie przychodzi. Tylko ty-kat i ty-ofiara stoicnie naprzeciw siebie, twarzą w twarz. Może nawet obejmują się – nie z czułości, lecz by ochronić się przed przeszywającym chłodem. Patrzycie sobie w oczy, jakbyście patrzyli w największą dal. Wasze łzy spletają się, płyną razem, podążają wspólną ścieżką, aż w końcu docierają do ziemi, by tam, w łonie świata, odnaleźć własne koryto. Dziewięć razy okrążają świat żyjących, a potem rozplywają się w niewidzialności.



Kiedy widziałam ją po raz ostatni, jej głowa była pochylona do przodu, jakby nagle spadł na nią cały ciężar świata. Włosy opadały jej na czoło, zasłaniały oczy. Najbardziej bałam się, że podniesie wzrok i spojrzy na mnie. Mój największy strach... I największe pragnienie, by na mnie spojrzała, dostrzegła mnie, wymruczała choć słowo. To mógł być choćby znak, wyrzut, pożegnanie... Nie zrobiła tego. I tak właśnie zostawiła mi swoje spojrzenie, bo nie było nikogo innego, komu mogłaby je powierzyć.

JA?

Czego tam szukałam? Przecież nie zostało we mnie nic, co można by nazwać „mną”. Całe moje jestestwo odmawiało przyjęcia tego słowa, żadna z tych wewnętrznych cząstek nie była w stanie spojrzeć drugiej w oczy i stać się jedną, nie potrafiła udźwignąć ciągłości przeznaczenia, nie była w stanie unieść żadnej opowieści do końca. Otworzyłam oczy i znalazłam się w świecie z kamienia. Miał barwę popiołu, kolor dymu, odcień serca. Zamknęłam i otworzyłam oczy – wciąż byłam w tym samym miejscu, w tej samej oderwanej od świata rzeczywistości. Staczałam się coraz głębiej w senny koszmar, toczyłam się w dół, próbując chwycić się czegokolwiek. Czasami udawało mi się wyprostować, ale potem znów spadałam, obolała i pokrwawiona. To, co dotąd pozwalało mi stać na nogach i co trzymało mnie w moim własnym w istnieniu, nagle rozluźniło uścisk i wypuściło mnie z ramion. W tym pustym, obcym urwisku nie potrafiłam znaleźć ani jednego słowa, którego mogłabym się uczepić zębami i paznokciami, po którym mogłabym się wspiąć. A nawet gdybym je znalazła, czy zdołałabym się go utrzymać gipsowymi dłońmi i połamanymi zębami? Z górnych zębów wciąż płynęła krew – ciepła, podstępna i czuła. Krążyła po języku i podniebieniu, sączyła się z kącików ust, wlewała się do gardła.





фот. KANAPLEIDIKI

RABIGÜL ERKMEN

| ur. 1988 w Korli, Turkiestan Wschodni |

Badaczka, pisarka i aktywistka na rzecz praw człowieka oraz praw kobiet, koncentrująca się przede wszystkim na języku, kulturze oraz politycznej sytuacji Ujgurów w Chinach. Ukończyła studia doktoranckie na Uniwersytecie Hacettepe w Ankarze, gdzie w latach 2019–2023 uczyła języka ujgurskiego. Rozprawę doktorską poświęciła ujgurskim rękopisom znajdującym się w przechowywanej na Uniwersytecie w Lund kolekcji Gunnara Jarringa.

W 2021 roku odbyła staż naukowy w Fundacji Badań nad Polityką Gospodarczą Turcji (TEPAV), gdzie wraz z innymi badaczami oraz badaczkami sporządziła raport dokumentujący masowe prześladowania Ujgurów w Chinach. W lipcu 2020 współzałożyła internetową szkołę języka ujgurskiego, w której pracuje wolontariacko jako nauczycielka. Stale współpracuje z ujgurskim czasopismem dla dzieci promującym tożsamość ujgurską.

Kiedy w 2017 roku opuściła Chiny, aby podjąć studia doktoranckie w Turcji, władze zaaresztowały, a następnie wysłały do „obozów reedukacyjnych” jej ojca, matkę oraz brata. Od 2016 roku zesłano do takich obozów miliony niewinnych Ujgurów, którzy są tam poddawani torturom i nieludzkiemu traktowaniu. Jako badaczka i aktywistka działająca na rzecz zwiększenia społecznej świadomości o prześladowaniach ujgurskiej mniejszości jest bezpośrednim celem ataków chińskich władz.

W 2024 roku została pierwszą rezydentką Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Warszawie.

Podążając za marzeniami

W ostatniej klasie gimnazjum zaczęliśmy lekcje chemii. Nauczycielka tego przedmiotu była bardzo surowa. Wszyscy czuliśmy przed nią respekt i ja też starałam się jej nie podpaść. Z czasem jednak lekcje te stały się moimi ulubionymi i chętnie uczyłam się chemii. Pewnego razu pani objaśniała nam tablicę Mendelejewa, czyli układ okresowy pierwiastków, i gdy doszliśmy do pola z symbolem „Po”, opowiedziała nam krótką, lecz niezwykle inspirującą historię związaną z pierwiastkiem o nazwie polon. Odkryła go laureatka Nagrody Nobla, Maria Skłodowska-Curie, wspólnie z mężem, Piotrem Curie, i nadała mu nazwę swojej ojczyzny, Polski. Bardzo mnie to poruszyło. Nauczycielka, która tak mnie onieśmielała, budziła we mnie wręcz lęk, swoją opowieścią wskazała drogę moim marzeniom. Maria Skłodowska-Curie stała się dla mnie, dwunasto- czy trzynastolatki, prawdziwą idolką. Wielka uczona, która wytrwała pracą przez całe życie zdobyła najwyższe nagrody i zapisała nazwę swego kraju w dziejach nauki. Chemia wydała mi się jeszcze ciekawsza, pomyślałam nawet, że może będę ją studiować na uniwersytecie. Także w szkole średniej był to jeden z moich ulubionych przedmiotów i z przyjemnością uczestniczyłam w lekcjach.

Mimo to w ostatniej klasie liceum pod wpływem jakiegoś nagłego impulsu wybrałam humanistykę i podjęłam studia na kierunku język i literatura ujęrska. Mimo to nawet teraz, po tylu latach, moja miłość do chemii i podziw dla Skłodowskiej-Curie bynajmniej nie wygasły. Gdy spotykam kogoś, kto studiuje na wydziale chemii albo pracuje jako chemik, podziwiam go i trochę mu zazdroszczę.

Rozpoczęcie studiów było punktem zwrotnym w moim życiu. Jednak przedmioty na pierwszym roku niespecjalnie przypadły mi do gustu. Bywały momenty, że zadawałam sobie w duchu pytanie: po jakie лихо wybrałam ten kierunek. Żałowałam swojego wyboru, a nawet przychodziła mi czasem do głowy myśl, by rzucić te studia i ponownie przystąpić do egzaminu wstępnego. W takich chwilach miejscem, które kojąco działało na moje niepokoje, żale i gdybania co by było, stała się uniwersytecka biblioteka. Chodziłam do niej w czasie wolnym od zajęć i zniktałam wśród bibliotecznych półek. W owym czasie pełno tam było książek i czasopism – starych i nowych – po uigursku.

Pewnego dnia wpadła mi w ręce książka szwedzkiego dyplomaty i turkologa, Gunnara Jarringa *Return to Kashgar* (pol. *Powrót do Kaszgaru*). Nie jestem w stanie opisać, jak mocno jej lektura mnie wciągnęła. Obdarzony talentem do nauki języków obcych Jarring podjął studia językoznawcze na uniwersytecie w Lund. Akurat wtedy po zakończonej misji w Turkiestanie powrócił do Szwecji Gustaw Raquette, lekarz i misjonarz (i w gruncie rzeczy także turkolog). Za jego zachętą Jarring zaczął studiować języki turkijskie. Aby zebrać materiał do przygotowywanej pracy dyplomowej, postanowił wybrać się do Turkiestanu Wschodniego. Sądzę, że dla lepszego zrozumienia przez czytelnika całej sprawy, warto w tym miejscu powiedzieć parę słów o działalności szwedzkich misjonarzy w tym regionie świata.

W ostatniej dekadzie dziewiętnastego stulecia protestanczy misjonarze ze Szwecji zorganizowali w Kaszgarze centrum misyjne. W tamtych latach Turkiestanem Wschodnim wstrząsały konflikty polityczne. Sowietci próbowali przejąć miasta na północ od gór Tien-szan, zaś Brytyjczy mieli chrapkę na leżący na południe od nich Kaszgar i otworzyli tu swój konsulat. Jednocześnie lokalni mieszkańcy cierpieli pod twardym jarzmem rządów mandżurskiej dynastii. Napięcia wynikające z nieszczęsnego położenia geograficznego sprawiały, że wśród miejscowej ludności panowała nędza i ciemnota. Szwedzcy misjonarze wybrali ten region ze względu na bliskość Iranu i Indii, gdzie mieli już swoje ośrodki i pojawili się w Kaszgarze, od dziesięciu już wieków muzułmańskim, by szerzyć tam chrześcijaństwo.

Ale realizacja tego zamierzenia okazała się nie tak łatwa, jak sądzili. Dlatego aby zjednać sobie ubogie warstwy społeczeństwa, zaczęli od organizowania szpitali i sierocińców tak bardzo potrzebnych w tym regionie. Wspomniany wyżej Gustaf Raquette wiele lat spędził w Kaszgarze, pracując w tym ośrodku misyjnym jako lekarz. Zebrał wiele materiałów o języku, literaturze i kulturze Ujgurów, a gdy powrócił do Szwecji, zaproponował Jarringowi, studentowi uniwersytetu w Lund, gdzie sam wykładał, wyjazd do Turkiestanu Wschodniego.

Zachęcony przezeń Jarring w 1929 roku wraz z grupą misjonarzy dotarł po bardzo długiej podróży do Kaszgaru. Przez kilka lat prowadził tam badania terenowe, dzięki czemu zebrał bogaty materiał językowy oraz próbki literatury Ujgurów. Po powrocie do Szwecji na ich podstawie napisał rozprawę doktorską poświęconą językowi ujgurskiemu. Materiały zbierał nie tylko dla siebie, ale także dla biblioteki uniwersytetu w Lund, w którym kontynuował swoje badania. Po kilku latach zapragnął ponownie wyjechać do Turkiestanu, ale nie pozwoliła na to niepewna sytuacja polityczna w regionie, która utrudniała działalność także przebywającym w Kaszgarze szwedzkim misjonarzom. W tej sytuacji Jarring udał się do Kaszmiru, gdzie od pielgrzymów podążających z Turkiestanu Wschodniego z pielgrzymką do Mekki, kupców i przewodników karawan udało mu się ponownie zebrać bogaty materiał obejmujący język i folklor Ujgurów.

W roku 1938 sytuacja Kaszgaru, jak i całego Turkiestanu Wschodniego jeszcze bardziej się komplikuje. Lokalne władze nakazują misjonarzom opuszczenie regionu. Wyjeżdżając, zabierają ze sobą do Szwecji wszystko, co udało im się przez lata zgromadzić: dokumenty, fotografie, publikacje, które wyszły spod prasy prowadzonej przez nich przez ćwierć wieku drukarni. W tym czasie Jarring zamienia karierę akademicką na pracę w dyplomacji. Dzięki znajomości języków turkijskich znajduje zatrudnienie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Szwecji i w ten sposób rozpoczyna wieloletnią karierę dyplomaty. Mimo licznych nowych obowiązków nie zarzuca jednak badań nad językiem i folklorem, a w szczególności literaturą ludową Ujgurów. Zebrane podczas badań terenowych w Turkiestanie materiały wydaje w latach 1946–1951 jako czterotomowe dzieło pt. *Materials to the Knowledge of Eastern Turki*. Zaś w 1967 roku ukazuje się jego *Eastern Turki-English Dialect Dictionary*.

Gdy w 1979 roku w Chinach kończy się okres rewolucji kulturalnej, Gunnar Jarring, będąc już na emeryturze, jeszcze raz odwiedza Turkiestan Wschodni. Plonem tej drugiej podróży, odbytej pół wieku po pierwszej, jest książka *Return to Kashgar*. To jej lektura właśnie zrobiła na mnie tak ogromne wrażenie w czasie moich studiów. Im bardziej się w nią zagłębiałam, tym bardziej fascynowała mnie postać Jarringa, który blisko sto lat temu wraz ze szwedzkimi misjonarzami, świadkami historii Turkiestanu Wschodniego, w tak trudnych warunkach zbierał świadectwa języka i kultury Ujgurów. Jego wspomnienia zachęciły mnie do wyszukania i przeczytania innych książek na ten temat.

Pod koniec wieku dziewiętnastego i na początku dwudziestego Turkiestan Wschodni stał się dla zachodnich podróżników źródłem starożytnych artefaktów. Przed misjonarzami docierali tu przybysze z Wielkiej Brytanii, Niemiec,

a nawet Szwecji w poszukiwaniu cennych rękopisów i zabytkowych przedmiotów – zabierali nawet malowidła ściennie i wywozili do swych krajów. Wydało mi się rzeczą niezwykłą, że misjonarze, przybyli po to, by propagować swoją wiarę, tak bardzo interesowali się miejscową kulturą. Badając ten temat, dowiedziałam się, że w bibliotece uniwersytetu w Lund przechowywana jest kolekcja Gunnara Jarringa. Jej zaczątkiem stało się 115 obiektów przywiezionych przez badacza z pierwszej wyprawy w 1929 r. W późniejszych latach wzbogaciła się o zbiory Gustawa Raquette i innych misjonarzy. W ten sposób powstała trzecia co do wielkości na świecie kolekcja ugarska obejmująca 560 dzieł z okresu od XVI do XX wieku, poświęconych najróżniejszym tematom: religii muzułmańskiej, historii, literaturze ludowej, rzemiosłu, sufizmowi, filozofii, medycynie, astronomii, prawu, językoznawstwu, naukom ścisłym.

Gdy dowiedziałam się o istnieniu tej kolekcji, zapragnęłam ją zobaczyć. Marzyłam, by pewnego dnia móc pojechać do Szwecji. Ale byłam dopiero na pierwszym roku studiów i póki co marzenia te miały nikłą szansę na spełnienie. Przede wszystkim musiałam się dobrze uczyć. Może wtedy udałoby mi się dostać stypendium na studia magisterskie albo doktoranckie za granicą.

Ja, której po wstąpieniu na uniwersytet przestały się podobać wybrane studia, zainspirowana postacią i badaniami szwedzkiego turkologa, postanowiłam kontynuować naukę i podążać dalej obraną drogą. W ten sposób miałam dwoje idoli, dwa wzory do naśladowania: w świecie nauk ścisłych Marię Curie-Skłodowską, w humanistyce – Gunnara Jarringa.

Mówi się, że z czasem człowiek zaczyna lepiej pojmować pewne rzeczy. I tak było w moim wypadku. Z upływem czasu rozumiałam, że wybór kierunku język i literatura ugarska był słuszny. Zaczęłam lubić studia i ich przedmiot. Polubiłam je do tego stopnia, że studia magisterskie odbyłam na tym samym kierunku. Ale nie nadarzyła mi się okazja wyjechać za granicę, do Europy. Dopiero w 2016 roku rozpoczęłam studia doktoranckie w Turcji. Gdy zastanawiałam się nad tematem przyszłej dysertacji, koleżanka podsunęła mi pomysł: „Interesowałaś się badaniami Jarringa, może byś opracowała któryś z rękopisów z jego kolekcji?”. Bardzo mi ten pomysł przypadł do gustu, spodobał się też mojemu promotorowi. Ale o wyjeździe do Szwecji i zapoznaniu się na miejscu z materiałami do doktoratu nie było mowy – mój paszport stracił ważność, a chińskie władze odmówiły wydania mi nowego. Na szczęście większość obiektów z kolekcji została zdigitalizowana i była dostępna online.

W roku 2019 zaczęłam pracować nad dysertacją i badać działalność misjonarzy i Jarringa. Im bardziej zagłębiałam się w temat, tym mocniej pragnęłam

zapoznać się z kolekcją, zobaczyć na własne oczy znajdujące się w niej obiekty, wziąć je do ręki. Ale czas mijał i wciąż nie nadarzała się ku temu okazja.

Czas pisania pracy zbiegł się z wyjątkowo trudnym dla mnie okresem napięcia psychicznego i fizycznego wyczerpania. W roku 2017 Chiny rozpoczęły w Turkiestanie Wschodnim (Xinjiangu) masowe aresztowania, miliony ludzi trafiły do więzień. Chińskie władze na oczach świata stworzyły gigantyczne obozy koncentracyjne i przystąpiły do masowej eksterminacji Ujgurów. Ofiarą tych działań padli również moi bliscy – rodzice i jeden z braci zostali uwięzieni. Ten ponury cień, który padł na naszą rodzinę, zmącił moją radość z prowadzonych badań, odebrał mi zapał i siły. Praca nad doktoratem jest żmudna i wyczerpująca, a ja musiałam jeszcze dodatkowo toczyć okrutną psychiczną walkę – jak poradzić sobie nie tylko z trudem pisania pracy, ale też jak stawić czoła dramatycznemu losowi, który dotknął moich najbliższych. Dziś, gdy wspominam ten trudny czas, myślę sobie: „Skoro nie utonąłś w oceanie, nie utopisz się i w tych spokojniejszych wodach”. I ta myśl jest dla mnie pocieszeniem.

Bywały dni, gdy nie byłam w stanie zebrać myśli i napisać nawet jednej linijki. W takich momentach wspominałam Gunnara Jarringa, który sto lat temu wyruszył w nieznane, badać odległą krainę i napisał wiele cennych prac. On mógł, to i ty możesz – dodawałam sobie otuchy.

W czerwcu 2023 obroniłam doktorat, a w 2025 spełniło się moje wielkie marzenie: udało mi się wreszcie pojechać do Szwecji. Tę szansę dostałam tu, w mieście, w którym przyszła na świat moja pierwsza idolka, Maria Skłodowska-Curie. Nie jestem w stanie wyrazić szczęścia, które czułam, gdy 24 marca 2025 roku jechałam pociągiem ze Sztokholmu do Lund. Szczęścia i całej gamy różnych uczuć, które mnie wtedy wypełniały. To była podróż nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, w głąb historii, w mniej lub bardziej odległą przeszłość. Jak już wspominałam, obiekty z kolekcji zostały w większości zdigitalizowane. Aby je obejrzeć w postaci fizycznej, należało wcześniej umówić się na wizytę. Jeśli obiekt, który nas interesuje, jest w dobrym stanie zachowania, można go obejrzeć w specjalnej czytelnicy. Do Lund dotarłam koło południa i od razu skierowałam się do uniwersyteckiej biblioteki. W dziale kolekcji specjalnych po raz pierwszy mogłam zobaczyć kilka udostępnionych mi książek, dotknąć ich kart, poczuć ich zapach. Szukałam na ich stronach śladów przeszłości, dziejów mojej Ojczyzny. Gdy koniuszkami palców delikatnie wodziłam wzdłuż wersów dawnego pisma, ogarnęło mnie uczucie, jakbym w tej samej chwili odbywała podróż w czasie. Starałam się, by mój dotyk był najdelikatniejszy jak to tylko możliwe, bałam się bowiem, że jeśli uszkodzę papier, zatnę ślady naszej historii. Moje serce ze szczęścia biło jak oszalałe, chciało mi się

krzyczeć z radości, że tutaj, w miejscu tak odległym od moich rodzimych stron, znalazłam część naszej przeszłości.

Dużo czasu spędziłam w czytelni, a gdy w końcu musiałam ją opuścić, jeszcze przez jakiś czas krążyłam wokół budynku biblioteki. Tyle lat na to czekałam, tak wiele starań mnie to kosztowało, jakże bym więc mogła tak od razu odejść.

Trwające od ośmiu lat prześladowania Ujgurów spowodowały ogromne straty w ich rodzimej kulturze. Wydane po 1949 roku książki i czasopisma w języku ujgurskim zostały przez chiński reżim usunięte z księgarń i bibliotek, skonfiskowano też prywatne księgozbiory pod pretekstem, że treść tych publikacji nawołuje do podziału kraju. Znajdujące się w archiwach stare dokumenty zostały na polecenie władz zniszczone. Dlatego nic nie było w stanie sprawić mi większej radości niż odnalezienie w obcym kraju skarbu w postaci dzieł literatury i książek traktujących o historii najnowszej własnego narodu, ujrzenie ich na własne oczy.

Dwa dni w Lund spędziłam bardzo pożytecznie. Wracając do Sztokholmu dziękowałam w duchu Gunnarowi Jarringowi, a także misjonarzom za wywiezienie tych bezcennych źródeł z Turkiestanu Wschodniego. Pomyślałam, że zamiast krytykować misjonarzy za motywy ich działalności w tamtych czasach, z perspektywy obecnej sytuacji bardziej właściwym będzie żywić wobec nich wdzięczność. Jakkolwiek był cel ich niegdyśszego przybycia do mojego kraju, nie można odmówić im zasług dla zachowania naszej kultury.

W czasie pobytu w Sztokholmie najważniejszym miejscem, które odwiedziłam, było Muzeum Etnograficzne. W części jego ekspozycji pokazano wiele przedmiotów związanych z życiem codziennym Ujgurów. Ekspozyty te przywieźli z Turkiestanu Wschodniego również misjonarze.

Miałam też okazję zobaczyć w Królewskiej Bibliotece prace poświęcone Ujgrom, które Gunnar Jarring opublikował w czasie, gdy pracował w dyplomacji. Szczególną przyjemność sprawiło mi zapoznanie się z fotografiami i zebranymi przez misjonarzy innymi materiałami dotyczącymi moich rodaków. Wycieczka do Skandynawii okazała się niezwykle podróżą.

Gdy żegnałam się ze Szwecją, mój kolega po fachu, a jednocześnie student (uczyłam go języka ujgurskiego), dr Patrick Hällzon wręczył mi wyjątkowy pożegnalny prezent. Zajmując się przez wiele lat kolekcją Jarringa i działalnością szwedzkich misjonarzy w Turkiestanie Wschodnim, przed rokiem 2017 wielokrotnie odwiedzał mój kraj. Z jednego z takich wyjazdów przywiózł nieco ziemi

zebranej w pobliżu jednego z najważniejszych ujgurskich obiektów historycznych – mauzoleum Imama Asima, i podarował mi jej część. Gdy ktoś opuszcza swe rodzinne strony, gdzie się urodził i wychował, chce coś stamtąd zabrać ze sobą. Wyjeżdżając w roku 2016 do Turcji, nie przypuszczałam, że będzie to podróż w jedną stronę. Wyszłam z domu z myślą, że za kilka miesięcy wrócę do kraju na wakacje. Dlatego nie zabrałam niczego, co mogłabym mieć zawsze przy sobie. Trwające od dziewięciu lat w mojej ojczyźnie ludobójstwo i represje zamknęły mi drogę powrotu. Z każdym rokiem coraz mocniej tęsknię. Tęsknota za krajem jest jak nieuleczalna choroba, zostawiająca rany, które nie tylko się nie goją, lecz z upływem czasu stają się jeszcze głębsze. Dlatego każda rzecz związana z moją ojczyzną staje się dla mnie najcenniejszym skarbem.

Podróż do Szwecji i częśćka ujgurskiej ziemi podarowana przez przyjaciela ukoili nieco mój ból. Wzięłam grudkę do ręki i powąchałam. Przypominały mi się słowa Gunnara Jarringa z jego książki *Powrót do Kaszgaru*, gdy opisywał, jak postanowił poświęcić się nauce języków: „Rodzice całkowicie poparli mój pomysł, gdy im oznajmiłem, że będę studiował języki turkijskie. Ojciec z pewnością mógł się sprzeciwić, wiedząc, że szansa, bym w przyszłości zarobił na tym jakieś pieniądze, była nader nikła. Ale wierzył, że mi się uda i zapewnił mi materialne wsparcie”. Czytając te słowa, pomyślałam o moich rodzicach. Zapewne wiele jest takich matek i ojców, którzy starają się nie o to, by ich dziecko stało się kiedyś wielkim, sławnym człowiekiem, lecz by wyrosło na kogoś, kto jest dobry i pożyteczny. Jestem przekonana, że tacy byli rodzice Jarringa i tego od niego oczekiwali. I jedynie podjęte później pewne życiowe decyzje otworzyły przed nim nieoczekiwane możliwości.

Przyszłam na świat i dorastałam w małej wiosce w Turkiestanie Wschodnim. Moi rodzice, rolnicy, dokładali wszelkich starań, byśmy my, ich dzieci, otrzymali dobre wykształcenie, i zawsze nas wspierali. Nigdy jednak nie mówili nam: musisz zrobić to czy tamto, nie obciążali nas balastem swoich niespełnionych marzeń. Podczas lat mojej nauki niezmiennie mogłam liczyć na ich duchowe i materialne wsparcie. Co najważniejsze, obdarzali mnie zaufaniem i dzielili ze mną radość z najdrobniejszych nawet sukcesów. Gdy by nie to, nie zdołałabym wyjechać z małej wioski na studia w wielkich miastach, podróżować i poznać innych krajów. To, że teraz mogę realizować moje marzenia, zawdzięczam nie tylko własnej pracy i wysiłkowi, lecz także wsparciu mojej rodziny.

Studiowanie turkologii, to, czym się zajmuję, czyli praca nad rękopisami liczącymi kilkaset lat, może się niektórym wydawać ekstrawagancją. Ale gdy studiuję ich stronicę, śledzę wersy, czuję ogromną przyjemność i satysfakcję. Jako

członkini społeczności, której język i kultura znalazły się dziś w śmiertelnym niebezpieczeństwie, dzięki tym badaniom mogę zarówno poznać naszą przeszłość, jak i wpłynąć na naszą przyszłość – jestem niczym ta jedna kropla, która ma swój udział w powstaniu oceanu.

Równolegle z prowadzeniem badań naukowych zajmuję się jako wolontariuszka uczeniem naszego języka. Pomagam urodzonym w diasporze ugarskim dzieciom poznać ojczysty język, historię i literaturę. Na lekcjach opowiadam im także o tym naszym historycznym dziedzictwie ocalonym przez misjonarzy. Mam nadzieję, że wśród moich uczniów znajdzie się ktoś, kogo ono zacieka i skłoni go do podjęcia w przyszłości dalszych badań. Ale nawet jeśli tak się nie stanie, chciałabym, by moi uczniowie dorastali ze świadomością, że to dziedzictwo istnieje. Jeśli uda się nam wychować młode pokolenie znające język, podtrzymujące żywą kulturę, wtedy choćby te okrutne, złowrogie siły starały się zatrzeć naszą historię, choćby ją niszczyły i paliły, pokolenie to z pewnością odnajdzie jej ślady.

Przełożyła Anna Sulimowicz





foto. Javier L. Mora

ZULEMA GUTIERREZ

| ur. 1982 w Holguín, Kuba |

Poetka i prozautorka. Absolwentka Centrum Kształcenia Literackiego im. Onelio Jorge Cardoso dla młodych prozaików (2015). Pracowała jako promotorka literatury w instytucjach kultury oraz wydawnictwach, organizując wydarzenia literackie oraz spotkania autorskie. W 2010 roku rozpoczęła działalność w dziedzinie fotografii wystawą *A la intemperie* (pol. *Pod gołym niebem*), którą pokazano w wielu kubańskich miastach, choć była krytyką obojętności systemu wobec rażącej biedy w Holguín.

W 2021 roku z powodów politycznych zerwała współpracę z instytucjami kulturalnymi na Kubie i zaangażowała się w działalność opozycyjną oraz obronę praw człowieka, uczestnicząc aktywnie w obywatelskich inicjatywach, takich jak np. platforma Archipiélago. Jako niezależna dziennikarka współpracowała z różnymi mediami cyfrowymi, m.in. z feministycznym magazynem kubańskim *Alas Tensas* z siedzibą w Madrycie. Dużo czasu poświęca zentangle i kolażowi jako formom eksperymentu twórczego. Była także ilustratorką kilku książek.

Laureatka nagród literackich, m.in. w dziedzinie poezji: *Portus Patris* (2018), *Adelaida del Mármol* (2018), Nagroda Miasta Holguín (2018), *Premio Hypermedia* (2020), a także w dziedzinie prozy: *La Llave Pública* (2016). Opublikowała tomy poetyckie: *Islas que intentan salvarse* (*Wyspy próbujące ocaleć*, Ediciones La Luz, 2011), *Sentada junto a los crisantemos* (*Siedząc obok chryzantem*, Ediciones La Luz, 2015), *Danza alrededor del fuego* (*Taniec wokół ognia*, Ediciones Holguín, 2019), *Metralla* (*Odłamek*, Ediciones Holguín, 2019) oraz *Técnicas de control* (*Techniki kontroli*, Casa Vacía, 2024), a także powieść dla dzieci *El sentimiento más importante* (*Najważniejsze uczucie*, Ediciones Ávila, 2017). Jest członkinią awangardowego projektu KTP-3 poświęconego recyklingowi wielokulturowemu, w ramach którego grupa Kubańczyków rozsianych po świecie eksperymentuje z językiem.

Obecnie przebywa na stypendium Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Gdańsku, gdzie pisze dwie powieści, od dawna odkładane na później z powodu stresu, lęku, niedostatku i prześladowań, których doświadczała w swojej ojczyźnie. Deklaruje – głośno i wyraźnie – że czuje się nieodwołalnie szczęśliwa i wdzięczna.

kwestia strony

żadna czerwień czy błękit / czarna flaga / żadne pasy czy gwiazdy / czarna flaga /
dźgam dźgam ogłuszone ciało ropuchy / czy kluczem do sukcesu będzie polityka?
/ czy gardło co krwawi jest dobre dla zdrowia? / czy jest więcej sposobów by
umrzeć niż się zabić? / suka z głową niedźwiedzia pilnuje podwórka / głowa
niedźwiedzia grizzly wyrwana z ciała suki / zawyła przed śmiercią / prosząc o
litość / wszystko na nic: publiczne protesty świetliste modlitwy / czarna flaga
która tkwi w środku / wepchnij język do pępka mężczyzny a zobaczysz jak umiera
/ jest pięć sposobów by umrzeć / sukces nie jest tam gdzie go szukasz nie jest taki
jakiego szukasz / nie będziesz w pierwszym szeregu / kamuflaż = owcze łajno /
mięso armatnie = błyszczący medalik na piersi / po jednej i po drugiej stronie
sznura / jedną szansę daje noc / dwie las / trzy ziemia wybacząca uparcie
skurwysynom z prawej i lewej strony / z nieprawdy z nieprawdy z nieprawdy /
błazen w nowych szatach z nieprawdy z nieprawdy z nieprawdy

uszkodzenia dopuszczalnych rozmiarów

niektórzy nie potrafią pojąć tej dziwnej logiki zgodnie z którą skazuje się na rozstrzelanie lub więzienie w imię władzy uchodźcy uciekający przed głodem mogą wybrać publiczną egzekucję zamiast ujawnienia potworności (o szczegółach opowiada interlokutor) niektórzy unikają prac społecznie użytecznych darmozjady trutnie egoiści i biurokraci lekceważą interesy społeczne „czymś jednak człowiek powinien różnić się od świń” uważając miasto za ziemskie wymaga się przymusowej przynależności do cywilizowanego świata nie robi to jednak na nikim wrażenia jakby były to sprawy bardzo nudne i znane (nienawiść tu odczuwana utrudnia oddychanie).

esej na temat zasady niesprzeczności

adaptowanie podwozia
lub wspólnej piwnicy
zezwoleń na zbiorowe groby
w Latach Zero
kolekcjonowanie opakowań po mydełkach Lux
może powodować
niestabilne zachowanie
różnych grup

(sól dyskursu artykułowanego
na rzecz serwomechanizmu)

zachować dystans

kontrolować ludzką obserwację
ludzkich statków
obserwacyjnych
wpływać na proces
sprawiać że zmienia się sam w sobie
bez względu na stany mistyczne
lub cykliczne
ustalać parametry
lub stabilizować niestabilną technologię
z dokładną precyzją

(sól dyskursu artykułowanego
na rzecz serwomechanizmu)

zachować dystans

utrzymywać kontrolę
nad teorią kontroli
umieścić węzeł
lub pętlę regulacyjną
typu bardzo zamkniętego
w systemach liniowych

zachować dystans

zachować dystans

zagłada jednostki
może być też potężnym
ćwiczeniem harmonii

ślepe procesy

niosąc książeczkę z wyciętymi kuponami i zgodnie z procedurą przydziału masa oczekuje na jakąś korzyść sposoby w jakie rozprzestrzenia się fala krótka lub improwizowana fala dla fantastycznej maszyny która celuje tylko w głowę czy ma to ułatwić pracę sędziów arbitrów i innych funkcjonariuszy kierownictwa? o masach poruszających się po okręgu można powiedzieć mają to na co zasługują! zgodnie z teorią wyciekającego wiadra zaleca się usunięcie regulatora ciśnienia z aluminiowego kija (o odpowiednim rozmiarze i wadze) aby wygodnie liczyć uderzenia w tłum który w ogóle się nie porusza

dyspozytor statków powietrznych

na linii przedniej
lub w otworze bezpieczeństwa
dyspozytor odpowiedzialny za *performance*
(niezbędny dla stabilności urządzenia)
o

p
a
d
a

między wierszem a jego analizą
(języki montażowe)
podział
analiza-wiersz który pochłania
techniki kontroli
(mniej lub bardziej skuteczne)
istnienie (lub nie) tekstu
i jego datę ważności

dyspozytor
lub kierownik przeprowadza
analizę konsekwencji
jaką użyteczność ma pisarz?
funkcja specjalizacji
mniej lub bardziej skutecznych
szereg operacji czynniki
systemu co wyszedł z użycia

oglądać według uznania
towar niebezpieczny limitowany
jaką użyteczność ma pisanie?
towar niebezpieczny limitowany
oglądać według uznania

dyspozytor odpowiedzialny za linię przednią
lub dziurę w zabezpieczeniu w stanie rozkładu
dla wyposażenia
obsługuje dźwignię zamykającą
(w trybie manualnym)
lub rzeczy rzucające się
w oczy

Przełożyła Marta Eloy Cichocka

Kwestia zasad

Długo zastanawiałam się, od czego mam zacząć, bo mówienie o Kuby i doświadczeniach związanych z tym, że żyło się tam przez 43 lata, będąc kobietą, artystką i aktywistką, to temat raczej na serial telewizyjny niż na krótką wypowiedź. Postaram się jednak jakoś streścić i podsumować ból mojego kraju i mój własny; ten ból, który wszyscy Kubańczycy podzielamy świadomie lub nie; ból, który niektórzy nazywamy „krzywdą antropologiczną”, terminem pozwalającym wyjaśnić stopień ingerencji państwa w relacje społeczne i jej wpływ na psychikę mieszkańców. Według Dagoberto Valdésa, wybitnego kubańskiego intelektualisty i opozycjonisty, który ukuł to pojęcie, aby opisać stopień moralnego i materialnego upadku Kubańczyków w kraju i poza jego granicami, szkoda ta jest tak samo głęboka, jak głęboki jest wielosystemowy kryzys dotyczący całą wyspę, oraz polityka twardej ręki i braku demokracji, którą rząd stosuje wobec narodu. Ta szkoda to osłabienie, uraz, naruszenie istoty człowieka; to zjawisko powstałe w wyniku swoistego, powolnego, ciągłego i nieustępliwego prania mózgu, wykorzystywanego przez totalitarny aparat jako broń odstrasząca i represyjna w celu zdominowania świadomości społecznej całego narodu, narodu poddanego temu procesowi przez 66 długich lat dyktatury.

KRWAWIENIE EMIGRACYJNE

Oprócz pogorszenia się sytuacji społecznej, politycznej i kulturowej kraju, ludność kubańska zasadniczo została zmuszona do emigracji (każdą możliwą drogą), co stanowi jedną z najbardziej bolesnych kart naszej współczesnej historii.

Pośród różnej wielkości fal emigracyjnych, które miały miejsce w kraju od 1959 roku, najbardziej znaczące były: wielki exodus bezpośrednio po rewolucji kubańskiej (1959–1962), kiedy około 248 tysięcy Kubańczyków uciekło do Stanów Zjednoczonych; tak zwane „loty wolności” (1965–1973), z których skorzystało 300 tysięcy Kubańczyków, aby uciec z Varadero do Miami; exodus z Mariel (1980), podczas którego około 125 tysięcy Kubańczyków uciekło z reżimu Castro przez port Mariel do Stanów Zjednoczonych; bolesny „kryzys pontonowy” (1994), gdy około 35 tysięcy Kubańczyków próbowało dopłynąć do Stanów Zjednoczonych na prowizorycznych łodziach i szacuje się, że od 5000 do 8000 osób utonęło w Cieśninie Florydzkiej. Największe pogorszenie sytuacji obserwujemy od 2022 roku, kiedy to w wyniku masowych protestów z 11 lipca 2021 roku reżim uzgodnił z rządem Daniela Ortegi z Nikaragui wydawanie bezpłatnych wiz w ramach strategii rozładowania napięcia i niezadowolenia społecznego. Od tego czasu Nikaragua stała się punktem tranzytowym dla Kubańczyków pragnących dotrzeć do południowej granicy Stanów Zjednoczonych. Szacuje się, że w latach 2022–2023 ponad 1,7 mln osób opuściło Kubę tą drogą.

Nie ma wątpliwości, że emigracja ma charakter głęboko polityczny i nie tylko przyczynia się do wyludnienia kraju, ale również stanowi zagrożenie dla kapitału ludzkiego. Jej źródłem jest opresyjna sytuacja polityczna i materialna, obejmująca niedobory rynkowe i aprowizacyjne, długie kolejki po podstawowe produkty, przerwy w dostawach prądu, dolaryzację oraz łamanie podstawowych praw człowieka i praw obywatelskich. Taka sytuacja utrudnia życie każdego mieszkańca Kuby, a ponadto zadaje głębokie rany w samo serce społeczeństwa, czyli w obrębie rodziny.

Opuściłam Kubę zaledwie miesiąc temu, pozostawiając tam matkę i babcię, dwie najbliższe krewne, bez żadnej pewności, czy jeszcze kiedykolwiek się z nimi spotkam. Trzy lata temu, nie mając jeszcze 20 lat, moja córka wyruszyła do Nikaragui i wraz z grupą nieznanym wcześniej Kubańczyków podjęła podróż przez drogi, dżungle, rzeki, szlaki i granice, aż dotarła do Meksyku, gdzie postanowiła pozostać. To najbardziej rozdzierająca twarz Kuby: twarz milionów nieobecnych dzieci i rodziców, krewnych i przyjaciół rozsianych po całym świecie, z bólem

świadomości, że jeśli zostaniesz na Kubie, będziesz w niebezpieczeństwie, a jeśli wyjedziesz, na zawsze będzie ziała w tobie pustka, ta przestrzeń, która symbolizuje wykorzenienie.

W obliczu niepokojącej sytuacji migracyjnej wydaje się oczywiste, że rozwiązanie problemów wyspy leży w głęboko demokratycznej zmianie politycznej i gospodarczej, która zapewniłaby obywatelom bezpieczne środowisko, wolne od ideologii. Według kubańskiego historyka i eseisty na wygnaniu Rafaela Rojas „tylko bardzo głęboka reforma w kraju, połączona z otwarciem handlu i inwestycjami ze strony USA i społeczności międzynarodowej, mogłaby mieć rzeczywisty efekt kontrolny. Żadna z tych dwóch rzeczy nie leży jednak w zasięgu wzroku”.

2021. ROK, KTÓRY ZMIENIŁ WSZYSTKO

Mieszkałam w mieście Holguín, największym mieście kultury na wyspie poza stolicą, i pracowałam w państwowej instytucji o nazwie Asociación Hermanos Saíz, zajmującej się zrzeszaniem awangardy młodych pisarzy i artystów w kraju. Prowadziłam kluby literackie i warsztaty kreatywnego pisania, zdobyłam też kilka krajowych nagród w dziedzinie poezji i literatury dziecięcej. Ponadto otrzymałam tytuł „Wybitnej Obywatelki Miasta”. Ale 11 lipca 2021 roku wybuchły protesty i wszystko się zmieniło. Tamtego dnia, w środku pandemii Covid-19, tysiące Kubańczyków wyszło na ulice w 50 miastach na wyspie, z okrzykiem „Wolność!” na ustach. Powody były proste: całkowity brak wolności, brak żywności i leków oraz pogorszenie się jakości lub nieefektywność wszelkiego rodzaju usług, poczynawszy od opieki zdrowotnej, przez energię elektryczną, aż po bieżącą wodę. Ludzie wyszli na ulice jak nigdy wcześniej, a my byliśmy świadkami, jak bito, tratowano i aresztowano znaczną część obywateli, którzy pokojowo demonstrowali na całej wyspie. Były to dni horroru, podczas których rząd odciął internet i przeprowadził jedną z najbardziej brutalnych krucjat przeciwko prawom człowieka w swojej historii, w wyniku której ponad 2000 osób zostało postawionych przed sądem za udział w demonstracjach, w tym niektóre z nich za samo nagrywanie demonstracji telefonem komórkowym.

Mój mąż Javier L. Mora był jednym z takich więźniów. Złapano go na rogu domu, w którym mieszkaliśmy, i zaprowadzono w kajdankach do więzienia. Oskarżono go o zamachy na bezpieczeństwo państwowe. Miał szczęście, że w mediach społecznościowych odbyła się cała kampania w obronie jego wolności, jego uwolnienia domagały się organizacje takie jak PEN International i inne,

podobnie jak niezliczeni artyści i przyjaciele. Dzięki presji wywieranej w mediach społecznościowych przez międzynarodowe instytucje, przyjaciół z Kuby i spoza niej oraz członków niezależnego społeczeństwa obywatelskiego na wyspie został zwolniony po 3 dniach.

Muszę powiedzieć, że od tego momentu nie było dla nas już odwrotu, ani w naszej postawie wobec reżimu, ani w życiu osobistym: odcięliśmy się od wszelkich instytucji i od tamtej chwili poświęciliśmy się walce na rzecz uwolnienia więźniów politycznych i poszanowania praw człowieka.

Dzisiaj w lochach reżimu przebywa nadal 1158 więźniów politycznych i więźniów sumienia, z których 65% znajduje się tam od wydarzeń z 11 czerwca, a 36% odbywa kary powyżej 20 lat pozbawienia wolności za przestępstwa związane z podżeganiem do buntu, zakłócaniem porządku publicznego lub zamachami. Wśród nich znajduje się 33 nieletnich i 25 kobiet. W zeszłym roku w areszcie państwowym zmarło co najmniej 5 więźniów.

Zaznaczam, że są to liczby orientacyjne, ponieważ reżim, za pośrednictwem funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, grozi członkom rodzin więźniów politycznych, żeby nie ujawniali ich przypadków dziennikarzom ani niezależnym mediom, a dostęp do informacji nie jest swobodny, nie ma więc możliwości poznania dokładnych danych. Tymczasem w oficjalnych mediach rząd kubański zapewnia, że na Kubie nie istnieją więźniowie polityczni, a wszyscy osadzeni to zwykli przestępcy lub terroryści.

ARCHIPELAG: MARZENIE I OBOWIĄZEK

W połowie 2021 roku zostaliśmy zaproszeni przez dramaturga Yunióra Garcíę Aguilere do udziału w tworzeniu obywatelskiej i pluralistycznej platformy Archipiélago (pol. Archipelag). Platforma ta miała na celu zjednoczenie wszystkich Kubańczyków, zarówno na wyspie, jak i poza nią, w ramach szeregu działań, które obejmowały m.in. pokojową manifestację w całym kraju na rzecz uwolnienia więźniów politycznych i na rzecz pokojowej tranzycji w kierunku demokracji.

W ciągu dwóch miesięcy platforma zyskała 50 tysięcy obserwujących i zaczęliśmy przygotowywać „obywatelski marsz na rzecz zmian”. Równocześnie bezpieka zaczęła nagonkę na organizatorów projektu. Grożono nam wyrokami od 15 do 30 lat pozbawienia wolności; doświadczaliśmy poważnych przerw w dostępie

do internetu; poddawano nas policyjnej inwigilacji i nadzorowi poza domem, a czasami uniemożliwiano nam opuszczanie samego domu. Służby bezpieczeństwa często przesłuchiwały moderatorów platformy, a kobietom z naszej grupy, które były matkami, grożono odebraniem im dzieci. Niektóre osoby, w tym ja, zostały wyrzucone z pracy groźbą, szantażem i przymusem. W międzyczasie w telewizji krajowej oskarżano nas o bycie terrorystami otrzymującymi fundusze od CIA.

W dniu marszu oczywiście nie mogliśmy wyjść z domu: zainstalowano tam mobilną bazę policyjną, a w niej co najmniej 15 policjantów z psami patrolowymi. To samo spotkało innych aktywistów z naszego zespołu, którym również pod groźbą przemocy lub użycia siły uniemożliwiono udział w marszu zaplanowanym na 15 listopada tamtego roku. Inni organizatorzy marszu spotkali się z aktami zaprzęstwa w swoich domach, a jeden z nich był przetrzymywany przez 10 dni. Yunior García Aguilera, najbardziej widoczny z nas wszystkich, musiał opuścić kraj nazajutrz po dacie marszu, a wszyscy pozostali zostaliśmy zmuszeni do emigracji w ciągu następnych miesięcy: do Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych i innych krajów. W tych latach byliśmy niemal ostatnimi uczestnikami projektu na Kubie.

NIEZALEŻNI DZIENNIKARZE WALCZĄCY O PRZETRWANIE NA KUBIE

Po udaremnieniu marszu 15 listopada przez represyjne organy służb bezpieczeństwa przenieśliśmy się do stolicy. Wtedy zaczęłam współpracę z feministycznym magazynem *Alas Tensas* (pol. *Napięte Skrzydła*) i jego obserwatorium ds. równości płci (oba mają siedzibę w Madrycie). To właśnie dzięki magazynowi otrzymałam szansę odbycia dziesięciomiesięcznego, intensywnego szkolenia z metod niezależnego dziennikarstwa. Zgodziłam się od razu, ponieważ wiedziałam, że to najlepszy sposób, w jaki mogę pomóc mojemu krajowi, mimo iż dziennikarstwo niezależne jest najbardziej niebezpieczną i prześladowaną formą aktywizmu i opozycji. Reżim nie toleruje wolności słowa, a tym bardziej wolności informacji, więc jego krucjaty przeciwko wszystkim, którzy zajmują się niezależnym dziennikarstwem, są wręcz epickie: w wielu przypadkach są oni zmuszani do opuszczenia kraju lub trafiają do więzienia. Dlatego my, kubańscy aktywiści, wiemy, że relacjonowanie wydarzeń z terenu działa jak sztafeta, w której nowe głosy nieustannie zastępują te, które muszą odejść.

Pierwszą rzeczą, jaką musi kontrolować reżim totalitarny, są środki masowego przekazu: tylko propaganda hegemoniczna ma rację bytu i dokładnie tak funkcjonuje to na wyspie. Na Kubie nie istnieje podział władzy, nie ma więc możliwości uzyskania dostępu do oficjalnych źródeł ani danych lub statystyk jakiegokolwiek rodzaju. W tym kontekście niezależne media odgrywają istotną rolę nie tylko dla samego kraju, lecz także dla przekazywania prawdy innym częściom świata. Demaskowanie i uwidocznianie mają obecnie ogromne znaczenie; łączą głosy, siły i sprawiają, że coraz więcej osób na świecie uświadamia sobie, jaka rzeczywistość panuje na wyspie. Kuba to nie pocztówka z Karaibów, fotka gotowa do oprawienia w ramkę, błękitna plaża w tle, tytoń i mulatki. Nigdy taka nie była. Wręcz przeciwnie, to otwarta rana i ból w sercu całej Ameryki Łacińskiej, więzienie pod gołym niebem, unoszące się na środku Morza Karaibskiego.

Z dumą mogę powiedzieć, że na Kubie napisałam około 12 tekstów, w tym reportaże śledcze na temat emigracji, stanu służby zdrowia w kraju, represji, obserwatoriów płci i więźniów politycznych, a także zrobiłam kilka wywiadów z aktywistkami na rzecz praw człowieka. Na szczęście wysłałam z tego fizycznie bez szwanku.

Dzisiaj, dzięki Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN i dzięki Gdańskowi, który nas przyjął, mogę powiedzieć, jak bardzo dumna i zaszczycona jestem, że spośród wszystkich krajów europejskich to właśnie Polska wyciągnęła do nas pomocną dłoń: jako kraj macie historię, z której wszyscy Kubańscy powinniśmy czerpać naukę; jako społeczeństwo pokonaliście straszego potwora zwanego komunizmem – i dlatego wiem, że jak nikt inny rozumiecie dramat, jaki rozgrywa się na tej karaibskiej wyspie, którą nazywam ojczyzną.

Przełożyła Marta Eloy Cichocka





JAVIER L. MORA

| ur. 1983 w Bayamo, Kuba |

Poeta, krytyk i tłumacz. Absolwent filologii na Uniwersytecie Wschodnim w Santiago de Cuba (2012), gdzie obronił pracę dyplomową poświęconą grupie *Diáspora(s)* – ostatniej wielkiej formacji awangardowo-eksperymentalnej w literaturze kubańskiej. Był członkiem oficjalnych organizacji kulturalnych, m.in. Związku Pisarzy i Artystów Kuby (UNEAC), z którego wystąpił po brutalnej reakcji państwa kubańskiego na pokojowe protesty lipcowe w 2021 roku, sprzeciwiając się milczeniu większości artystów należących do tej organizacji. Za udział w protestach został 16 lipca 2021 roku aresztowany i oskarżony o zamach na bezpieczeństwo państwa; trzy dni później został zwolniony dzięki naciskom międzynarodowej kampanii solidarnościowej zorganizowanej przez artystów, intelektualistów i organizacje takie jak PEN International.

Laureat licznych nagród literackich, m.in. Nagrody Davida w dziedzinie poezji (2012), Nagrody Ilse Erythropol przyznawanej przez czasopismo La Gaceta de Cuba (2018), I Nagrody Hypermedia (2019), a także Stypendium Dador (2014) i Nagrody Pinos Nuevos w dziedzinie eseju (2018). Wspólnie z Ángelem Pérezem opracował i opatrzył wstępem antologię *Long Playing Poetry. Cuba: Generación Años Cero* (Casa Vacía, 2017), prezentującą twórców jego pokolenia. Jest członkiem projektu KTP-3 poświęconego recyklingowi kulturowemu.

Opublikował m.in.: *Examen de los institutos civiles* (*Sprawdzian obywatelskich instytucji*, Ediciones Unión, 2012), wybór wierszy *Manejos del ojo* (*Praktyki spojrzania*, Casa Vacía, 2019, 2024), tom esejów *Matar al gato ruso y otros ensayos* (*Zabić rosyjskiego kota i inne eseje*, Letras Cubanas, 2018; Casa Vacía, 2022, 2024), *Ablandar una lengua* (*Zmiękczyć język*, Hypermedia, 2020) oraz tom poezji wizualnej *Exhibiciones* (*Ekspozycje*, Ediciones, 2021, edycja limitowana – 100 egzemplarzy). Tłumaczył z języka włoskiego teksty takich autorów jak Eugenio Montale, Nanni Balestrini i Matteo Fantuzzi, a także poemat *Wirrwarr* Edoarda Sanguinetiego (Ediciones Matanzas, 2019).

Obecnie przebywa na stypendium Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Gdańsku – mieście bajkowych fasad i kapryśnej pogody.

Element optyczny

Ja zawsze przystawałem jak Hemingway E.
przed *Atlantic Sea*
lub jak samotny i skruszony Awerroes
obok dziwacznej willi w Marrakeszu
by popatrzeć na kręte fawele wznoszące się na Morro's Old Way
co wiją się twarde i zbite bez przerwy
przyduszając kamień do muru
nieopodal alei
nękanego gorączką i blaskiem.

–*Porca miseria* – rzekł indor.

–*Porca miseria* – rzekł kaczor.

Niektóre okrągłe ubytki są naprawdę trudne
do wypełnienia.

Luka

1

Człowiek okolicznościowy
przyzwyczajony do oferty odstępstwa
na odcinku wiodącym
od śmierci do życia
i od śmierci
do śmierci
(choć ta ostatnia zawiera ewidentną symulację)
dzień w dzień powraca do domu
po
długiej dniówce
w zawodzie nazywanym
płatnym.

Przychodzi
przewraca oczyma
siada w miejscu najbardziej oddalonym
od rzeczywistości
wyciąga nogi
i przyznaje.

„Być na dnie, żeby myśleć o dnie.
Ciężar tego samego i nicości.
Ciężar pierwotnej akumulacji
nie kapitału, lecz prochu i rozkładającej się materii
w głowie z powodu jałowego nadmiaru”.

2

Człowiek okolicznościowy
przyzwyczajony do idei rezygnacji
na odcinku wiodącym
od śmierci do życia
i od śmierci
do śmierci
(choć ta ostatnia niesie ewidentną symulację),
dzień w dzień powraca do domu

po
długiej dniówce
w zawodzie nazywanym
płatnym.

Przychodzi
przewraca oczyma
siada w miejscu najbardziej oddalonym
od rzeczywistości
wyciąga nogi
i przyznaje.

„Być na dnie, żeby myśleć o dnie.
Nie ma powierzchni, a przynajmniej
ta jest nieukończona.
Ciężar tego samego i nicości.
Ciężar kumulacji”.

3
Człowiek okolicznościowy
uczepiony kurczowo
swojej krótkiej egzystencji
na odcinku wiodącym
od śmierci
do śmierci
(choć się taka nie wydaje)
dzień w dzień powraca do domu
po
długiej dniówce
w zawodzie nazywanym
płatnym.

Przychodzi
siada w miejscu najbardziej oddalonym
od rzeczywistości
i przyznaje.

„Być na dnie, żeby myśleć o dnie.
Jeśli istnieć znaczy być postrzeganym, co mam
zrozumieć ze spojrzeń, które mi mówią
utnij sobie głowę i zrównaj pozycję...”.

Brzask

“[...] & tu miał pojawić się tekst
–nie zawarty–
na temat powrotu (...) podczas (...)

wy
bit
ne
go (
...)

wy-

stę

pu!

że pan nie będzie cenzura ”

że pan nie będzie cenzura ”

że pan nie będzie cenzura ”

że pan

nie

Sala wiek xx: GARBAGE

Ręka
położnika
wyskrobująca
(z szyderczym
grymasem)
pozostałości
płodu
(po amputacji)
do śmieci.

A tam
(jakby w
ć-wi-cz-e-ni-u
niemego
co próbuje
terkotać)
projekt
r-
ewolucji

Rozwiązania mechaniczne

(*"Five o'clock tea" updated*)

Blado-blond (jak słusznie
przypuszczamy gen kanaryjski co *blado*
odpowiada): Powiązania/działania
miałem, bezcelowe: surowce przestarzałe
by tu być" –

Blado-brudny (jak słusznie
przypuszczamy ekspert motoryzacyjny):
smar, pory czarne od smaru
do maszyn: plecy zmacerowane
godzinami napięcia-napinania
pod autami. „Powiązania/działania
miałem, bezcelowe: surowce przestarzałe
by istnieć” –

Wieczory, kiedy nie ma
co nosić / wieczory, kiedy nie ma
jak tego zrobić (ubrać, brudnymi rękoma)
rodzina duża i wymagająca.
„Moje uszanowania to głód: moje pomysły
nie znają ustępstw” –

Blado-brudny, podnoszący ciężary
(pokazuje) na stole: (stos) szpargałów
honorowe dyplomy honorowe forum
nauki i techniki honorowe świadectwa
uznania.

Wielowiekowe zmęczenie
(wieki) wyzysku, a wciąż
jest czas na śmiech, señor Luis?
Wciąż jest czas na śmiech?
Ma heroiczne maniery: jego uprzejmość

przerywa sztuczne oddychanie
klas wyższych.

Powiedzieć

*Umowa jest taka: rezygnuję
(na razie)
z rejestracji dźwięków
i niech jutro słońce
wschodzi
na zachodzie –*

nie stosuje się.

Błado-blond-brudny (ręce-tłuste-od-smaru)
powróci jako dziecko
(następnego dnia)
z hałasem
silnika.

Przełożyła Marta Eloy Cichocka.

Kuba dzisiaj: historia zła jako forma państwa

Zaledwie miesiąc temu pisarka Zulema Gutiérrez i ja pojawiliśmy się na międzynarodowym lotnisku José Martí w Hawanie, ciągnąc za sobą dwie walizki pełne książek, z sercem rozdartym niepokojem i smutkiem, ponieważ opuszczaliśmy nie tylko wyspę, ale także naszą emocjonalną strefę komfortu wśród rodziny i przyjaciół. Po przybyciu na miejsce i dokonaniu odprawy udaliśmy się do kontroli celnej, gdzie zatrzymano nasze bilety i paszporty i kazano nam czekać kilka metrów od okienka, podczas gdy nasze dokumenty zostały zabrane do pewnego biura.

Jak wiadomo, czas w tak stresujących sytuacjach płynie niezwykle wolno. Sterczeliśmy tam, z plecakami również wypełnionymi książkami, przez dwie długie godziny. Założyłem, że był to oczywiście rodzaj kary, „ostatnie uszczypnięcie nas przez kubańską dyktaturę” – jak nazwano to później na obywatelskiej platformie Archipiélago, kiedy opowiedzieliśmy naszą historię – gra na nerwy, w której ten, kto pierwszy straci panowanie nad sobą, oddaje zwycięstwo przeciwnikowi. W międzyczasie do biura, do którego zabrano nasze dokumenty, co jakiś czas wchodzili i wychodzili umundurowani lub cywilni agenci służb bezpieczeństwa, zapewne konsultując między sobą, co z nami zrobić.

Dwie godziny później wezwano nas do tego biura. Młody cywil, być może nowicjus w umundurowanych szeregach represji na Kubie, czekał na nas spocony i wyraźnie podekscytowany nadchodzącym przesłuchaniem. Po kilku nie-

jasnych zwrotach w rozmowie, z pytaniami kontrolnymi bez jakiegokolwiek uzasadnienia, przeszedł do sedna sprawy: kwestii naszej przynależności do platformy obywatelskiej Archipiélago i naszego aktywizmu politycznego. Odpowiadałem chętnie na jego pytania, obserwując młodzieńca, jak udawał, że notuje coś nieistotnego (litery, znaki, nazwiska...) na kartce papieru. Chwilę później pozwolono nam kontynuować podróż: młody cywil przekazał nasze dokumenty umundurowanemu funkcjonariuszowi, który zaniósł je do okienka kontroli, w którym wcześniej nas zatrzymano.

Niech ta opowieść posłuży do zrozumienia anomalii sytuacji na Kubie: sam fakt, że państwo, poprzez swoje organy represji i kontroli, przyznaje sobie prawo do zatrzymania w kontroli celnej dokumentów dowolnego obywatela; fakt wyłuskania go z kolejki na oczach wszystkich i odsunięcia na bok, jakby był przestępcą ściganym przez prawo; przymuszenie go do rozmowy w celu ustalenia, czy należy mu przyznać pozwolenie na wyjazd, a nawet potencjalna możliwość uniemożliwienia mu opuszczenia kraju – wszystko to oczywiście z powodów natury politycznej – to tylko niewielka próbka tego, co reprezentuje sobą państwo, jego dyktatorskiej genetyki.

Pochodzę z kraju o nazwie Kuba, w którym frakcja paramilitarna, nadal sprawująca władzę, przejęła siłą kontrolę nad wyspą po dwóch latach wojny domowej i od momentu swojego przybycia w 1959 roku zmieniała losy czterech kolejnych pokoleń Kubańczyków w ludzką i materialną męczarnię. Pochodzę z kraju, w którym obecny rząd zastąpił siedmioletnią dyktaturę inną, dłuższą i bardziej krwawą, trwającą 66 lat. Całe życie spędziłem pod znakiem despotycznego i totalitarnego państwa, którego jedynym celem nie jest służenie obywatelom, ale utrzymanie absolutnej władzy nad wyspą.

Nieoficjalne dane wskazują, że obecnie wskaźnik ubóstwa w kraju dotyka prawie 87% populacji, ale rząd kubański nadal trąbi w mediach o „zboycach społecznych” i „budowaniu socjalizmu”, obwiniając embargo Stanów Zjednoczonych za wszystko, co w istocie jest wrodzonym złem tego ustroju. Niektóre organizacje wskazują, że Kuba przetrzymuje ponad tysiąc więźniów politycznych, podczas gdy reżim chwali się swoją „socjalistyczną demokracją” i poszanowaniem praw człowieka i obywatelskich.

Tak zwana „rewolucja” poniosła porażkę pod każdym względem i pogrzyżyła Kubańczyków na wyspie w otchłani rozpacz i nędzy. Ale szkody są oczywiście nadal nie do oszacowania: nie chodzi tylko o to, że w ostatnich latach kraj ten doświadczył największej fali migracyjnej w swojej historii, ale o beznadzieję

całego narodu, który widział, jak kumulują się nad nim chmury coraz bardziej niepewnej, duszącej i wątpliwej przyszłości, i który musiał opuścić wyspę w poszukiwaniu być może lepszego jutra na obcej ziemi. Nie chodzi tylko o to, że obecnie około pięć milionów moich rodaków żyje na wygnaniu, rozrzuconych po całym świecie jak nasiona z rozdartej ziemi, ale o rozpad kubańskich komórek rodzinnych. Nie chodzi tylko o to, że reżim na wyspie nie uznaje własnej konstytucji, w której zapisane są prawa wolności słowa i pokojowych demonstracji, ale o otwarte kryminalizowanie sprzeciwu, represje polityczne ze strony rządu, ideologiczną nienawiść wobec organizmu społecznego kraju, bez cienia poczucia winy.

Nie chodzi nawet o to, że rząd kubański nie potrafi przyjąć na siebie winy za swój naturalny tyraniczny egoizm, ale o niespłacalny już dług, jaki ma wobec własnego narodu, od ofiar śmiertelnych w Cieśninie Florydzkiej lub dżungli Darién, po konflikty zbrojne w Afryce lub Ameryce Łacińskiej; od codziennych niedostatków wszelkiego rodzaju po niepewność coraz mniej wydajnego systemu opieki zdrowotnej; od braku wody lub elektryczności na przeważającej części wyspy po powszechne cierpienie jej mieszkańców.

Kubańczycy, naród szlachetny i radosny w swej istocie, nauczyli się przetrwania w warunkach, które wywołałyby przerażenie każdego innego kraju lub narodu, gdyby był ich świadkiem. Kubańczycy na tysiące różnych sposobów uparcie dają do zrozumienia represyjnemu rządowi, który ogranicza ich podstawowe prawa, że kraj potrzebuje głębokich i radykalnych zmian politycznych, drogi ku światłu i demokracji, która zagwarantuje nie tylko ich prawa, ale także stabilność ekonomiczną czy rozwój osobisty; oraz ram prawnych bez wykluczeń politycznych, które umożliwią im realizację pragnienia rozwoju i samorealizacji zgodnie z własnymi talentami.

Jednak państwo, jak napisał Henry David Thoreau, „nigdy nie mierzy się dobrowolnie z intelektualną lub moralną świadomością człowieka, ale z jego ciałem, zmysłami. Nie zbroi się w uczciwość ani inteligencję, ale ucieka się do siły fizycznej”.

Tym sposobem odszedł Oswaldo Payá, laureat Nagrody Sacharowa i pięciokrotny kandydat do Pokojowej Nagrody Nobla, wybitny założyciel Chrześcijańskiego Ruchu Wyzwolenia, ugrupowania obywatelskiego, które w latach 90. starało się wprowadzić w życie pewien statut konstytucyjny, dziś uchylony, aby rząd kubański zaaprobował Projekt Varela, którego istotą było otwarcie kraju na minimalną demokrację, a który rząd zignorował, odrzucił i bezustannie cenzuro-

wał. Payá zginął w 2012 roku w tragicznym i tajemniczym wypadku drogowym. W 2023 roku Międzyamerykańska Komisja Praw Człowieka (CIDH) stwierdziła, że odpowiedzialność za jego śmierć ponosi państwo kubańskie.

Tym sposobem w listopadzie 2020 roku grupa młodych artystów i pisarzy ze stolicy spontanicznie zgromadziła się przed Ministerstwem Kultury Kuby, domagając się poszanowania wolności artystycznej, wolności słowa i wolności manifestacji, w związku z brutalną interwencją policji w siedzibie Ruchu San Isidro, gdzie niektórzy członkowie tej organizacji od kilku dni prowadzili strajk głodowy, domagając się uwolnienia jednego ze swoich członków. Ci młodzi artyści i pisarze, którzy domagali się otwartego i oficjalnego dialogu z rządem za pośrednictwem Ministerstwa Kultury, bohaterowie protestu i pokojowego strajku okupacyjnego przed siedzibą tego ministerstwa w Hawanie, doświadczyli nie tylko frustracji związanej z wszelkimi próbami dialogu z reżimem, ale także represji policyjnych wobec grupy kobiet uczestniczących w proteście, tuż przed siedzibą ministerstwa, podczas gdy sam minister kultury agresywnie atakował słownie i fizycznie niezależnego dziennikarza, który filmował tę scenę.

Tym sposobem w lipcu 2021 roku doszło do największych i najbardziej masowych protestów, jakie miały miejsce na Kubie w okresie po 1959 roku, kiedy to tysiące Kubańczyków wyszło na ulice kraju, domagając się wolności i zmiany systemu, i zostało brutalnie zdławionych przez policję polityczną. Dwie trzecie aresztowanych wówczas więźniów politycznych do dziś nie wyszło z więzienia. W ten sposób powstał również Archipiélago: platforma obywatelska Kubańczyków z wyspy i poza nią, która pokojowo ubiega się o bezwarunkowe uwolnienie więźniów politycznych oraz pilne i demokratyczne zmiany, których potrzebuje kraj, a której podstawowym działaniem była organizacja „Obywatelskiego marszu na rzecz zmian”, zaplanowanego na 15 listopada 2021 roku, który został udaremniony dzięki militaryzacji kraju w tych dniach oraz ogromnej presji aparatu kontroli państwa kubańskiego na wszystkich organizatorów platformy.

Obywatelska postawa i uczciwość manifestowana przez dysydentów, aktywistów, intelektualistów lub zwykłych obywateli, w połączeniu z determinacją i rozsądkiem, nadal próbują rozwikłać na Kubie skomplikowaną ideologiczną i polityczną sieć krępującą kubańskie społeczeństwo. Do tego grona należy historyczka i wykładowczyni uniwersytecka, profesor Alina Bárbara López, której zawdzięczamy inicjatywę mobilizującą wielu mieszkańców kraju 18. dnia każdego miesiąca: zbierają się oni obok popiersia XIX-wiecznego bohatera narodowego Kuby, w ramach pokojowego protestu na rzecz uwolnienia więźniów politycznych i domagają się zorganizowania zgromadzenia konstytucyjnego,

które opracuje nową, partycypacyjną, pluralistyczną *Carta Magna*, całkowicie demokratyczną i pozbawioną ideologii.

Rząd kubański nie wydaje się jednak zainteresowany dialogiem ani wysłuchaniem różnych głosów ze strony społeczeństwa obywatelskiego lub opozycji, domagających się poszanowania praw człowieka. Chroniąc się za stworzoną przez siebie *ad hoc* służalczą instytucjonalnością, która uzasadnia jego absolutną i wrodzoną dominację nad kubańskim ekosystemem politycznym, zajmuje się wyłącznie obroną przed żądaniami wolności, które od dawna wysuwa wobec niego ludność wyspy. Na Kubie prawa nie są tworzone w celu zapewnienia równowagi gospodarczej, politycznej lub społecznej między poszczególnymi częściami narodu, ale z jawnym lub ukrytym, ale zawsze namacalnym zamiarem umocnienia władzy tej pasożytniczej, biurokratycznej i wojskowej klasy kraju, czyli w celu usprawiedliwienia ciągłych nadużyć kubańskiego państwa wobec własnego narodu.

W dziedzinie sztuki wprowadzono na przykład w zbiorze przepisów Republiki uciążliwy Dekret-Ustawę nr 349, od 2018 roku regulujący nie tylko swobodny obieg artystyczny i kulturalny na wyspie, ale także tematykę produkcji artystycznej, przyznając rządowi kubańskiemu nadzwyczajne uprawnienia do cenzurowania i kontrolowania twórczości artystycznej.

Ilu artystów jest więźniami politycznymi na wyspie? Ilu z nich to poeci, pisarze, artyści wizualni, autorzy graffiti lub ludzie teatru?

Jedna z postaci Swiatłany Aleksijewicz w książce *Głosy z Czarnobyli* mówi, że „zło w swej istocie nie jest czymś samym w sobie, ale brakiem dobra, tak jak ciemność nie jest niczym innym jak brakiem światła”. Nawet dzisiaj, i to od 1959 roku, złem, które całkowicie przesłania mój kraj, niczym ideologiczny cień o fatalnych i nieobliczalnych konsekwencjach, jest totalitarne Państwo i Rząd, których praktyka kontroli obywateli sięga absurdu regulowania wyjazdu z kraju każdej osoby, która się im sprzeciwia; dyktatorski system, który zamknął drogę do jedyne go światła, które mogłoby uratować wyspę: mówię o świetle, które przekłada się na szacunek dla różnic politycznych, krytycznego myślenia, wolności słowa; mówię o standardzie demokracji, który gwarantuje wszystkim indywidualny dobrobyt w narodzie.

Przełożyła Marta Eloy Cichocka





fol. Maximilian Gödecke

UMAR ABDUL NASSER

| ur. 1985 w Mosulu, Irak |

Poeta, performer i artysta multimedialny. Dorastał między umiłowaniem matki do opowieści a pasją ojca do muzyki arabskiej oraz zachodniej – w splocie języka i dźwięków, który ukształtował jego wizję artystyczną. Jako nastolatek zaczął pisać wiersze, w których doświadczenie miłości łączyło się z emocjami, samopoznaniem oraz wyobraźnią.

Jego młodość przebiegała w cieniu dyktatury, wojny i codziennej przemocy, które opanowały kraj po inwazji USA. Sztuka była dla niego azylem. Gdy w 2014 roku Mosul został przejęty przez ISIS, ponad 2 lata żył w ukryciu, potajemnie pisząc wiersze oraz tworząc performense wideo, które stawiały opór ekstremizmowi i afirmowały ludzką godność. Te publikowane w internecie dzieła były aktami oporu opłacanymi ogromnym osobistym ryzykiem.

W 2017 roku uciekł do Bagdadu, a następnie – dzięki Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN – przeniósł się do Wrocławia, miasta, które do dziś nazywa swoją „europejską ojczyzną”. W Polsce mieszkał do 2019 roku. W latach 2019-2022 jako stypendysta organizowanego przez PEN Germany programu Writers-in-Exile mieszkał w Weimerze oraz Berlinie.

W 2022 roku opublikował w Niemczech swoją pierwszą książkę poetycką pt. *Halb Vogel bin ich, halb Baum* (pol. *W połowie ptakiem jestem, a w połowie drzewem*), która ukazała się w dwujęzycznym (arabsko-niemieckim) wydaniu nakładem wydawnictwa Schiler & Mücke. Tom gromadzi 24 wiersze napisane w Mosulu, Bagdadzie, Wrocławiu, Weimerze i Berlinie, poruszające tematy pamięci, tożsamości, miłości, wygnania, wrażliwości i tęsknoty.

Obecnie mieszka w Berlinie, wciąż łącząc poezję z muzyką, dźwiękami, wizualiami i performancem. Jego twórczość kładzie pomosty między kulturami i różnymi perspektywami, oferując mocne, osobiste spojrzenie na to, co oznacza przebywać nieustannie w drodze, a zarazem być zakorzenionym.

Sahra¹ we Wrocławiu

W mieście Wrocław
Nad rzeką Odrą
Spotkaliśmy się z grupą przyjaciół
Żeby spędzić wieczór na brzegu
Rozmowy... gadka szmatka
Tu dowcip, tam śmiech
Ktoś na gitarze grał miłą melodię
Lekki chłód... miła melodia
Zapaliliśmy ognisko, żeby się rozgrzać
Staliśmy się bardziej bliscy sobie
A ona... była przy mnie
Siedziała bardzo blisko...
Jak to mówią, zagadaliśmy do siebie
Coraz bardziej rosło ciepło między nami
Dotykały się nasze ramiona i zabłyśły oczy
Uśmiechaliśmy się oboje i czuliśmy ciepło ramion
Lekki chłód... miła melodia
I wieczór nad brzegiem
W mieście Wrocław

I kiedy wpadaliśmy w rytm melodii
Błądząc w spokoju nocy i płomieniach ognia
Nie wiem jak wróciłem do czasów, do tamtych czasów
Do twarzy mej matki i mojego ojca
Do drzew pomarańczy i mandarynek w ogrodzie zapomnienia
I nie wiem dlaczego przypomniałem sobie świąteczną modlitwę poranną...
i ciepłe powietrze

Choć to był wieczór
Nie wiem dlaczego przypomniał mi się kaznodzieja z naszego meczetu
Być może przezroczyste powietrze przypomniało mi tych, którzy zakażali
nasze dni

1 Sahra – arabski zwyczaj wieczornych spotkań rodziny lub przyjaciół, odbywających się po kolacji i często przeciągających się do późnej nocy, w czasie których słucha się rozmaitych opowieści i dyskutuje na różne tematy w swobodnej atmosferze, z towarzyszeniem muzyki i śpiewu. Często spotkaniom towarzyszy picie kawy i innych napojów oraz jedzenie słodczy i innych przekąsiek.

O poranku w każdy dzień świąteczny
Nudnym kazaniem, kazaniem bez końca
Ostrzegając i grożąc:
„Nie dotykajcie kobiet”
„Nie patrzcie na uroki kobiet”
„Nie spotykajcie się ze sobą, aby nie splugawić Ziemi”
Nie... nie... nie...
Żeby nie zagniewać Pana w niebiosach
A ja mówiłem w głębi duszy:
Co za bzdury!
W głowie подростка kłębiły się pytania:
Czy dotyk może poruszyć Boski Tron?
Albo spojrzenie... Albo pocałunek?
Czy to zaszkodzi religii?
Albo zaszkodzi wspólnocie wiernych?
Czy o tym mówi Bóg,
Czy to tylko zabobony?
Przypomniałem sobie naszego starego sąsiada który kiedyś krzyknął
Gniewnie w meczecie:
„Tchórze!
Boicie się wspominać o tyranach, mordercach i złodziejach
A prześladujecie młodych i zakochanych
Dajcie spokój Panu i kobietom!
Niech Bóg pomoże młodym ludziom znieść to cierpienie!”

Uśmiechnąłem się sarkastycznie w duszy
Niczym psotne dziecko o czystym sercu
Ale muzyka przywróciła mnie ku wieczorowi
Delikatny dźwięk gitary
I polska piosenka którą wspólnie śpiewaliśmy
Wieczorem, ze znajomymi
To tylko znajomi...
Zebraliśmy się wieczorem... było chłodno... siedliśmy na brzegu
Ja i ta, z której dotknąłem ramieniem
Zamieniliśmy kilka słów
To piękno przypadku
Coś między nami zatańczyło...
Wietrzyk poruszył się w naszych sercach
I na wschodnim brzegu mojego uśmiechu

W mojej głowie brzmiała Umm Kulsum²
Śpiewała pieśń „Ta moja noc”³
„Niech nasza noc będzie długa, długa,
Bo częste spotkania to mało
Wkrótce życie zabawi się nami i zakpi z nas
Więc chodź, żebym teraz bardziej Cię ukochał”⁴.

2 Umm Kulsum (1904-1975), piosenka egipska, jedna z największych gwiazd piosenki w XX w., jedno z najważniejszych nazwisk w dziejach muzyki arabskiej.

3 Piosenka Umm Kulsum z 1968 r.

4 Fragment piosenki „Ta moja noc” autorstwa poety George’a Dżurdaka (George Jordac).

Drzewo (opowieść z Mosulu)

(1)

Między spojrzeniem a spojrzeniem
Wstyd zmieszał się z radością
A uśmiech przemyka się
Między twarzami przechodniów
Niewinny strach w niewinnym spojrzeniu
Nie chce dojść do skrzyżowania
Ścieżka nie chce by skończyli się przechodnie

Czasem w deszczu...
Czasem pod słonecznym niebem
Były domy, drzwi i ten sklep
Wszystko to część poranka
Błyszczącego nad drogą do szkoły

Wielkie drzewo przy tych drzwiach
Towarzyszyło zakochanym
Nic nie mówiąc
Było świadkiem słów
I głębokich oddechów
Widziało spojrzenia gesty
I ukryte tajemnice

Pod jego gałęziami
Dochodziło do przypadkowych spotkań
Na jego korze
Wryte były wspomnienia miłości

Jego wiek...
Jego wiek był słodszy i głębszy
Niż da się to policzyć latami
Było jeszcze starsze...
Było częścią...
Opowieści dzielnicy i przechodniów

Najprędzej jego wiek można zmierzyć
Liczbą oczu które nań spoglądały
Liczbą uderzeń serca
Oddechów w jego cieniu

Kroków które stąpały
Po chodniku i ulicy
Nie patrząc na czasy i zdarzenia
I oto dwóch starców wróciło z meczetu
Kochała ich cała dzielnica i dzieci
Za ich miłosierdzie i dobroć
W uśmiechniętych twarzach
Za anegdoty i wiersze
Które znali na pamięć

Zachowali radość mimo wieku
A ich kroki w dzielnicy
Dawały spokój patrzącym
To przy tym drzewie
Zatrzymywali się by skończyć rozmowę
Zawsze gdy wracali z modlitwy
Drzewo słuchało ich opowieści
Głosu spokoju i wspomnień
Nic nie mówiąc
Było świadkiem słów
I głębokich oddechów
Widziało spojrzenia gesty
I ukryte tajemnice

Nikt nie pytał kto zasadził to drzewo
Kto dokonał tego pięknego czynu
Być może...
Ktoś z tutejszych starców wiedział
Ktoś może wspomniał o nim przypadkiem
Ale pozostał wieczny
W życiu dzielnicy i głosie wspomnień

(2)
Minął jakiś czas krótszy niż wieczność
Domy zmieniły swe barwy
Zmieniły się miasta
Ulica wydana została na strzały karabinów
Zmieniły się flagi i sztandary
A miasto ...
stało się piekłem dla mieszkańców

Niektórzy opuścili dzielnicę
Zmieniły się obrazy
Dowództwo przeszło w ręce
Roju ludzkich istot
Dusze zdziczały
Ulica nie słyszała już kroków zakochanych
A wielkie drzewo
Przy tych drzwiach
Towarzyszyło obcym
Nic nie mówiąc
Było świadkiem słów
I głębokich oddechów
Widziało spojrzenia gesty
I ukryte tajemnice

Nowi przybysze
Nie znali jego cennej historii
Nie rozumieli ...
Wspomnień wrytych w jego korze
Ponieważ rozumieli tylko
Słowa pocisków
A kiedy zajęli dach domu w dzielnicy
Przyszli ze snajperem
A ten rzekł, że drzewo...
Zasłania mu widok
I bez namysłu wydali rozkaz
Ściecia starego pnia

Wspomnienia zaczęły opadać wraz z liśćmi
Dwaj starcy nic nie mogli zrobić
Pożar zaczął
Wydobywać się z piersi
I płakał nad nim każdy...
Kto znał wartość korzeni

(3)
Minął jakiś czas krótszy niż wieczność
Domy zmieniły swe barwy
Z miast zaczęły znikać ślady najeźdźców
Ludzie zaczęli wracać do swych domostw
Wszystko zaczęło się zmieniać

Skończył się koszmar
W dzielnicy znów zamieszkali ludzie

Żył tam człowiek, który...
Poszedł na mszę...
Trzymając za rękę swego małego synka
Przeszedł obok resztek pnia
Wokół...
rozbrzmiewał głos śpiewów i dzwonów
Roznosząc się wokół niczym woń

Rzekł do synka:
Czy widzisz synku te drzwi
To były kiedyś drzwi naszego domu
Tu się bawiłem z innymi dziećmi
Na chodniku naszej dzielnicy
Czy widzisz synku pień tego drzewa
To twój dziadek kiedyś je tu posadził
Ponieważ kochał korzenie

Chłopiec uśmiechnął się...
Patrząc na dom swego dziadka
I powiedział Tato
Wróćmy tutaj
Chcę się tu pobawić tak jak ty
Z innymi dziećmi z dzielnicy

Rzekł jego ojciec
Kiedyś powrócimy
Jeśli Bóg pozwoli...
Wrócimy kiedyś do naszej dzielnicy synku

Chłopiec poczuł wokół zapach róż
I razem z ojcem zamarzył by tu wrócić
Obok wielkiego pnia
Leżała mała gałązka
I zaczęła się zielenić

Obrazy wspomnień

(1)

Obrazy wspomnień
Przechodzą przede mną i unicestwiają lata
Niezapomniane wizje
Delikatnie jak ptak lądują w mózgu
Towarzyszą wyobraźni
Czasem towarzyszą bólowi

(2)

Obrazy wspomnień
Dni dni i dni
Pomiędzy łzami a śmiechem
Obrazy wspomnień
Te które uciekły jak sen z naszych dłoni
I te w których utrwalił się rozpad
Obrazy wspomnień

(3)

Spotkania z bliskimi
W Święto Ofiar i Przerwania Postu
W tym starym niezbyt wygodnym domu
Były sednem miłości
I melodyjnym głosem wspomnień

(4)

Obrazy wspomnień
Z głosem ojca
Z głosem matki
Radością rodzeństwa
Obrazy wspomnień

(5)

Obrazy wspomnień
Których nic nie wróci
Moja pierwsza szkoła

Pierwszy dotyk
Żar miłości
Pierwsza tęsknota
Ulice złane deszczem
Głos Fajruz⁵
Zapach drzewa eukaliptusowego

Obrazy wspomnień
Przemykają w mej głowie niczym cudna woń
Tak w piosenkach pachną róże
Obrazy wspomnień
Których nic nie wróci

(6)
Obrazy wspomnień
Widzę je u starych drzwi
I widzę w tej piwnicy
Obrazy ukochanych

Być może dalej są ukochanymi...
Pomimo spazmu w sercu
Wielu słów... i nagan
Ale pozostaną ukochanymi
A co minęło pokrył kurz mijających lat

5 Fajruz (ur. 1935), piosenkarska libańska, ikona muzyki arabskiej na Bliskim Wschodzie. Jej głos kojarzy się z porankiem, miłością ojczyzną i tęsknotą. Wywiera znaczny wpływ na kulturę arabską od lat pięćdziesiątych XX w., jej utwory emitowane są każdego dnia rano, słuchana jest w kawiarniach, środkach transportu i w domach w wielu krajach arabskich, co jest symbolem budzącego się dnia.

Wezwanie do życia

(1)

Wokół nas ogień śmierć i rozpacz
Wokół nas wczorajszy dzień
Dziś nas nie opuszcza
I nie nadchodzi świt jutra
Jak tylko wyciągniemy rękę do pokoju trafiamy w pustkę
I słońce zachodzi

(2)

Moja słodka
Uwolnij się proszę i uwolnij mnie od węzłów jakimi splątała nas polityka
Zabierz mnie do miejsca gdzie nie ma układów i konstytucji
Zabierz mnie do opowieści lub jakiejś pieśni
Zabierz mnie w bajeczne czasy
Przecież nie możemy rzucać byle gdzie naszych żywotów
Między oczekiwaniem a cierpliwością
Przecież nie możemy być odszczepieńcami między trwogą i nędzą
Uwolnij się proszę i uwolnij mnie od węzłów jakimi splątała nas polityka

(3)

Moja słodka
Zatrzymaj się proszę
Z tobą pragnę obmyć wszystkie nadzieje tkwiące w moim wnętrzu
Zatrzymaj się chcę być bardziej czysty
Zatrzymaj się proszę
Z tobą chcę oczyścić myśli z wojen i zniszczenia
Z tych wszystkich którzy siedzą z nami i wzbudzają w nas pesymizm i mgłę
Z wyborów które nie dają nam wyboru
Z głosów które zapalają w nas pytania
Z walk które jeszcze czekają w naszych wnętrzach
Z podszeptów dzinnów i ludzi
Chcę obmyć duszę

(4)

Zatrzymaj się abyś mogła żyć
Zatrzymaj się abyśmy wyszli ku wolności spoza ścian rozbicia i poddania
Spoza prętów czasu i kłów ochrony

Chciałbym powiedzieć

Chciałbym powiedzieć
O nieśmiała wiosno mego życia
O jądro radości
O miłości... obudź sny i zadaj im ranę
O słońce które wstrzymuje odejście
Które nie zachodzi
Chciałbym powiedzieć...

Że rozplynęłaś się we mnie i połączyłaś
Że rozbiłaś mnie i pokonałaś
Że weszłaś we mnie
I nie ma już w tobie wyjścia
I nie ma już we mnie wejścia
Do żadnego kolejnego świata
Boję się ciebie
W kilka sekund przelewam śmierć
Kocham cię
Moja ucieczka jest dowodem mej miłości
Nieśmiałym dowodem mej miłości
Ach gdybyż moje serce potrafiło mówić powiedziałoby

Jestem szaleńcem
Opanowała mnie nieznana ścieżka
Podążam za natchnieniem
Moje litery kreślą mi drogę
Walka... nadzieja... zmęczenie
Krążenie... błędzenie... iluzje
Moje stopy broczą... broczą moje stopy
Moje żagle nie chcą przybić do portu

Zabiera mnie nieznana ścieżka
Pochłania
Moje pragnienie... moje pragnienie mówi
Ach gdybyż twoje serce zrozumiało – to dziecinne serce –
tajemnicę mojego szaleństwa

A twoje oczy gdyby urzeczywistniły proroczy sen
co zrodził się między moimi oczami

Gdybyś była najjaśniejszą kobietą
Natchnieniem... ratunkiem... kryjówką
Bądź miłością która mnie ogarnia lecz pozostawia spragnionym
Ach gdybyż moje serce potrafiło mówić powiedziałoby

Jestem szaleńcem... który przekracza czasy
Łączy przeciwieństwa... buduje marzenia
Tka każdy sen
Szkicuje jego kobietę
Pomiędzy linijkami a literami
Skradnij mój obraz
Ukaż natchnienie które kocham
Oszalej
Bądź czarodziejką o której śnię
Wypełnij tętnice mego upragnionego snu

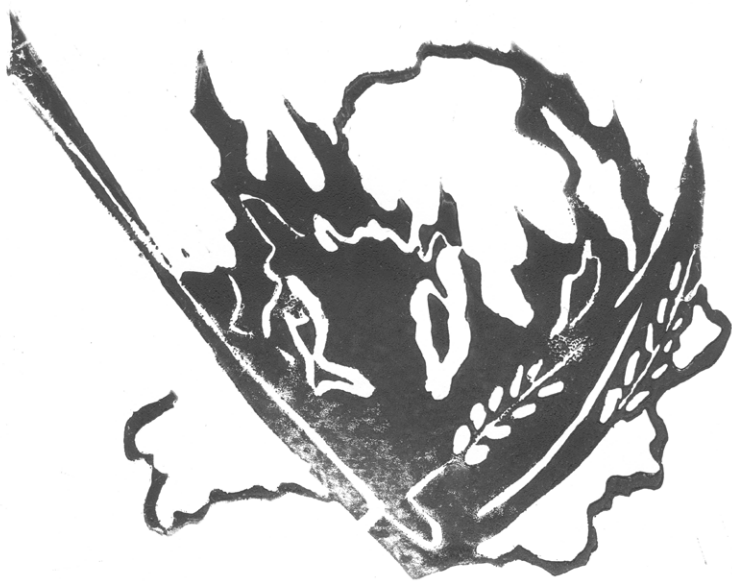
Godzina snu
Wybiła w milczeniu i uciekła
Spośród godzin
Nie mogę zasnąć
Tracę poczucie czasu
Dławią mnie myśli

Tak wiem mam halucynacje
Ale zmęczenie bezsenności jest bolesne
Sam... jestem sam
Sam całą noc
Bez ciebie łóżko mnie dręczy
Bez spokojnych objęć
Zapach twoich włosów
Bez twoich pleców przytulonych do mej piersi
Bez splecionych dłoni
I pocałunków składanych na twoich powiekach

A moje serce
Ach gdybyż moje serce potrafiło mówić powiedziałoby
Tęsknię tęsknię
Jak długo milczysz

Daj mi proszę milczenie
Jesteś cieniem osłaniającym mą duszę spokojem
A ja jestem krzyczącym bólem
Co woła za tobą
Tęsknota zabija twego jedyne go
Ach gdybyż to serce potrafiło mówić powiedziałoby

Skradnij mój obraz
Wejdź potajemnie tak bym nawet tego nie poczuł
Niech miłość stanie się spokojem
Pomiędzy szeptami mych myśli
Zabierz mnie ode mnie
Moje serce nie będzie chciało dotrzeć do kresu
Ach gdybyż moje serce potrafiło mówić





fol. Beata Zawrzel

UŁADZIMIR NIAKLAJEU

| ur. 1946 w Smorgoniach, Białoruś |

Białoruski poeta, prozaik i działacz społeczno-polityczny. Autor powieści, dramatów historycznych i kilkunastu tomików poetyckich, laureat prawie wszystkich białoruskich nagród literackich (w tym Państwowej Nagrody im. Janki Kupały), nagród niezależnych (w tym Nagrody im. Jerzego Giedroycia i Nagrody Natalii Arseniewej), a także nagród międzynarodowych (w tym Nagrody im. Kurta Tucholskiego, Nagrody im. Bronisława Gieremka czy Nagrody im. Mihaia Eminescu). W 2012 roku był nominowany przez Białoruski PEN Center i Związek Pisarzy Białoruskich do Nagrody Nobla.

Pracował jako telegrafista na Syberii i na Dalekim Wschodzie, a także w mińskim studiu telewizyjnym jako mechanik radiowy. Jako dziennikarz współpracował z gazetą „Znamia Junosti” i biuletynem „Teatralny Mińsk”, był redaktorem programów literackich i dramatycznych w telewizji białoruskiej. Pełnił funkcję redaktora naczelnego miesięcznika o literaturze współczesnej „Krynica” („Źródło”; 1986–1997), redaktora naczelnego tygodnika kulturalnego „Litaratura i Mastatstwa” („Literatura i Sztuka”; 1998), prezesa Związku Pisarzy Białoruskich (1999–2001) oraz prezesa Białoruskiego PEN Clubu (2005–2009).

W 1999 roku został zmuszony do opuszczenia Białorusi z powodów politycznych. Mieszkał i pracował w Polsce i Finlandii. Do Mińska wrócił w 2001 roku. W 2010 roku wystartował w wyborach na prezydenckich jako kandydat niezależny. W dniu wyborów został dotkliwie pobity przez specjalną jednostkę milicji, a następnie porwany ze szpitala i aresztowany. Amnesty International uznała Uładzimira Niaklajeu za więźnia sumienia.

Po polsku ukazały się jego tomy poetyckie *Pocztą gołębia* (tłum. A. Pomorski, Wrocław 2011) oraz *Pożegnalny gest Zygmunta* (tłum. Cz. Seniuch, Warszawa 2011), a także powieść *Automat z wodą gazowaną z syropem lub bez* (tłum. J. Biernat, Wrocław 2015). W 2023 roku nakładem Kolegium Europy Wschodniej ukazał się również dwujęzyczny (polsko-białoruski) tom wierszy wybranych pt. *Sam* (tłum. A. Pomorski, B. Zadura, Cz. Seniuch, J. Anders).

W latach 2021–2023 przebywał na stypendium Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Krakowie, zaś w latach 2023–2024 we Wrocławiu.

Ostatnie słowo oskarżonego Uładzimira Niaklajewa przed sądem w Mińsku 18 maja 2011 roku

Funkcjonariusz, który prowadził śledztwo w mojej sprawie, kiedy skończyły się przesłuchania i można było rozmawiać mniej więcej po ludzku, opowiedział mi historię o swoim małym synku.

Syn chodzi do przedszkola. Ojciec go odbiera, odprowadza do domu, a po drodze jak zwykle pyta: „Co dzisiaj robiłeś? Co się ciekawego zdarzyło?”. „Uczyłem się mówić po angielsku!” – podskakując, odpowiada syn. „Ho, ho! – dziwi się ojciec. – I jakich to się słówek nauczyłeś?”. „Dziakuj i da pabaczennia!” – odpowiada syn Białorusin ojcu Białorusinowi.

Oficer śledczy państwowej służby bezpieczeństwa, podpułkownik, absolwent prawa, opowiedział mi to jako zabawną anegdotkę – a potem zamyślił się na długo, kiedy zapytałem: „Czy pan przynajmniej rozumie, co mi opowiedział?”. Chcę, żeby państwo myśleli szybciej. Bo czasu na to, żeby pomyśleć i zrozumieć, a przede wszystkim zdążyć coś zrobić, już nie ma. Niemal.

To narodowa katastrofa, kiedy mały Białorusin wymawia ojczyste słowa, sądząc że mówi w języku obcym. Tej katastrofy nie da się już odwrócić wysiłkiem edukacyjnym, kulturoznawczym. Ocalić nas jako naród mogą tylko bezzwłoczne rozstrzygnięcia polityczne. To pierwszy powód, dla którego ja sam, poeta, znalazłem się w polityce. Wykorzystałem przedtem wszelkie inne możliwości, z jakich tylko można skorzystać. Pisywałem po białorusku wiersze, poematy, piosenki, opowiadania, powieści, pracowałem w czasopismach, w gazetach,

w telewizji, w Związku Pisarzy, pertraktowałem z władzą, namawiałem, by stała się białoruska – nic nie pomagało! Nic z tego! Przekonuję, a na to mi mówią, że po białorusku nie da się powiedzieć nic wielkiego. Tylko po rosyjsku, chińsku i angielsku. I kto mi to mówi? Cesarz chiński? Rosyjski car? Królowa brytyjska? Nie, to białoruski prezydent. A więc: *dziakuj i da pabaczennia!*

No i zobaczyliśmy się na wyborach prezydenckich. Ich wynik – to ta rozprawa.

Rozumie się, że stoję przed tym sądem nie tylko dlatego, że bronię białoruskiej Białorusi. Stoję przed nim przede wszystkim dlatego, że nie akceptuję Białorusi dyktatorskiej, broniąc Białorusi demokratycznej. Ale i to wymaga dopowiedzeń: demokracji nie da się zbudować na niczym. Niezbędna jest podwalina – a my ją mamy. To nasza historia, w której był parlament: to on wybierał tych, co mają rządzić państwem. To nasz język, w którym spisano Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego: konstytucję, która posłużyła za wzór późniejszym demokratycznym konstytucjom Europy i świata. To nasza kultura, która dała Europie Wschodniej postać pioniera cywilizacji Franciszka Skoryny¹. To kamienie węgielne, na których powinna się oprzeć i oprze się demokratyczna Białoruś, zmiółtśzy z tej podwaliny nawarstwienia i pył dyktatury.

Stoję przed tym sądem, bo chciałem, żeby wymieść śmieci dyktatury pomogli nam sąsiedzi ze wschodu i z zachodu, Rosja i Unia Europejska. Chciałem, żeby porozumieli się w tej sprawie i nie ciągnęli do siebie Białorusi jak koldry. Żeby ujrzeni Białoruś nie między sobą, ale obok siebie, razem z nimi. Podobnie jak Ukrainę. Tylko w takim przypadku może powstać jednolita Europa od Alp po Ural – ten obszar geopolityczny, jaki musimy stworzyć, żeby ocalić cywilizację europejską.

Cywilizacja europejska to konglomerat kultur narodowych, idei narodowych, których energia stworzyła potężne gospodarki narodowe, zbudowała silne państwa, które połączyły się w Unii Europejskiej.

Produktywna idea jest w stanie wyprodukować więcej energii niż każda elektrownia atomowa. Tak było i jest w Europie, w Ameryce, na całym świecie. Amerykanie nie mieli nic, by stać się Amerykanami, lecz po zdobyciu niepodległości stworzyli kulturę narodową, sformułowali ideę narodu – i stali się Amerykanami. My natomiast mieliśmy wszystko, żeby stać się Białorusinami,

1 Franciszek Skoryna (Skaryna, ur. między 1480 a 1490 r. – zm. między 1540 a 1552 r.) – wybitny humanista, pierwszy tłumacz Biblii na język ruski, ojciec piśmiennictwa białoruskiego.

ale po zdobyciu niepodległości nie wykorzystaliśmy niczego z tego, co zgromadzili i pozostawili nam w spuściznie przodkowie – i nie staliśmy się nikim. Czy też, jak dumnie oznajmił ten, który mieni się białoruskim prezydentem, staliśmy się „Rosjanami ze znakiem jakości”. A cóż to za naród?...

Takie „rozstrzygnięcie kwestii narodowej” jest obraźliwe zarówno dla Rosjan, jak dla Białorusinów, z którymi dyktatura wdaje się w zabawę pod nazwą „ukochany naród i ukochany przywódca”. To ukochana zabawa każdej dyktatury. To narzędzie manipulacji świadomością masową, wolą narodu. To oszustwo, a prawdziwa miłość – to prawda. W taki mianowicie sposób – przez prawdę – objawił swoją miłość do ludzi Bóg, który dał nam prawa moralne.

Świadoma idea narodu – to świadoma odpowiedzialność wobec tego i wobec tych, do których się należy. To ona pozwala podnieść poziom wymagań moralnych wobec każdego obywatela i wobec całego społeczeństwa. Wymaga prawdy, choćby gorzkiej. Mówilem, mówię i będę mówił: kto wyrzeka się godności i wolności, ten nie zasługuje na szacunek. To uniwersalny imperatyw moralny, równie zobowiązujący w odniesieniu do pojedynczej osoby, jak w odniesieniu do całego narodu.

Jestem wdzięczny Białorusinom, którzy 19 grudnia wyszli na Plac – i ocalili godność narodu.

Pora ratować naród. Do groźby zaniku języka i kultury doszła groźba załamania gospodarczego, a co za tym idzie – groźba utraty niezależności. Żeby tego uniknąć, konieczne są bezzwłoczne działania.

Najgorsze w takiej sytuacji to szukać winnych. Pogłębiać rozłam w społeczeństwie. A tym właśnie zajmuje się władza, przeprowadzając pokazowe procesy politycznych oponentów. Proponuję coś innego. Władza wyrzeka się represji – my wyrzekamy się żądania bezzwłocznych nowych wyborów prezydenckich. Zwalniamy wszystkich więźniów politycznych i – przy udziale przedstawicieli władzy i wszystkich partii politycznych, ruchów, stowarzyszeń – tworzy się Komitet Ocalenia Narodowego. Władza samodzielnie nie jest w stanie naprawić sytuacji. Runie wraz z załamaniem gospodarczym, nie wolno jednak dopuścić, żeby pod jej szczątkami pogrzebana została niepodległa Białoruś.

Tragizm sytuacji naszego społeczeństwa, już na początku minionego stulecia ukazał genialny Janka Kupała w dramacie *Tutejsi*. A jeszcze wcześniej Wincenty

Dunin-Marcinkiewicz, którego imię nosi ulica, na której stoję dziś przed sądem, przewidział nawet tę rozprawę. „Po rozpatrzeniu sprawy na mocy ukazu Najmiłościwiej Panującego Monarchy z marca roku 1869, dnia jak następuje, z zastosowaniem Statutu Litewskiego, rozdział 5, paragraf 18, świadków, którzy widzieli bójkę i nie rozdzielili walczących, skazuje się na 10 różeg na kobiercu i na 10 rubli kary na rzecz trybunału doraźnego; wszystkich pozostałych, którzy nie widzieli bójki, za to, że nie widzieli, a tym samym nie mogli rozdzielić walczących, skazuje się na 5 różeg na kobiercu i na 5 rubli kary na rzecz trybunału doraźnego”.

To chyba nieprawda? Chyba nie jest realna ta fantasmagoria, ta rozprawa w domu wariatów, do którego nas wszystkich zapędziła władza: tego w roli sędziego, tamtego – prokuratora, trzeciego – w roli oskarżonego? Chyba „trybunał doraźny” nie sądzi mnie za to, że „nie widziałem bójki, a tym samym nie mogłem rozdzielić walczących”?

Wiadomo, że do domu wariatów łatwiej się dostać niż z niego wyjść. Zwłaszcza gdy dowodzi się nam, że sami dokonaliśmy wyboru: głosowaliśmy za tym, żeby żyć w domu wariatów. Jeżeli jednak jesteśmy normalni, jeżeli Białorusin to nie diagnoza, powinniśmy opuścić szpital dla psychicznie chorych. Razem z lekarzami i personelem.

Nie doczekamy zmian, jeżeli sami nie zaczniemy się zmieniać. Nie chcę powiedzieć, że ktoś, sędzia czy prokurator, nie ubolewa nad tym, że zanika nasz język, kultura, że Białoruś niby jest – ale zarazem jakby jej nie było. Nie twierdzę, że to nikogo prócz mnie nie boli. Boli. Różnica polega tylko na tym: jak? Różnica polega na poziomie bólu.

Znosić tego bólu nie mam już siły. Dlatego zwróciłem się do polityki, dlatego poszedłem na wybory – dlatego stoję przed tym sądem.

To proces polityczny. Za co postawiono mnie przed sądem? Za to, że spróbowałem zostać prezydentem. Gotów jestem przyznać się do winy, że prezydentem nie zostałem.

Postawiono mnie przed sądem za to, że domagałem się wolnych, uczciwych, demokratycznych wyborów. Gotów jestem przyznać się do winy, że wolnych, uczciwych, demokratycznych wyborów osiągnąć nie zdołałem.

Postawiono mnie przed sądem za wydarzenia na Placu. Gotów jestem przyznać się do winy, że na Plac nie doszedłem. Uznam wyrok, jeżeli zostanie za to na

mnie wydany. W żadnej innej sprawie nie jestem winny i nie uznaję żadnego wyroku oprócz uniewinnienia!

Dziakuj i da pabaczennia!

Dziękuję i do zobaczenia!

Przełożył Adam Pomorski

Nowa ziemia

Rodzinny kraju, sercu miły...

Jakub Kołas, „Nowa ziemia”

Ostatnio kraj rodzinny mi niemiły.
Niemiła mi nawet myśl, że jestem stąd.
Oby zapomnieć Pan Bóg dał mi siły
Trawy, która, szmerliwa, białe kości okrywa,
Gdzie i nade mną Bóg odprawi sąd.

Wiem, co przed tym Najwyższym Trybunałem
Powiem: że zdrady ja nie dokonałem,
Że nie przelałem krwi w obliczu świata...
Zapyta Bóg: „Czyś się nie zaparł brata?
Siostry nie wyrzekł pod nieszczęść nawąłem?”

Nie! Sił mi dodaj, żebym zdołał, Panie,
Oprzeć się grozie, co przede mną stanie,
Kiedy nienawiść z ziemi zmiata ślady
Miłości...
Wiedział: nie ma we mnie zdrady.
A ja wiedziałem, skąd Jego pytanie.

Kraków, 7.03.2022

Przełożył Adam Pomorski

Rymciele

Alesiowi Bialackiemu

Jak się dobrze przysłuchać,
gdy zamieć i wiatr za kratami skowyce,
Z oszroniałym lufcikiem się szarpie i dzwoni o szyby,
O najazdach tatarskich pomyśli się w taką śnieżycę –
Było, znikło, jak gdyby się działo na niby.

Można sobie pomyśleć w ten czas o Atenach i Rzymie,
O heterach – to fakt, za kratami ten temat ma wzięcie.
Ale mnie przyszedł na myśl Rymciele
i las
i wilk w zimie:
Kiedy zwietrzył człowieka, kły na mnie wyszczerzył zawzięcie.

Nie to, żeby był głodny. Brzuch pełny – widziałem z daleka.
Wracał, widać, do gniazda – nie ja byłem w cenie.
Ale woń moją zwietrzył, ten odór, co bił od człowieka:
Wyczuł we mnie więzienie.

Można myśleć...
Lecz wilk
Co innego miał w oczach tej zimy.
Potu,
spermy,
uryny,
krwi
odór przesycił tę ziemię,
Smród od Aten do i Rzymu – do samej Kołomy.

Od nikogo innego na świecie nie cuchnie więzienie –
Tylko my tak śmierdzimy.

Mińsk, 21.09.2012

Przełożył Adam Pomorski

Na moście

Jak ziemi krew z otwartej żyły
Toczy się rzeka.

Brzegi się w błysku otworzyły –
I błysk ucieka,
Ludzkie modlitwy, ryk zwierzęcy,
Głosy nad lądem
Jak kamień w wodę – i nic więcej,
A rzeka z prądem
Młyn lat obraca, z pianą białą
W łóżysku brzegów.

Starszych ode mnie tak już mało
Mam dziś kolegów.

Mińsk, 21.07.2015

Przełożył Adam Pomorski

Wojna, której nie ma

1.

Słońce nad Tokio. Nad Nowym Jorkiem światła.
Paryż pachnie kawą. Stambuł baklawą swoją.
Unoszą się cicho nad ziemią
Ostatnie dni lata
Przed ostatnią wojną światową.

Pałac w Monaco rozbrzmiewa Mendelssohna marszem,
Trwa bal, na weselu bawi się pół świata,
Wino pije się słodko,
Ale mimo wszystko gorzko jest na ustach także
Przed ostatnią wojną ostatniego lata.

Papież się o pokój modli w Watykanie,
W Al-Haram modlitwy są jak żagle nad świątynią,
Nil płynie, jak płynął od zawsze, przez Kair –
Przy brzegu woda powoli czerwienić się zaczyna.

Cisza nad Krewą, gdzie las jest pełen poziomek dojrzałych.
Ale zaryczały bombowce ponad zamkiem krewskim –
I jagody spadają, książki z półek spadają:
Dante z Szekspirem i Nietzsche z FM Dostojewskim.

Ilu proroków! I każdy o końcu coś roi,
O kresie. Pytia w Delfach. Izajasz i Abdiasz. I Wanga.
Swojego ostatniego fokstrota tańczy Detroit,
I Argentyna tańczy ostatnie swoje tango.

Na rynku Pusan błyska srebrem łuska,
Jutro kutry na połów już nie wyjdą wcale,
Nowy „Latający Holender” – krążownik „Moskwa”
Dzisiaj wpływa na Mare Orientale...

Stalowo lnią łodzie podwodne, tam gdzie stada
Wielorybów płyną odwieczną ścieżką, gdzie igrają delfiny...

Pytio z Delf! Tego nie przepowiedziałaś!
I Izajasz też nie wyprorokował krwi Ukrainy!

Możesz to prorokować, jeśli stracisz zmysły,
Kiedy zobaczysz, za wszystkie nieboskłony wychodząc,
Jak przed śmiercią ukraińską rosyjska śmierć się pyszni
W pobliżu grobu.

Na piramidy Egiptu sypie się wieczności kurz.
Na grobowcach w Tebach napis: „Zbieraj to, co zasiałeś”,
I powstają z grobów prochem i popiołem już
Dzieci i wnuki, które się nie urodzą wcale.

A w restauracjach, w barach i w pubach, wszędzie, gdzie kabaret,
Gdzie kurtyzana Europa śpiewa i tańczy, teraz
Break. Przerwa. Bo oto zgroza ogarnia kurtyzanę:
Matka Boża na jej rękach umiera.

2.
Droga była prosta. Zszedłem na pobocze.
Na tablicy z brązu słowa legły:
„Drogi życia i śmierci nigdy
się nie zbiegają. Lecz tutaj się zbiegły”.

Gdzie jest to tutaj?...
Napis był: „Na sądzie”.
Sam się pojawił, Znikąd, spod spodu,
Jakby na wodzie płynął po brązie.
A gdzie ten sąd?
„Wszędzie” – wyświetlił się znowu.

Za mymi plecami płonęły pola.
Przedemną miasto się paliło,
I było wojną wszystko dookoła,
Oprócz tej wojny, co wojną nie była.

3.

Drogę od dobra do zła
Zrobiono nie bez powodu.
Wojna, której nie ma,
Tą właśnie przyszła drogą.
Z obu stron synów zabitych
Ciała przyjmuje ziemia.
Płaczą sieroty i wdowy,
Ale wojny nie ma.

Nie ma ludzkiego cierpienia,
Krew jak woda się leje...
Ale jest sąd Boży,
Jeśli sąd nie istnieje.

4.

Winny, przyszedłem do sądu.
Siedziałem sam na ławie.
„Zajęte” – powiedziano. - Tu będą
Sądzić Pychę, Dumę I Sławę.

„Sławę sądzić? A za co...?”

„Kusiła
Wojowników oraz tyranów.
Tu dawno się osiedliła,
Miecz Hannibala krwawiąc,
Tamerlana i Kira mieczom
Ścinać głowy kazała człowiecze.
Im więcej ich, tym większa sława
Szła za nimi straszliwa, krwawa,
Za Attylą, Muradem, Wardą,
Którzy pysznie i dumnie się nieśli,
Którzy przyszli wraz ze swą hordą
Jak tornado na ludzkie ścieżki,
Którzy we krwi po kolana brodzili,
Rozsiewając popiół i rozkład
Od murów Rzymu po mury Kartaginy.
By z Kartaginy ślad nie został!”

5.

Żyję, bo przywykłem do życia.
Ten, co umarł, także żyć pragnie.

Siedzi we mnie jak gwóźdź i oddychać
Nie daje jak kość tkwiąca w gardle:
Jeśli tacy mamy być dalej,
Może lepiej nie istnieć wcale?

6.

Skłębił się na ziemi dym tornada.
Kartaginę do nieba porwało.
Modliłem się, padłszy na kolana...
Z kolan przed tornadem wstałem.

Połowa jego pociemniała,
Jego drugie pół pojaśniało
I z nich wyszła kobieta w czerwieni,
do swych piersi krzyż przyciskając.

Spojrzałem na jej twarz. Jakie rysy!
Pół anioła i jakby pół diabła!
Jakie oczy! Jakby u rysia!
I szukały czegoś, co by zżarła.

„Dlaczego karzesz niewinnych? –
Spytałem. – Śmiercią? Wojną jesteś?”
„Ukarane będzie wszystko, co powinno
Ukarane zostać” – rzekła jeszcze.

I w jej oczach jak u rysia wąskich
Ogień wybuchł! Aż mnie opaliło!
Powiedziała: „Ja jestem Rosją.
Tym, co będzie. I tym, co już było.

Jam na końcu drogi odwiecznej.
Jak śmierć w życiu. Na początku też.
Nikt nie umknie mi, nie ucieknie
Ani ptak, ani ryba, ani zwierz.

Nigdy – ni w dzień, ni też w nocy,
Nikt za życia, w żadnej swej godzinie
Z mojej drogi nie zjeździe, nie zboczy,
Czy fruwa, czy idzie, czy płynie!”

7.

Był dzień jak noc, i noc była jak dzień.
Zabłądziłem. I Ukrainy cień
Przedemną, za mną, po bokach jak chmura
Rzuciła na mnie Tarasowa Góra.

Ten cień przemówił, ta góra rzekła:
„Czy kochasz mnie, czy nienawidzisz,
Gdziekolwiek pójdziesz – dojdiesz do Dniepru,
Gdziekolwiek zboczysz – dojdiesz do Ukrainy.

Jak dzień do nocy – i jak noc do dnia”.

Przed górą stałem: „Ukraina!”
Nie tu mój Dniepr. Nie tu ojczyzna ma -
Jeśli nawet bliską jesteśmy rodziną.

I niebo nad Dnieprem rozdarł grom:
„Gdziekolwiek byłaby rzeka twej Oczyszny,
Przyszedłeś z dobrem, wrócisz z nim, a zło
Przyniosłeś – już nie wrócisz nigdy”.

„A jeśli jestem między dobrem a złem?”
Echo grzmotu usłyszałem: „Marzenie...”:
A droga wiodła koło mnie –
Wiodła przez cztery wokół góry cienie.

8.

Z cienia czwartego wyszedłem i wsiałem na prom.
Płynąłem Dnieprem, a potem dalej niż on.
Tam, gdzie biegnie granica oddzielająca dobro i zło,
Jest mój dom. Moich rodziców. Mojego dziadka dom.

Tam wróciłem do domu. A dom się pali.
Trzech braci na podwórku. Pierwszy woła z dali:
„Do Moskwy się tulić i łasić – czy nie być wcale?”
Drewno się łąsi do płomienia. Dom się pali

Żyto za domem ogień zajmuje i sad...
„Ostrzcie kosy i widły” – krzyczy trzeci brat.
Chwycili kosy i widły bracia moi w dłonie.
Ostrzą je i ostrzą. A dom płonie i płonie.

Brat mój drugi, co milczał jak krzyż na nagrobku,
Rzucił się między braci i mnie, znalazł się w środku
Między złem i dobrem, przez Kijów, Moskwę, Ordę pobiegł,
Chwyciwszy wiadra, przez ogień po wodę...

9.

Wiatr niesie spalenizny woń
nad Krewą, Oszmianami, Smorgoniami...
Na całym świecie stoi mój dom –
Na całym świecie ogień się pali.

Jak ten świat ziemia jeszcze znosi?
Jak ten ciężar dźwiga na sobie?
Nie kosiarze pola żyta koszą.
To pole z żytem kosi ogień.

Tnie Bóg niebo błyskawicami,
Jego znaki czytane są z trwogą.
Ten, kto przeżyje, zwycięży!
...Ale kto
zwycięży
kogo...?

10.

Słońce gaśnie – i ciemność spowija Karpaty
Czarnym całunem. Nad nim – gwiazdy pamiątkowe.
Pod nimi spoczęły razem ofiary i kaci
obróciły się w pył i popiół elfy i orkowie.

Wieczność nad nimi tylko zdawała się wiecznym,
Zszytym kometami, skropionym Drogą Mleczną
Niebem, które od otchłani do otchłani płynie...
Wieczność już nie żyje.

Utraciła swój sens, nie osiągnęła mety –
I na pagórki Karpat ze szczytów Tybetu,
I tam, gdzie piaski Sahary i gdzie Kołymy ziemia,
Ostatnią falą cieknie wyschła Leta...

Wieczności już nie ma.

Kraków, 1–9.07.2022

Przełożył Bohdan Zadura

Marsz rosyjski

*Po wyżennoj rawninie, za mietrom mietr,
Idut po Ukrainie żołdacy grupy „Centr”.*

Władimir Wysocki

Jak zły sen nas wysnuto z pożogi. Wykuto nas z lodu.
Myśmy światło, co krwawo zapala się na nieboskłonie.
Na niezłomnym orężu niesiemy wam słońce ze Wschodu
Jak zbawienie na Zachód, co jeszcze w ciemnościach gdzieś tonie.

Nie uczono nas bólu. Nie znamy znużenia i trwogi.
Miętkość serca nam obca. I litość nam obca. W bezładzie
Ławą przemy przed siebie. W tej drodze nie szuka się drogi –
Droga sama pod nogi się kładzie.

My na pola uprawne po lasach drzew nie karczujemy.
Kiedy morzy nas głód, nie myślimy o zwierzu, zwierzynie.
Zwierz drapieżny to my. I zwierzęcym w nas węchem czujemy
Białe mięso i krew, krew błękitną, co w żyłach wam płynie.

Dopadamy was nagle, kraj zmienia się w pogorzelisko:
Dzieciom wojny bezdomnym, nie trzeba nam dachu nad głową.
Dzicz! – mówicie z pogardą. To nie obelżywe przezwisko,
Myśmy dzicy, to fakt, nie ubliża więc nam takie słowo.

Nie na krzyżu nasz Bóg. Mamy swoje świątynie bez Boga.
Wodę, ogień. Ten ogień przez wieki na wodzie się pali.
Nie Europa, nie Azja. Jesteśmy jedynie jak droga,
Co nie przetnie się z waszą, a nigdy się już nie oddali.

Wrocław, 24.02.2023

Przełożył Adam Pomorski

Sołdat №9

Żołnierzy zabitych na wojnie z Ukrainą Rosja grzebie nie pod imieniem i nazwiskiem, lecz pod numerem. Na krzyżu napisano: „Sołdat №9”.

Wciąż rozmyślasz, Rosjo,
nad wiecznym pytaniem:
„Szto dziełał’...?”
A w łonie twoim pogrzebany
„Sołdat №9”.
Wciąż rozglądasz się głupawo:
„Kto winny?”
A kula – rodzima
trafia w pieprzyk
rodzinny.

Bez dat narodzin i śmierci,
przemilczasz imiona.
Chcesz odpowiedzi, Rosjo?
Proszę – oto ona!
„Sołdat №9”.
Zakopany jak pies,
choć zakopałeś go w sobie.
Stawiasz sucze pytanie,
masz więc psią odpowiedź.

Stojąc nad tą mogiłą, Rosjo,
nie sposób cię pojąć i nie stracić zmysłów!
Milczysz spode łba. O czym?
Sama nie masz pomysłu!
A z twego łona przemawia
odarty i z życia, i ze śmierci
„Sołdat №9”.
On twój Hercen i Czernyszewski

On – twój Sołżenicyn,
Gułagów twoich kronikarz,
On w księdze twojej historii
jest krwią na ostatnich stronicach,

On – twój Majakowski zabity,
Jesienin powieszony,
on twój zbawiciel,
o którym wciąż głędzisz,
o którym wciąż bredzisz, Rosjo!

Lecz ciągle bez sensu...
Nadchodzisz krwawymi deszczami
jak woda nad wodami,
jak ogień nad ogniami,
Sama nad sobą –
a w twoim łonie wykrwawia się
bezmyślna, straszna,
prawdziwie rуска idea:
„Sołdat №9” –
i gdzie go teraz podziejesz?

Co robić, Rosjo...?
Kochać...? Nienawidzić...?
Wybacz.
We mnie kołują wiekowe twe ścieżki
i echa twych dzwonów...
i świsty, i jęki dzwonnicy bezdzwonnych...
Rosjo, Rosjo...

Rosjo!
Wybacz mi tę miłość...

Przełożył Mateusz Nykiel-Biełhorodski





fol. Paweł Mazur

Aaiún Nin

| ur. 1991 w Luandzie, Angola |

Niebinarna osoba uprawiająca poezję, tworząca sztukę mixed media i zaangażowana w aktywizm, posługująca się pseudonimem. W swojej twórczości podejmuje wątki dyskryminacji rasowej i płciowej, a także doświadczeń osób LGBT+. Debiutancki tom poetycki pt. *Broken Halves of a Milky Sun* ukazał się w 2022 roku w Stanach Zjednoczonych, a niedługo później został wydany w Polsce (*Połówki pękniętego mlecznego słońca*, tłum. P. Łyżwiński, A. Partyka, Lokator 2022).

Od momentu przeniesienia się do Danii w 2016 roku Aaiún Nin współpracuje z artystami identyfikującymi się z kulturą queer, w swoich wypowiedziach podnosząc kwestie dyskryminacji prawnej migrantów oraz systematycznej przemocy policyjnej w Skandynawii. Artykuły i wiersze Aaiún Nin były publikowane m.in. w czasopiśmie „Information”, „Untold Pages”, „Kritiker”, „Friktion Magasin”, „Forfatternes Klimaaksjon” i hvermandag.dk. Ponadto ma na koncie udział w recitalach poetyckich podczas Oslo Internasjonale Poesifestival, Sound + Literature w Aarhus i Louisiana Literature Festival w Danii. Wiodący duński dziennik „Politiken” nazwał Nin „wielkim, rzadkim talentem w duńskiej literaturze”.

W latach 2021-2023 przebywała na stypendium Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Willi Decjusza w Krakowie, a w latach 2023-2025 w Bernie (Szwajcaria).

Opowiedz mi o tym jak po raz pierwszy zostałaś otruta

Gdy ciemnoczerwona krew zmieniła się w ropę. Czarną i ciężką.
A twoja dusza pękła na pół.
A te połówki rozszczerpiały się dalej, tak że teraz istniejesz w kawałkach.
w samolocie było ciemno.
plakałam tak, jak moja ciocia nauczyła mnie płakać,
cicho
chowając twarz, żeby nikt nie widział
wdychając zapach samolotowego menu, tłusty i metaliczny

Pokaż mi ranę, która nigdy się nie zagoiła. Pokaż mi sińce,
które plamią twoją skórę jak znamiona.
Pokaż mi te blizny, które jakimś cudem
spuchły
i odcięły się perłowym błyskiem
na twojej czarnej skórze.
w imię ojca
i syna
i ducha świętego
uderza pas.
Zawsze w ciało. Nigdy w twarz.
Zdradź mi sekret.

Pokaż mi, gdzie na twoim ciele umościł się wstyd.
Palcem prześledź jego ślad na swojej skórze.
Palcami pokaż mi jak to jest być prześladowaną.
Palcem prześledź zarys swojego uśmiechu.
gdzie jest twój dom?
Czy nadejdzie taki czas, że zapomnisz zgniły smak upokorzenia?

Młodsza siostra zapytała, co jest nie tak z naszą matką
Młodsza siostra zapytała, dlaczego matka płacze
Młodsza siostra nie może wstać z łóżka
Młodsza siostra ma zapalenie płuc
Nie widziałyśmy ojca od sześciu miesięcy

Jak zmierzyć stratę?
powiedz mi o czym chciałabyś zapomnieć.
kim miałaś nadzieję się stać,
zanim zostałaś sama sobie odebrana.
co sprawiło że stałaś się tak okrutna.
powiedz mi kiedy zdałaś sobie sprawę
że aby ruszyć naprzód musisz zrezygnować
z tych części siebie które kiedyś kochałaś.

*Moja matka pisze, że powinnam zadzwonić do ojca.
Tak naprawdę mówi jednak zadzwoń do mnie.
Tak naprawdę mówi wróć, cofnij czas.
Tak naprawdę mówi nigdy nie byłaś moja
Tak naprawdę mówi chcę być twoja.*

Jak mamy trzymać się razem
gdy uniwersalne wzory migracji
przejmują nasze prawo do pozostania w bezruchu
i rozwiewają nas podmuchy wiatru
niosące pył
niosące lament
i delikatny zapach prochu i głodu
spychające nas w nieprzyjazne miejsca
gdzie zamieniamy się w sekwencje liczb drukowane na kartach
i kartkach a4
kody kreskowe zawierające szczegóły
naszych niechcianych historii migracji
i policyjnych notowań
gdzie popełnionym przestępstwem jest szukanie ratunku.

*Wiele razy próbowałam zasnąć
mając nadzieję, że zapomnę wszystko co przeżyłam
myśląc sobie, że żaden mój żart tak naprawdę nie jest śmieszny
że to po prostu tragedie z których nauczyłam się śmiać.
A gdybym wierzyła w Boga
Poprosiłabym go, żeby z nieba zesała mi trzy jabłka.
Jedno dla ciebie.
Jedno dla mnie.
I jedno dla tego kogoś kto decyduje o naszym losie.*

Czarna skóra gdzieś na zapomnianym końcu

świata
zarazem beton i dżungla
w różnych stadiach rozkładu
i mężczyźni pod ścianą
każący uśmiechać się dziewczętom
zesztywniałym w rigor mortis
same kości bez ciała

dziewczęta w schludnych ubraniach
idące do szkoły
idące do kościoła
idące na cmentarz
w schludnych ubraniach.
Kamienne spojrzenia
brakujące zęby
granatowo-czarna skóra
stłoczone razem
skąpane w molestowaniu.

Pierwsze umieranie.

W masowym grobie
rodzi się granatowo-czarny cień.
W pokoju pachnącym lampą naftową .
Kobietom w czwartym umieraniu
i mężczyznom siedzącym na zewnątrz przy piwie.
Hologramy.

Przerażenie sprawia, że ciało staje się przezroczyste.
Zakazana cielesność
przedłużająca niestosowne

algor mortis
od dawna upadłe
rozbite ekrany
Hologramy.

Idące do szkoły
gdzie biały bóg przybity do krzyża
obiecuje raj
porzuca żyjących
bo wie że to umarli uczą nas liczyć.

Ciężkie dłonie dorosłych.
Zakrywają im usta.
Wycie w ciszy.

Pierwsze umieranie.
Ciało jest ciałem
Ciało jest ciałem
Ciało nie jest twoje
Rosnące nastoletnie ciało.
Niedojrzałe ciało gotowe na żniwa.

I tak rośniemy
trzymając żniwiarza za rękę.
Wywłaszczeni z ciała i ziemi.
W prowizorycznych domach
usuając to co w nas ludzkie.
Prześwietlani
ctrl+alt+del
esc
del
Przepuszczani przez algorytmy
gdzie liczby i litery są tym samym
gdzie liczby unieważniają imiona
a newsy o śmierci czarnych
oszałamiają nas i nie ma żadnego boga, który mógłby przywitać ich w raju.
Niechrzczone zwłoki. Nieświęte ciało.

Rozpacz ma kamienną twarz
jest mechaniczna

palce na spuście tej czy innej broni
strzały w ciemności
ctrl+del
samozniszczenie
esc+del
walka przeciwko woli życia.

Rozkład.

Ujarmij prawo fałszywej natury
na nowo wymyśl szczęście
czarne szczęście
przepełnione smutkiem
zbyt wiele pojebanych wspomnień
nas jako dzieci
idących do szkoły
idących do kościoła
idących na cmentarz
w schludnych ubraniach.
W pogrzebowych strojach.
Wmuszających radość w istnienie

kości zmarłych pełnych nadziei
grzechoczą w trumnach
dopingują nas z tamtej strony otchłani

ciała w kręgu
wołają.
Czasem się uśmiechają.
Uśmiechają nieruchomo.
Może w nadziei
w żarliwym czuwaniu
że któreś z nas
zatrzymają się na pierwszym umieraniu
opra się drugiemu, trzeciemu, czwartemu
wezmą to co zostało z ciała
i nazwą je naszym własnym ciałem
zrozpaczone
wciąż się uśmiechając
być może w obłędzie.

Bóg dał mężczyźnie słowo

A w słowie było jego imię
Mężczyzna wziął słowo i pojął je
Na swoje podobieństwo
Na podobieństwo wyłącznie mężczyzny

Słowo potępiało kobietę
A ziemia w której spoczywa ciało zamordowanej lesbijki
Wypiła jej krew
Uwolniła ją od sprawiedliwości której i tak by nie zaznała
W imię Boże została zabita
I w imię Boże morderca otrzyma przebaczenie
W kraju ludzi wolnych
Gdzie równi jesteśmy przed prawem

Bardziej prawe jest jednak zabić niewinną
Obwinić ofiarę i przebaczyć oprawcy
W imię Boże
Prawa powstały po to, by usprawiedliwiać zagładę całych ludzkich ras
I w imię Boże
Europejskie rządy rozgrzeszane są ze swojej bezczynności
Gdy morze wyrzuca martwe ciała na brzegi ich kontynentu

Bezgraniczne jest potępienie zawarte w tym słowie
I pogarda przenikająca
Do serc tych, którzy są mu podlegli
Słowo Boże nauczyło kobiety nienawidzić samych siebie
I zabiegać o dominację poprzez opresję
Poszukiwać odkupienia w przemocy
Godzić się na przemoc wobec innych kobiet

W imię Boże

Oblali kwasem brązową twarz mężczyzny podejrzanego o to, że jest gejem
I udusili transkobietę na siedzeniu pasażera w starym samochodzie

Zawsze w imię
I tego niepodobieństwa, które usprawiedliwia przemoc
Wieczne potępienie czeka kobiety
Murzyna
Geja
Nie ma dla nich miejsca w kraju ludzi wolnych
Gdzie bardziej prawym jest zabić niewinną
Obwinić ofiarę i przebaczyć oprawcy

W imię Boże

Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej
Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej
Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej
Módl się za nami.

Luanda pachnie upałem

pyłem
Spalinami
i potem
Pachnie smażonym ciastem
i zatęchłą wodą pełną larw komarów
Pachnie morzem
i wyciekami ropy z szybów wiertniczych
Tanim asfaltem
i trochę moczem.

Luanda pobrzmiwa
Sembą, Kizombą i KuDuro
Sprzedawcami biletów autobusowych
torującymi sobie krzykiem drogę przez miasto.
Kitandeiras, które obwieszczają dzisiejszy połów
i głosami sennych ochroniarzy
narzekających na uciążliwy upał.

Luanda wygląda jak
kwitnące drzewa akacjowe
i opuszczone kolonialne budynki
wałące się wraz z czasem i gniciem cegieł.

Wieżowce
niebiesko-białe kombi
przewożące ludzi upchanych jak sardynki
dzieci w białych strojach idące do szkoły
policjanci sprzedający się za łapówki
i zbyt długie kolejki w bankach.

Błyszcząca czarna skóra idąca w pośpiechu
Podrobione iPhony i
Cuca.

Ona siedzi w czerwonym pyłe
pod drzewami akacji.
Od miesięcy nie padało.
Wokół niej opadają złote liście.
Uśmiecha się, gdy się do niej podchodzi,
otrzepując z kurzu swoje owoce.
Siedzi tam każdego dnia,
a jej owoce gniją, zanim ktokolwiek je kupi.

Ziemia jest koloru ochry.
Opuszczone place budowy
nawiedzają miasto jak widma.
Wartownicy zapomnianej nadziei.
Są tu drzewa o wyschniętych liściach
obwieszone pustymi reklamówkami zaczepionymi o gałęzie.
Na tle wieczornego nieba unosi się dym
z płonących kup śmieci.
Kobiety rozstawiają kramy
ich twarze oświetlone
ogniem lamp zrobionych z butelek po piwie.

[illegible]

Błąkające się dusze przykute do systemu

który nie pozwala nam widzieć niż zielone banknoty.
Jakby śmierć była przyjemna.
Pogoń za papierem
który wybiela ostre zęby chciwych uśmiechów
podczas gdy my harujemy na płacy minimalnej
wyciągnięte z plantacji czarnuchy w niebieskich kołnierzykach
W tym świecie

Gdzie wciąż jesteśmy małpami, mniej ludzcy niż zwierzęta
W tym świecie.
Gdzie rany od kul na brązowej skórze nie wywołują sprzeciwu
W tym świecie
Gdzie dzieci bawią się obok martwych ciał z fajkami do mety w rękach
W tym świecie

Trzask bata czuwa nad płynnym przejściem ze szkół do więzień
W niekończącej się zagładzie i masowym zamykaniu ciemnoskórych
w zdestabilizowanych regionach na całym świecie
które przygotowują grunt pod kolonizację, która nie ma końca
Od misjonarzy, którzy dają nam stare t-shirty i biblie
do tragicznych karykatur ludzi których potępili obiecując zbawienie
by następnie tyranizować cichych w imię sprawiedliwości
Bo to oni na własność posiadają Ziemię.

Bo to my na własność posiadamy Ziemię.
W tym świecie
gdzie zostaliśmy ukarani za grzechy, których nie popełniliśmy
Zdominowani i uciszeni
wciąż tu jesteśmy
Załamani i wściekli
wciąż tu jesteśmy
Wiemy czym jest ogień piekielny
wciąż tu jesteśmy

Bo jesteśmy zbyt twardzi, żeby ugiąć nasze karki
nie tym razem
Nie w tym życiu
bo nasze śmierci nie są przypadkowe
I nasz gniew nie przejdzie niezauważony
Jesteśmy zwycięscy, bo przetrwaliśmy.
Wychodzimy z tej czarnej głębin
Zanosząc się śmiechem
zdeterminowani by iść dalej
patrzymy śmierci w oczy mówiąc
Zrobiliśmy to
Zrobiliśmy to
Zrobiliśmy to...

Jeśli zdarzy nam się spotkać na tej drodze

W tym zakurzonym, przejściowym miejscu
Przestrzeni między schronieniem a odmową
Jesteśmy daleko od domu

Nawyki, których nabraliśmy w poprzednim życiu, zostały przerwane
Musimy wykuć nowy język
Nowe wzorce
Żeby opisać niepewność
Którą wybrukowane są nasze ścieżki

Ulotną naturę nadziei
Że nie stracimy więcej, niż mieliśmy

Jest jakaś okrutna prawda w naszych zwapniałych kościach
Pamiętamy jęki i zawrodożenia
Pamiętamy wiatr
O wiele dokładniej niż spokój

*Ocean, las i pustynia
Zamieniły się w masowe groby
Więc musimy odejść*

Szyderstwo i pogarda
Dla żyjących jak intruzy
Daleko od domu
Przed-zwłoki
Przypadkowe efekty ejakulacji
Nieodpowiednich typów ciał
Karane za to, że jeszcze nie są martwe
Wczesnie nauczyliśmy się, że żyć to znaczy czuć dyskomfort
Tu
czy tam
to bez znaczenia
Musimy być niewzruszeni i wciąż iść

Rozpaczliwie świadomi, że być tak daleko od domu
To znaczy nie mieć już żadnego domu, do którego można by wrócić
Chwytam się fotografii
Esemesów, na które nie wiem jak odpisać
I sporadycznych telefonów

Sprzedaję bujne fantazje
o własnym bezpieczeństwie i zdrowiu
Podczas gdy tak naprawdę zeszlłam pod ziemię
Do krainy wiecznej samotności
Z rozpostartymi ramionami dla utrzymania równowagi
Cuchnąca popiołem i potem
Cuchnąca apatią
Zmieniłam się w ślepą żebraczkę
Pijawkę
Która przybyła, by pożywić się gnijącymi korzeniami
upadłego imperium.

Przełożyli Paweł Łyżwiński i Adam Partyka

Tyrania jest ciszą

z Aaiún Nin
rozmawia Paweł Łyżwiński

Zaczniemy od twojej historii. Urodziłaś się na początku lat dziewięćdziesiątych w Angoli, ale dość wcześnie musiałaś emigrować.

Od 1975 roku w Angoli trwała wojna domowa, która wybuchła od razu po zakończeniu kilkunastoletniej wojny o niepodległość (1961–1974). Pamiętam, że w domu rodzinnym mieliśmy bardzo dużo broni. Wszystkim towarzyszyło nieustanne napięcie i poczucie strachu. Częsty był widok płaczących ludzi. Do szkoły musiałam chodzić okrężną drogą, żeby omijać uliczne starcia. Mój ojciec zajmował dość wysoką pozycję, więc nasza rodzina poddana była bardzo ścisłej ochronie, co oczywiście było olbrzymim przywilejem, ale na dłuższą metę stawało się nie do zniesienia. Pamiętam też tłumy wewnętrznych uchodźców. W sklepach notorycznie brakowało niektórych produktów, więc trzeba było zrobić wielki obchód, żeby zrobić podstawowe zakupy. Kraj miał potężne kłopoty z infrastrukturą i systemem edukacji. Nie istniała też żadna opieka medyczna, więc w razie potrzeby trzeba było wyjeżdżać do zagranicznych szpitali. Wszystko to sprawiło, że przenieśliśmy się do Zimbabwe. Spędziliśmy tam kilka lat, ale kiedy w związku z dyktaturą Mugabego rósł niepokój i wybuchły zamieszki, znów musieliśmy emigrować. Pojechalśmy do RPA i przez następnych 11 lat mieszkaliśmy w Kapsztadzie. Do dziś mam tam rodzinę.

Niemal od początku wojny domowej w Angoli panuje dyktatura.

Angola nigdy nie doświadczyła demokracji. Najpierw była portugalską kolonią, potem krótko rządził komunistyczno-marksistowski rząd Agostinho Neto (który zresztą był poetą), aż wreszcie do władzy doszedł José Eduardo dos Santos, którego dyktatura trwała prawie 40 lat. To był naprawdę tyrański dyktator. Szybko opanował publiczną telewizję i wprowadził twardą cenzurę – nie było mowy o żadnej wolności słowa. Opozycjoniści byli prześladowani i ciągle trafiali do więzień. Od 2017 roku mamy nowego dyktatora, który kontynuuje tę polityczną tradycję. Podam przykład: jeśli policja zauważy, że masz w telefonie albo udostępniłeś na Facebooku jego zdjęcie, od razu jesteś aresztowany, ponieważ używanie wizerunku prezydenta dla „własnych celów” jest surowo zabronione. Poziom cenzury w Angoli jest dużo wyższy, niż jej obywatele i obywatelki chcieliby otwarcie przyznać. Po prawie 50 latach wojny każdy usilnie chce wierzyć w to, że w końcu zapanował pokój i wszystko jest w porządku, a problemy (jak choćby ciągła inflacja) są przejściowe i zdarzają się we wszystkich krajach. Oczywiście tak nie jest. Ludzie jednak są wykończeni życiem w ciągłym stanie wojny i nie mają już siły na kolejną rewolucję.

W jaki sposób dyktatura w Angoli naznaczyła jej kulturę, a zwłaszcza literaturę?

Należy pamiętać, że odsetek analfabetyzmu wciąż jest w Angoli dość wysoki, a krótko po odzyskaniu niepodległości niepiśmienna była zdecydowana większość społeczeństwa. Oczywiście, literatura odegrała swoją rolę w naszych niepodległościowych dążeniach, ale ze względu na powszechną niepiśmienność trudno byłoby przypisywać jej jakąś szczególną wagę. Musimy rozumieć ten kontekst. Wartość literatury i jej znaczenie dla wolności nie jest czymś danym z góry. Kiedy społeczeństwo nie potrafi czytać, książki są bezużyteczne. Uporczywe podkreślanie, że literatura odgrywa jakąś wyjątkową rolę jest europocentryczne, elitystyczne i może być bardzo niebezpieczne. Nasza historia jest inna i mamy własne tradycje, głównie liryczne, które są ściśle związane z muzyką.

Powiesz o nich coś więcej?

Rdzeniem angolskiej muzyki są bębny. Istnieje około 10 podstawowych rytmów, których używa się w zwyczajnych okolicznościach, nie podczas tradycyjnych rytuałów czy świąt. Każdemu z tych rytmów odpowiada inny rodzaj śpiewu – niektóre z nich są bardziej lamentacyjne, a niektóre służą po prostu do opowiadania o różnych rzeczach, np. o tym, co stało się ostatnio w danej społeczności.

W trakcie wojny o niepodległość powstał zupełnie nowy gatunek muzyki, który służył głównie wzywaniu do broni i zagrzewaniu do walki. Ważne było również nawoływanie wszystkich Angolczyków do zjednoczenia, ponieważ po tylu latach kolonializmu Portugalczycy bardzo dobrze orientowali się w układach między poszczególnymi plemionami i na różny sposób podżegali je przeciwko sobie. Nowa muzyka prowadziła jednak do zjednoczenia, a był to jeden z kluczy do zwycięstwa. Dzisiaj te pieśni należą do naszego kanonu, wszyscy je znamy, chociaż niestety nie uczymy się ich w szkołach. Można powiedzieć, że są naszą oralną tradycją, przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Skąd ta niechęć systemu edukacji do nauczania własnych narodowych tradycji?

Nasz system szkolnictwa jest wciąż zdominowany przez zachodni model edukacji wraz z jego wartościami. W tym sensie nigdy nie został zdekolonizowany. Oczywiście, uczymy się o naszej historii i walce o niepodległość, ale raczej nie wchodzimy w szczegóły i nie zagłębialmy się w źródła naszej kultury. Myślę, że jest to celowe. Gdyby ludzie dobrze poznali naszą historię, prawdopodobnie wybuchłaby rewolucja. Władza woli więc, żeby pozostawali nieświadomi i nieco otepiali.

Wróćmy do twojej biografii. W 2016 roku zdecydowałaś się na kolejną migrację, tym razem do Danii. Skąd pomysł, aby przenieść się do Europy?

Przybyłam tu po reparacje. Po nasze bogactwa, które zostały skradzione przez kolonizatorów. Chcę je z powrotem! Poza tym związałam się z Dunką, którą poznałam w Kapsztadzie. Szybko okazało się, że bycie w queerowym związku jest w Afryce naprawdę trudne i bardzo niebezpieczne. Europa to burdel, ale pod tym względem życie tu jest dużo prostsze. Myślę, że powinniśmy stworzyć pojęcie „seksualnej migracji”. Ludzie przenoszą się do Europy z powodu homofobii. Gdybym mogła bezpiecznie żyć w Afryce, nie przyjechałabym tutaj.

To w Danii zaczęłaś pisać.

Czekałam na rozpatrzenie mojego wniosku o przedłużenie wizy, co wiązało się z tym, że nie mogłam podjąć żadnej pracy ani robić niczego, co pozwalałoby mi być pełnoprawną częścią społeczeństwa. Byłam zupełnie spłukana. Zaczęłam pisać, bo nie miałam pieniędzy i chciałam zarobić na podstawowe potrzeby, robiąc coś artystycznego, a pisanie nic nie kosztuje – potrzebujesz tylko kartki papieru i długopisu. Wcześniej zajmowałam się malarstwem, studiowałam na Akademii Sztuk Pięknych w Kapsztadzie i nigdy nie myślałam o poezji. Ale kiedy napisałam kilka wierszy i zaczęłam występować na lokalnych poetyckich wyda-

rzeniach, bardzo szybko weszłam w literackie środowisko. Poznałam też Mette Moestrup, jedną z najważniejszych duńskich poetek, która postanowiła wziąć mnie pod swoje skrzydła. Tak się zaczęła moja przygoda z pisaniem. Pierwotna motywacja była jednak czysto zarobkowa, ponieważ w Danii można całkiem nieźle zarabiać na publicznych występach. Nie miało to nic wspólnego z potrzebą ekspresji, zawiedzioną miłością czy jakimś boskim natchnieniem.

Nie do końca wierzę w to, że masz do pisania aż tak praktyczne podejście.

Oczywiście, uwielbiam pisać, ale przede wszystkim jest to moja praca. Inna sprawa, że pisanie jest w moim przypadku po prostu zdrowe, pozwala nabrać dystansu, bez którego wpadłabym w błęd. Krótko mówiąc, ma terapeutyczny wymiar. Ale poezja to też poszukiwanie języka potrafiącego opisać rzeczy, które rzadko znajdują jakiś wyraz. Moje wiersze celowo są tak bezpośrednie – pochodzę z kraju, w którym istnieje silna kultura zmuszania ludzi do milczenia, a poezja to dla mnie narzędzie sprzeciwu, za pomocą którego mogę odnosić się do tej kwestii. W tym sensie moje pisanie jest również bardzo osobiste – od lat obserwuję wśród moich rodaków i członków rodziny, jak bardzo ich życie naznaczone jest przez traumy, których musieli doświadczyć, a oni w ogóle nie potrafią o tym mówić, ponieważ z powodu systemowego uciszania nie mają na to żadnego języka. Jeśli dalej tak będzie, nic się nie zmieni. Postanowiłam więc, że będę mówić o traumach, o których nie wszyscy chcą słyszeć. Dlatego piszę.

Oznacza to, że Twoja poezja ma również społeczny wymiar.

Ważny jest tu kontekst – na Zachodzie wszyscy są dumni z tego, że wolność słowa stanowi jeden z filarów społeczeństwa, podczas gdy w wielu miejscach na świecie ona prawie nie istnieje. Poziom represji w Angoli jest tak dużo, że ludzie po prostu nie mówią o tym, co im się przydarzyło i jak się z tym czują. Kiedy społeczeństwo od pięciuset lat jest uciszane, wzywanie ludzi do mówienia staje się aktem rewolucji. I nie chodzi tu tylko o Angolę czy inne kraje, ale także o różne dyskryminowane grupy społeczne: czarnych i wszystkich nie-białych, kobiety, osoby LGBTQ... Mówienie jest bardzo ważne, ponieważ pozwala uświadomić sobie i innym, że istnieje jakiś problem. I to nie w sposób cielesny czy bezrefleksyjny, ale taki, który daje od razu pewną perspektywę. Nie próbuję być niczyją wybawczynią. Nie piszę moich wierszy z zamiarem, aby niosły komuś pomoc. Piszę, bo odczuwam potrzebę wypowiedzenia pewnych rzeczy. A jeśli to rezonuje z tym, co czują i myślą inni ludzie, i skłania ich do zabrania głosu, to znaczy, że zrobiłam dobrą robotę.

W ostatnim wierszu „Pękniętych połówek mlecznego słońca” piszesz o czarnych jako „błąkających się duszach przykutych do systemu”. Czym dokładnie jest ten system, będący źródłem przemocy?

Myszę, że to mój „najbardziej angolski” wiersz, ponieważ stanowi dokładne odzwierciedlenie wszystkich kontekstów historycznych, kulturowych i politycznych, składających się na atmosferę, w której dorastałam. System przemocy w Angoli to sieć różnych czynników, które sprawiły, że liderzy naszej rewolucji stali się tyraniami – stworzyli tyranię podobną do tej, jaką był kolonializm. Przemoc jest u nas systemowa, ponieważ stanowi zakłęty krąg – bierze się z krzywdy, która zostawia ślad na psychice i każe mścić się na innych ludziach. Zastanawiam się często, co musiało stać się z naszą duszą, że tak łatwo przychodzi nam krzywdzić się nawzajem. I nie chodzi tu tylko o kolonializm jako białą supremację (którą oczywiście był), ale o to, jak zniewolił nasze dusze. Przykucie do systemu to dla mnie właśnie to zniewolenie.

Zapytam wprost: czym jest dla ciebie tyrania?

Brutalnym podporządkowaniem. Natomiast w kontekście mojej książki tyrania jest ostatecznie cisza. Cisza jest przeciwieństwem moich wierszy. Mówię w nich o rzeczach, o których ludzie nie mogą mówić z powodu tyranii. Próbuję się z niej wyzwolić i zabrać głos, co wiąże się oczywiście z ryzykiem wpadnięcia w poważne kłopoty.

Czy czujesz się, jak piszesz w jednym z wierszy, „pijawką, który przybyła, by pożywić się gnijącymi korzeniami upadłego imperium”?

Nie, ale właśnie tak jestem traktowana, bo właśnie tak Europa traktuje migrantów. W Polsce moje doświadczenia jako imigrantki są specyficzne, ponieważ jestem tutaj na stypendium ICORN, ale w Danii anty-imigracyjna postawa społeczeństwa, z którą często się stykałam, bierze się głównie z przekonania, że imigranci pasożytują na państwie opiekuńczym. Dlatego Duńczycy boją się migrantów. A co do „upadłego imperium” – stratosfera Europy się zmienia. Władza, jaką miała nad światem, powoli znika. Przyszedł czas rozliczenia. Oczywiście, Europa wciąż jest silna, nadal powoduje wojny i kradnie surowce z innych miejsc na ziemi, ale musi też mierzyć się z zagrożeniami. Nie jest już tak samo.

Dużo piszesz o potrzebie celebracji afrykańskiej tożsamości. Myślisz, że twoja poezja jest „afrykańska”, cokolwiek miałyby to znaczyć?

Oczywiście, jestem przecież Afrykanką. Pochodzę z kraju o bogatych tradycjach oralnych, co przekłada się na konkretny sposób kształtowania przekazu, najczęściej oparty na powtórzeniach. Zdarza mi się sięgać do tych tradycji, ale staram się je urozmaicać i wprowadzać w nie nowe elementy. Myślę, że ma to nie tylko techniczne znaczenie. Nigdy nie czytałam zbyt dużo zachodniej poezji, ponieważ nie chciałam być pod jej wpływem. Co ciekawe, zauważyłam, że kiedy Europejczycy widzą w twórczości Afrykanów coś wartościowego, od razu zakładają, że nauczył ich tego zachodni kanon. Tak jest na przykład z moimi obrazami. Ludzie myślą, że Afrykanie malują tylko sawannę i zachody słońca albo – co jest współcześnie dość modne – robią sztukę ze śmieci. Kiedy widzą mój abstrakcyjny obraz, który znalazł się okładce „Pękniętych połówek”, często pytają mnie, na której europejskiej akademii studiowałam, tak jakbym mogła nauczyć się abstrakcyjnego malarstwa tylko tutaj.

Mimo wszystko twoje wiersze wydają się jednak bardzo zachodnie...

Nie powiedziałabym, że są zachodnie, lecz raczej kolonialne. Byliśmy skolonizowani przez 500 lat, co musiało odcisnąć piętno na naszym myśleniu i sposobie ekspresji. Większość naszego dziedzictwa i tożsamości została bezpowrotnie zniszczona, nie ma po nich śladu. Nie istnieje język angielski, a moim językiem ojczystym jest portugalski, czyli język kolonizatora. Tragizm naszej kultury polega właśnie na tym, że musi wyrażać się w obcym jej języku, a jako taka może istnieć jedynie jako wybrakowana i zawłaszczona. W tym sensie moja poezja jest naznaczona Zachodem, ponieważ stanowi odzwierciedlenie tego, co kolonializm wyrządził naszej kulturze.

Przypuszczam, że nie masz w Angoli zbyt wielu czytelników, choćby z tego powodu, że piszesz po angielsku.

Pewnie masz rację. Żałuję, że tak jest. Ale to nie tylko kwestia języka. Pamiętajmy, że angielskie społeczeństwo jest bardzo homofobiczne, więc moja książka raczej nie byłaby tam zbyt dobrze przyjęta. Mam jednak nadzieję, że to się kiedyś zmieni.



Kraków



WILLA
DECJUSZA



KRAKÓW
MIASTO LITERATURY
UNESCO



Wrocław
miasto spotkań



Wrocławski
Dom Literatury



Wrocław
Miasto
Literatury
UNESCO



Warszawa



Warszawskie
Obserwatorium
Kultury



KATOWICE
dla odmiany



KATOWICE
Miasto Ogrodów
Wojciecha Kłosa
im. Krzysztofa Białoskórskiego



GDAŃSK



GDAŃSK
MIASO
LITERATURY

Międzynarodowa Sieć Miast Schronienia (ICORN) to organizacja zrzeszająca ponad 90 miast z całego świata, które oferują schronienie prześladowanym artystom. „Literatura na uchodźstwie” oddaje głos pisarzom i pisarkom, którzy musieli uciekać z własnych krajów i znaleźli bezpieczną przystań w „Miastach Schronienia” w Polsce: w Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Warszawie oraz Katowicach.

Ten tom jest świadectwem wspólnoty opartej na szacunku do wolności, na solidarności i literaturze, która nie milknie nawet wtedy, gdy próbują ją uciszyć. Twórczość pomieszczona w tej książce to nie tylko wyraz osobistego doświadczenia, lecz także apel o uwagę, zrozumienie i wsparcie. Z dumą oddajemy w Państwa ręce książkę, która powstała dzięki odwadze autorów oraz autorek i dzięki zaufaniu, jakim nas obdarzyli. Ich głosy – choć tłumione w krajach pochodzenia – tutaj mogą wybrzmieć głośno. To także dowód, że literatura ma moc przekraczania granic, budowania mostów i podtrzymywania nadziei.

dr hab. Dominika Kasprowicz, prof. UJ
(fragment wstępu)



WILLA
DECJUSZA



Kraków



ICORN

INTERNATIONAL CITIES OF REFUGE NETWORK



KRAKÓW
MIASTO LITERATURY
UNESCO

Partnerzy – Miasta ICORN w Polsce:

GDAŃSK
MIAS•O
LITERA•TURY



Wrocław
Miasto
Literatury
UNESCO



KATOWICE
Miasto Ogrodów
Instytucja Kultury
im. Krzysztofa Budziszewskiego

WOK

Warszawskie
Obserwatorium
Kultury